



Merline Lovelace



***Francuskie
rozkosze***

Tytuł oryginału: A Business Engagement

„Jakaż to radość mieć dwie piękne kochające wnuczki. A ile z tym zmartwienia! Moja promienna Eugenia przypomina swawolnego koteczka. Ciągłe wpada w jakieś tarapaty, z których jednak zawsze wychodzi obronną ręką. Martwię się raczej o Sarę. Jest taka spokojna, elegancka, zawsze gotowa wziąć na swoje barki wszystkie problemy naszej małej rodziny. Zaledwie dwa lata starsza od siostry, była jej przewodniczką i opiekunką od pierwszego dnia, kiedy te drogie dziewczęta zamieszkały ze mną.

Teraz Sara martwi się o mnie. Przyznaję, trochę dokuczają mi stawy, miewam kłopoty z oddychaniem, ale to jeszcze nie powód, by trzęsła się nade mną jak kwoka nad kurczęciem. Wciąż jej powtarzam, że nie chcę, by podporządkowała swoje życie mnie, jednak w ogóle tego nie słucha. Chyba pora podjąć bardziej zdecydowane działania. Jeszcze nie wiem jakie, ale coś wymyślę”.

Z pamiętnika Charlotte, Wielkiej Księżnej Karlenburgha

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sara słyszała w oddali jakiś gwar, ale nie obchodziło jej, co się dzieje. Do południa musiała skończyć projekt makiety kolejnego wydania „Beguile”, wytwornego magazynu adresowanego do młodych kobiet. Tym razem miał być poświęcony nowemu ośrodkowi narciarskiemu dla tych, co lubią być trendy. Jeśli nie upora się z makietą przed tygodniowym lunchem kierowników działów, Alexis Danvers, redaktor naczelna magazynu, obrzuci ją swym legendarnym spojrzeniem bazyliuszka.

Co prawda zimny wzrok szefowej nie zrobiłby na Sarze wrażenia. Została wraz z siostrą wychowana przez babcię, której wystarczyło unieść brew, by każdy nadęty urzędnik czy butny kelner zamienił się w kłębek nerwów. Charlotte St. Sebastian obracała się niegdyś w tych samych kręgach co księżna Grace czy Jacqueline Onassis. Te dni dawno minęły, lecz babcia pozostała wierna przekonaniu, że dobre wychowanie i spokojna elegancja pomogą kobiecie przetrwać wszystkie życiowe przeciwności.

Sara całkowicie się z nią zgadzała. Między innymi dlatego w ciągu trzech lat pracy na stanowisku redaktor graficznej w magazynie dla trzydziestoparolatek gotowych aż do śmierci pozostać podlotkami udoskonaliła swój pełen prostoty styl. Do wyjętych z babcinej szafy sukni od Diora wkładała nowoczesną designerską biżuterię, dopasowane żakiety Chanel zestawiała z dżinsami i botkami. Efektem było stylowe wyrafinowanie, co spotkało się z aprobatą nawet samej Alexis.

Sara wypracowała własny styl głównie dlatego, że nie stać jej było na buty, torebki czy ubrania od znanych projektantów, jakie lansował „Beguile”. Rachunki za leczenie babci pochłaniały krocie.

Właśnie zmieniała czcionkę nagłówka, gdy dotarło do niej, że w redakcji panuje nietypowe zamieszanie. Damska część zespołu wydawała głośne okrzyki zachwytu, ochom i achom nie było końca. Zaciekawiona, co się dzieje, Sara obróciła się na krześle i znalazła twarzą w twarz z Seksownym Singlem Numer Trzy.

– Pani St. Sebastian? – spytał zimnym tonem, który kontrastował z gorącymi sygnałami, jakie wysyłały przenikliwe błękitne oczy i wyraziste rysy twarzy.

Sara pomyślała, że ten mężczyzna zasługuje na pierwsze miejsce zamiast trzeciego na liście Dziesięciu Singli Świata, co roku ogłaszanej przez „Beguile”. Oko artystki od razu doceniło wysoką, muskularną sylwetkę, którą maskował szyty na miarę garnitur.

– Tak – odparła chłodno. – Słucham pana?

– Chciałbym z panią porozmawiać – wyjaśnił, przeszywając ją spojrzeniem. – Na osobności – dodał i popatrzył znacząco na tłumek ciekawskich kobiet, które niemal pożerały go wzrokiem.

Maniery tego pana najwyraźniej nie dorównują wyglądowi, uznała Sara. Raził ją agresywny ton oraz prowokacyjny sposób zachowania mężczyzny.

– O czym chce pan ze mną rozmawiać, panie Hunter?

Nie wydawał się zdziwiony, że zna jego nazwisko. W końcu pracowała dla magazynu, który uczynił z Devona Huntera obiekt pożądania kobiet w kraju i za granicą.

– O pani siostrze.

Tylko nie to! – jęknęła w duchu Sara. W co tym razem Gina się wpakowała?

Spojrzała na stojącą obok komputera fotografię w srebrnej ramce. Przedstawiała obie siostry: ciemnowłosą zielonooką Sarę, jak zawsze

poważną i opiekuńczą, oraz jasnowłosą, pełną życia, serdeczną, kompletnie nieodpowiedzialną Ginę.

Dwa lata młodsza od Sary Gina zmieniała zawody z taką samą częstotliwością, jak zakochiwała się i odkochiwała w kolejnych mężczyznach. Zaledwie kilka dni temu w mejlu do siostry rozplýwała się nad jakimś milionerem, z którym się właśnie związała. Pomijając swoim zwyczajem takie drobne detale jak jego nazwisko czy miejsce, gdzie się spotkali.

Teraz Sara już się domyśliła, o kogo chodzi. Devon Hunter był założycielem i dyrektorem naczelnym korporacji lotniczej z siedzibą w Los Angeles. Gina ostatnio właśnie tam przebywała, tym razem próbując zrobić karierę jako organizatorka przyjęć dla bogatych.

– Moim zdaniem lepiej będzie, jeśli porozmawiamy prywatnie – powiedział z naciskiem Devon Hunter.

Sara pokiwała głową. Przygody Giny bywały krótkie i intensywne. Zwykle rozstawała się z partnerem w przyjaźni, jednak kilka razy Sara była zmuszona koić urażoną męską dumę. Widocznie był to ten przypadek.

– Proszę iść za mną, panie Hunter.

Zaprowadziła gościa do przeszklonej sali konferencyjnej z widokiem na Times Square. Przez jedno z okien widać było siedzibę takich magazynów mody jak „Vogue”, „Vanity Fair” czy „Glamour”. Alexis była dumna z prestiżowego sąsiedztwa. Często zapraszała do „Beguile” reklamodawców, by zrobić na nich wrażenie.

– Czy miałby pan ochotę napić się kawy lub wody? – zapytała Sara.

– Nie, dziękuję – odparł.

Wobec tego nie poprosiła go, by usiadł. Skrzyżowawszy ręce, oparła się o stół, przyjmując pozę osoby uprzejmie zainteresowanej rozmówcą.

– Chciał pan porozmawiać o Ginie? – zagaiła.

Zwlekając z odpowiedzią, Devon Hunter przesunął wzrokiem od twarzy Sary poprzez żakiet w czarno–białą kratkę z logo Chanel do czarnych kozaczków i z powrotem.

– Nie jest pani podobna do siostry – odezwał się w końcu.

– To prawda. Gina jest jedyną piękną w naszej rodzinie.

Uprzejmość nakazywała, aby łagodnie zaprzeczyć. Zamiast tego powiedział coś, co wbiło Sarę w ziemię.

– Również jedyną złodziejką?

– Przepraszam? – Sarze opadły ręce.

– Oczekuję czegoś więcej niż przeprosin, pani St. Sebastian. Proszę skontaktować się z siostrą i polecić jej, żeby oddała dzieło sztuki, które ukradła z mojego domu.

– Jak pan śmie rzucać podobne oszczerstwa?

– To nie oszczerstwo, tylko stwierdzenie faktu.

– Pan chyba oszalał! Gina bywa lekkomyślna czy beztroska, ale nigdy nie przywłaszczyłaby sobie cudzej własności – broniła z pasją siostry.

Już zamierzała zawołać ochroniarzy, by wyprowadzili intruza z budynku, kiedy Devon Hunter sięgnął do kieszeni i podał Sarze iPhone'a.

– Może to pozwoli pani zmienić zdanie.

Puknął w ekran i Sara zobaczyła wewnątrz jakiejś biblioteki czy gabinetu. Oko kamery skierowane było na szklane półki, na których wyeksponowano wiele cennych przedmiotów. Dostrzegła oryginalną maskę afrykańskiego bawołu, emaliowany medalion na czarnej lakierowanej podstawce i coś, co wyglądało na statuetkę prekolumbijskiej bogini płodności. Potem na ekranie mignęła burza jasnoblonde włosów. Serce zabiło Sarze mocniej, jeszcze zanim właścicielka loków przesunęła się w stronę półek. Kiedy ustawiła się profilem

do kamery, nie ulegało wątpliwości, że to Gina.

Z niedbałą nonszalancją i niewinnym uśmiechem obejrzała się przez ramię. Po chwili zniknęła z ekranu, zaś Sara zobaczyła na półce pustą podstawkę, na której do niedawna leżał medalion. Pomyślała, że to zły sen.

– Gdyby to panią interesowało, był to bizantyjski medalion z początku dwunastego wieku – wyjaśnił sucho Devon Hunter. – Podobny sprzedano niedawno w Sotheby's w Londynie za ponad sto tysięcy.

– Dolarów? – upewniła się.

– Nie, funtów.

– O mój Boże – wykrztusiła.

Trudno policzyć, ile razy wyciągała Ginę z tarapatów, ale teraz... Tylko dzięki żelaznej woli odziedziczonej po babci nie opadła na krzesło jak szmaciana lalka. Wciąż stała prosto, z uniesioną głową.

– Musi być jakieś logiczne wyjaśnienie, panie Hunter.

– Nie traćmy nadziei, proszę pani.

Miała ochotę przywalić mu zdrowo za ten szydery ton. Zawsze spokojna, dobrze ułożona Sara zacisnęła dłonie, by nie dać Devonowi Hunterowi w twarz.

– I chciałbym usłyszeć owo wyjaśnienie, nim będę zmuszony zgłosić sprawę na policji.

Sarę przebiegł dreszcz.

– Proszę mi pozwolić skontaktować się z siostrą, panie Hunter. To może... może chwilę potrwać. Nie zawsze od razu odpowiada na telefon czy mejla.

– Coś wiem na ten temat. Od kilku dni próbuję ją złapać.

Spojrzał na zegarek.

– Dziś jestem poumawiany na spotkania. Jutro o siódmej wieczorem

zjemy razem kolację. Zarezerwuję stół u Avery'ego, na Upper West Side. Zakładam, że zna pani ten adres. To tylko kilka przecznic od Dakoty.

Wciąż oszołomiona obrazem, który oglądała na ekranie, Sara niemal przeoczyła ostatnie zdanie.

– Pan wie, gdzie mieszkam? – wykrztusiła, kiedy dotarło do niej, co powiedział.

– Tak, lady Saro. – Udał, że saltuje, i ruszył w stronę drzwi. – Do zobaczenia jutro.

Lady Saro.

Po tym, co ją dziś spotkało, użycie przez Devona Huntera tytułu, który od dawna przestał mieć znaczenie, specjalnie nie poruszyło Sary. Szefowa często go używała podczas służbowych koktajli czy spotkań w interesach, więc Sara przestała czuć się tym zakłopotana. Zaprotestowała jedynie wtedy, gdy Alexis chciała dla potrzeb „Beguile” wykorzystać historię rodu St. Sebastianów i nazwać Sarę wnuczką Ubogiej Księżnej. To określenie, aczkolwiek w pełni adekwatne, uraziłoby babcię.

Świadomość, że młodsza wnuczka może trafić do aresztu, jeszcze bardziej zraniłaby dumę starszej pani.

Wstrząśnięta Sara opuściła salę konferencyjną. Musiała złapać Ginę i zapytać, czy naprawdę podwędziła ten medalion. Rzuciła się w stronę komputera, kiedy zobaczyła, że nadchodzi szefowa.

– Czy ja się nie przesłyszałam? – wychrypiła Alexis gardłowym głosem palaczki. Redaktor naczelna była cienka jak nitka i doskonale ubrana. Wolałaby zachorować na raka płuc, niż rzucić palenie, ryzykując powiększenie sylwetki. – Naprawdę był tu Devon Hunter?

– Tak, on...

– Dlaczego mnie nie powiadomiłaś?

– Bo nie miałam kiedy.

– Czego chciał? Chyba nie zamierza nas skarżyć? Cholera, mówiłam ci, żebyś przycięła to zdjęcie z szatni powyżej talii.

– Wprost przeciwnie, kazałaś mi wyeksponować tyłek Huntera.

– No to czego chciał? – powtórzyła Alexis.

– Jak by tu powiedzieć... Jest przyjacielem Giny.

A raczej był, dopóki taki drobiazg jak dwunasto– wieczny medalion nie stanął między nimi.

– Kolejna zdobycz siostrzyczki? – spytała z ironią Alexis.

– Nie miałam czasu poznać szczegółów. Hunter wpadł do miasta, bo ma tu jakieś spotkania, i chce umówić się ze mną jutro na kolację.

– Moglibyśmy napisać, jaki wpływ na życie wyróżnionych singli miała nasza lista Dziesięciu Najbardziej Seksownych. – Alexis już zwietrzyła materiał na artykuł.

– Pewnie teraz nie może zrobić kroku, żeby nie potknąć się o kilka podnieconych kobiet. Gina chyba szybko go przejrzała. Muszę znać szczegóły, Saro.

– Pozwól mi najpierw porozmawiać z siostrą – poprosiła spokojnie Sara, choć w środku aż się gotowała.

– Muszę się dowiedzieć, o co chodzi.

– Dobrze. Czekam na komplet informacji!

Kiedy szefowa odeszła, ledwo żywa Sara opadła na krzesło stojące przed biurkiem. Wcisnęła na iPhone przycisk szybkiego wybierania, ale zamiast Giny usłyszała głos automatycznej sekretarki.

– Muszę z tobą porozmawiać, Gina! Zadzwoń! Wystukała także esemesa oraz posłała siostrze mejla.

Oczywiście nic to nie da, jeśli Gina nie włączy telefonu.

Ponieważ było to więcej niż prawdopodobne, Sara skontaktowała się także z aktualnym miejscem zatrudnienia siostry. Wyraźnie zirytowany przełożony Giny poinformował Sarę, że siostra nie pokazała się w pracy. Znow to samo.

– Zadzwoiła do nas wczoraj rano. Poprzedniego wieczoru przygotowaliśmy służbową kolację w domu jednego z naszych najważniejszych klientów. Gina powiedziała, że jest zmęczona i bierze dzień wolny. Od tamtej pory się nie odezwała.

– Czy tym klientem był może Devon Hunter?

– Tak. Proszę posłuchać, pani siostra jest zdolna, ale niesolidna. Jeśli będzie miała pani okazję porozmawiać z nią wcześniej niż ja, proszę jej powiedzieć, że może już do nas nie wracać.

– Dobrze. – Była wściekła, że Gina znow straciła pracę, w dodatku taką, którą chyba lubiła. – Gdyby jednak przedtem skontaktowała się z panem, proszę jej przekazać, żeby do mnie zadzwoniła.

Jakoś zdołała przetrwać lunch. Oczywiście Alexis przyczepiła się do makiety. Zgłosiła wiele szczegółowych poprawek, które Sara uwzględniła, po czym przesłała szefowej poprawioną makietę do przejrzania. Kilkakrotnie próbowała dodzwonić się do Giny. Siostra nie odpowiedziała na żadną z wiadomości.

Nie mogąc się dłużej skoncentrować, Sara opuściła biuro wcześniej niż zwykle i wyszła na pobliski Times Square. Był kwietniowy wieczór, popularny nowojorski plac jaśniał tęczą białych, niebieskich i olśniewająco czerwonych świateł. Sarę otoczył tłum turystów, którzy tłoczyli się na chodnikach i strzelali pamiątkowe fotki. Zwykle jeździła z domu do pracy i z powrotem metrem, ale tym razem zdecydowała się zaszaleć. Podeszła do krawężnika i w tym momencie jak na zawołanie podjechała taksówka. Sara

zajęła miejsce, gdy tylko z taksówki wysiadł poprzedni pasażer.

– Poproszę do Dakoty – rzuciła.

Kierowca pokiwał głową, lustrując Sarę w lusterku. Jak każdy z nowojorskich taksówkarzy od razu potrafił ocenić pasażera po stroju. Docenił jakość żakietu Sary, poza tym liczył na duży napiwek. Wsiadający pod najbardziej znanymi w Nowym Jorku adresami zwykle je wręczali. Sara wolała nie myśleć, ile pieniędzy zostanie po uiszczeniu wszystkich opłat za siedmiopokojowy apartament, który dzieliła z babcią, więc dała skromny napiwek. Taksiarz się skrzywił. Mruknął tylko coś pod nosem w ojczystym języku i szybko odjechał.

Sara pospieszyła do wejścia wybudowanego pod koniec dziewiętnastego wieku słynnego gmachu z kopułą i wieżyczkami. Portier o imieniu Jerome wyszedł, by powitać lokatorkę. Sara skinęła uprzejmie głową.

– Księżna wróciła z popołudniowej przechadzki około godziny temu – pospieszył z informacją. – Dość ciężko opierała się na lasce – dodał.

– Chyba się nie przeforsowała? – spytała z troską.

– Twierdziła, że nie. Ale czy kiedykolwiek powiedziałaaby coś innego?

– Ma pan rację – zgodziła się Sara.

Charlotte St. Sebastian przeżyła wiele dramatycznych chwil, nim zdołała uciec z wyniszczonego wojną kraju, z córeczką w ramionach i rodzowymi klejnotami ukrytymi wewnątrz pluszowego misia. Najpierw schroniła się w Wiedniu, potem dotarła do Nowego Jorku, gdzie dołączyła do intelektualnej elity miasta. Dyskretnie sprzedawane klejnoty pozwoliły księżnej na wynajęcie apartamentu i prowadzenie wystawnego stylu życia.

Później przeżyła kolejną tragedię. Podczas żeglowania zginęła jej córka i zięć. Sara miała wtedy cztery lata, Gina jeszcze nie wyszła z pieluch. Na dodatek niedługo po tym nieszczęściu Charlotte straciła oszczędności

utopione przez łobuza z Wall Street w piramidzie finansowej.

Tak straszne wydarzenia niejednego mogłyby złamać. Charlotte St. Sebastian niewiele czasu straciła na uzalanie się nad sobą, gdyż miała na utrzymaniu dwie dziewczynki. Znów została zmuszona do uszczuplenia swego dziedzictwa. Sprzedaż pozostałych klejnotów rozłożyła na lata, by zapewnić wnuczkom odpowiednią edukację i styl życia, jaki zdaniem Charlotte należał im się z racji urodzenia. Chodziły do prywatnych szkół, miały nauczycieli muzyki, uczestniczyły w balach debutantek w Waldorf–Astorii. Sara studiowała w Smith College i przez rok na Sorbonie, Gina w Barnard College.

Dopóki babcia nie dostała zawału, żadna z sióstr nie miała pojęcia, jak rozpaczliwa jest ich sytuacja finansowa. Zawał był dość łagodny, więc niezłomna księżna go zlekceważyła, uznając za niewielki atak dusznicy bolesnej. Jednak koszty pobytu w szpitalu nie były już takie niewielkie, jak również stos rachunków, które Sara znalazła w biurku babci. Wydawało się, że będzie musiała uiścić standardowe miesięczne opłaty. Kiedy podliczyła wszystko, sama omal nie dostała zawału.

Opłacenie stosu rachunków pochłonęło oszczędności Sary. W dodatku nie wszystkie koszty zdołała pokryć. Wciąż pozostały opłaty za ostatnie badania babci.

Dotarła do ich wspólnego apartamentu na piątym piętrze. Pulchna Ekwadorka, od ponad dziesięciu lat zarówno służąca, dama do towarzystwa dla Charlotte, jak i przyjaciółka obu sióstr, szykowała się do wyjścia.

– *Hola*, Sara – powiedziała.

– *Hola*, Maria. Jak minął dzień? – spytała.

– Dobrze. *La duquesa* i ja spacerowałyśmy, zrobiłyśmy małe zakupy. – Zarzuciła na ramię ciężką torbę. – Muszę złapać autobus. Do zobaczenia

jutro.

– Czy to ty, Saro? – odezwał się wysoki głos, kiedy drzwi zamknęły się za Marią.

– Tak, babciu.

Sara odłożyła torebkę na zdobiący przedpokój rokokowy kredens o pozłacanych brzegach i po wyłożonej jasnoróżowym karraryjskim marmurem posadzce udała się w głąb domu. Księżna na szczęście nie była zmuszona sprzedać mebli i dzieł sztuki, które nabyła po przybyciu do Nowego Jorku, aczkolwiek Sara wiedziała, jak niewiele brakowało.

– Wcześniej dziś wróciłaś – zauważyła Charlotte.

Siedziała w ulubionym fotelu, w ręce trzymała szklankę z aperitifem, na który pozwalała sobie mimo ostrzeżeń lekarza. Widok wyblakłych niebieskich oczu w twarzy kochanej przez nią kobiety wzbudził w Sarze tak silne emocje, że musiała przełknąć ślinę, by odpowiedzieć.

– Tak – odparła krótko.

– Masz taki smutny głos – zauważyła starsza pani, marszcząc lekko brwi. – Coś się wydarzyło w pracy?

– To samo co zawsze. – Sara zdobyła się na wymuszony uśmiech, po czym naląła sobie kieliszek białego wina.

– Alexis przewróciła mi do góry nogami ostatnią makietę. Musiałam zmienić wszystko poza paginacją.

– Doprawdy nie rozumiem, dlaczego wciąż pracujesz dla tej kobiety – prychnęła księżna.

– Głównie dlatego, że tylko ona chciała mnie zatrudnić.

– Nie ciebie, ale twój tytuł – uściśliła Charlotte.

Sara skrzywiła się, choć wiedziała, że to prawda.

– Alexis miała szczęście, że trafiła na taką specjalistkę jak ty – dodała

księżna.

– To ja miałam szczęście – odparła Sara. – Nie każdy ze stopniem magistra sztuki może znaleźć zajęcie w jednym z wiodących magazynów w kraju.

– I w ciągu zaledwie trzech lat awansować z młodszego asystenta na starszego redaktora. Mówiłam ci już, jaka jestem z ciebie dumna?

– Chyba ze sto razy, babciu – roześmiała się Sara.

Pobyły razem jeszcze pół godziny, nim Charlotte postanowiła odpocząć przed kolacją. Opierając się na lasce, poszła wolno do sypialni. Wtedy Sara przygotowała sałatkę ze szpinakiem, podlała sosem kurczaka, którego Maria włożyła wcześniej do piekarnika. Potem udała się do wielkiego salonu, pełniącego także rolę studia, i włączyła laptopa.

W artykule zamieszczonym w „Beguile” podano podstawowe fakty z życia Devona Huntera. Sara chciała poznać więcej szczegółów na temat mężczyzny, z którym jutro wieczorem znów miała skrzyżować szable.

ROZDZIAŁ DRUGI

Devon siedział przy nakrytym lnianym obrusem stoliku, obserwując Sarę wchodzącą do restauracji.

Szczupła i wysoka, poruszała się jak prawdziwa dama. Tego wieczoru miała rozpuszczone włosy, ubrana była w jasnioletowy żakiet, czarną spódnicę i wysokie botki.

Mimo dorastania w otoczeniu czterech sióstr Devon tylko jednym słowem umiał ocenić, jak kobieta wygląda w stroju, który ma na sobie: dobrze lub źle. Ta wyglądała dobrze. Bardzo dobrze.

Nie tylko on tak uważał. Na widok Sary odwróciły się wszystkie głowy ludzi siedzących w restauracji. Samotni mężczyźni wyrażali podziw otwarcie. Ci, którym towarzyszyły kobiety, byli bardziej dyskretni, co nie znaczy, że ich zachwyty były mniejsze. Wiele kobiet również obrzuciło Sarę niedbałym spojrzeniem, notując każdy szczegół jej wyglądu. Skąd u nich taki zmysł obserwacji? Od kiedy w „Beguile” ukazał się pamiętny artykuł o nim, sam stał się obiektem zwiększonego zainteresowania płci pięknej.

Początkowo traktował listę Dziesięciu Najbardziej Seksownych Singli jako żart. Fakt, że się na niej znalazł, nawet podbudował jego ego. Tak było, dopóki kobiety nie zaczęły zatrzymywać go na ulicy, wręczać mu wizytówek, deklaruować gotowości do bliższego poznania. Dopóki przyjęcia, na których musiał być z powodów służbowych, nie stały się katorgą.

Większość składanych mu propozycji bez trudu mógł odrzucić. Nie dotyczyło to jednak żony francuskiego biznesmena, z którym zamierzał sfinalizować miliardowy kontrakt. Kiedy był w Paryżu, Elise Girault owinęła się wokół niego jak bluszcz. Musi to jakoś przeciąć.

Już sądził, że pomoże mu w tym piękna żywiolowa lady Eugenia Amalia Therese St. Sebastian. Wystarczyło pół godziny w towarzystwie Giny, by zarzucił ten pomysł. Gina miała arystokratyczne korzenie, lecz jej głupota dorównywała urodzie. Potem doszła sprawa medalionu i plan gry uległ zmianie. Na lepsze, uznał Devon, wstając, by powitać szczupłą brunetkę, którą kierownik sali podprowadził właśnie do jego stolika.

Wyprostowana, z dumnie uniesioną głową Sara nosiła się jak księżna, którą de facto była. Lub raczej byłaby, gdyby niewielkie wschodnioeuropejskie państewko babci nie zrezygnowało z książęcych tytułów w tym samym czasie, kiedy sowieckie czołgi przetaczały się przez jego ziemię. Księstwo będące od wieków domem rodu St. Sebastianów przestało istnieć.

Co okazało się szczęśliwym trafem dla Deva. Lady Sara jeszcze nie wie, jakie ma wobec niej plany.

– Dobry wieczór – powiedziała zimnym głosem, obrzucając go lodowatym spojrzeniem zielonych oczu.

– Dobry wieczór. – Czekał, aż Sara usiądzie. Przy stoliku natychmiast pojawił się kelner.

– Życzy sobie pani jakiś koktajl czy kieliszek wina przed kolacją? – spytał usłużnie.

– Nie, dziękuję. I nie będę jadła kolacji. – Odłożyła na bok kartę dań. – Zabawię tu zaledwie kilka minut, potem opuszczę pana, żeby mógł delektować się posiłkiem.

– Na pewno nie zje pani kolacji? – spytał Devon po odejściu kelnera.

– Na pewno. – Położyła dłonie na stoliku, po czym przystąpiła do ofensywy. – Nie spotkaliśmy się tutaj w celu wymiany uprzejmości, panie Hunter.

Poprawił się na krześle, wyciągnął pod stół nogi i z zafascynowaniem przyglądał się Sarze. Mogłaby pozować jakiemuś piętnasto– lub szesnastowiecznemu rzeźbiarzowi, pomyślał, podziwiając wysokie kości policzkowe i orli nos, dla których kontrast stanowiły pełne zmysłowe usta.

– To prawda – zgodził się. – Rozmawiała pani z siostrą?

Zauważył, że lekko zacisnęła dłonie.

– Nie udało mi się z nią skontaktować – odparła.

– Mnie również. Co zatem pani proponuje?

– Proponuję, aby pan poczekał, zanim zgłosi pan zagubienie lub...

– Kradzież medalionu? – podpowiedział.

Uśmiech natychmiast znikł z twarzy Sary.

– Gina nie ukradła tego przedmiotu, panie Hunter. Przyznaję, że z jakiegoś powodu go wzięła, ale jestem pewna... wiem, że w końcu go zwróci.

Obracał w dłoniach szklankę z whisky.

– Im dłużej będę zwlekał ze złożeniem raportu na policji, tym bardziej towarzystwo ubezpieczeniowe będzie się zastanawiać, skąd ta zwłoka. Zbyt późne zgłoszenie straty może spowodować unieważnienie umowy ubezpieczeniowej.

– Proszę mi dać kolejną dobę, panie Hunter.

Nienawidziła prosić. Widać to było w jej gestach, słycać w głosie.

– Zgoda. Daję pani dwadzieścia cztery godziny. Jeśli w tym czasie siostra nie zwróci medalionu...

– Na pewno to zrobi.

– A jeśli nie?

– Zwrócę panu tyle, ile był wart. – Odetchnęła głęboko.

– Jakim cudem?

Uniosła wyżej głowę, zacisnęła usta.

– Przyznaję, zajmie to trochę czasu. Będziemy musieli ustalić harmonogram spłaty.

Nie był w tym momencie zbyt sobą zachwycony. Gdyby nie to, że w perspektywie miał umowę wartą miliardy dolarów, od razu zakończyłby tę farsę. Odsunął na bok kryształową szklanę.

– Przejdźmy do sedna. Moi ludzie zdobyli informacje na temat pani niefrasobliwej siostry. Na pani temat też. Wiem, że wciąż wyciąga pani Ginę z kłopotów. Sama opiekuje się babcią. Jak również ledwo pokrywa rachunki za jej leczenie. Nie mówmy więc o zwrocie pieniędzy za niemal bezcenne dzieło sztuki.

Sara zmieniła się na twarzy, lecz jej oczy wciąż patrzyły dumnie. Nim zdążyła mu powiedzieć, dokąd ma się wynosić, Devon zastawił sidła.

– Mam inną propozycję.

– Jaką?

– Potrzebna mi narzeczona.

– Słucham?

– Potrzebna mi narzeczona – powtórzył. – Najpierw pomyślałem o Ginie, ale szybko zrezygnowałem z tego pomysłu. Związek z pani siostrą może być niebezpieczny dla osób o słabym sercu.

– Moja siostra, panie Hunter, jest ciepłą, otwartą kobietą i... – Natychmiast zaczęła bronić Giny. Podejrzał, że taka reakcja jest dla niej równie naturalna jak oddychanie.

– Zapadła się pod ziemię – dokończył bezlitośnie. – Pani za to jest pod ręką. Jak również ma wobec mnie dług.

– Ja mam dług wobec pana? – zdziwiła się Sara.

– Pani i pismo, dla którego pani pracuje. – Starał się zachować spokój, lecz w głosie brzmiała irytacja. – Czy ma pani pojęcie, ile kobiet mnie

zaczepiło, odkąd ukazał się ten przeklęty artykuł? Gdziekolwiek się ruszę, już jakaś dama zapisuje na serwetce swój numer i wciska mi go do kieszeni spodni.

– Biedaczek! – Uśmiechnęła się szyderczo.

– Dla pani może to śmieszne – warknął – dla mnie nie. Zwłaszcza gdy kontrakt zawisł na włosku.

– Nasza lista ma wpływ na pańskie interesy? – Nie dowierzała mu, ale przestała się uśmiechać.

Po chwili jednak coś jakby ją oświeciło i wredny uśmieszek znów zagościł na jej twarzy.

– Och, już rozumiem! Tak wiele kobiet rzuca się na pana, że zaburza to pańską koncentrację.

– Częściowo ma pani rację, ale w tym wypadku nie chodzi o koncentrację. Wolałbym nie urazić żony człowieka, z którym prowadzę negocjacje, mówiąc jej, żeby trzymała ręce przy sobie.

– Dlatego chce się pan schować za plecami narzeczonej – stwierdziła z ironią Sara.

Poczuł, jakby coś go użądliło. Chwilę później kątem oka zauważył, że wysoka rudowłosa kobieta zajęła krzesło przy wolnym stoliku nieopodal tego, który zajmowali on i Sara. Rozejrzała się dokoła, pochwyciła spojrzenie Devona, uniosła brwi, po czym wstała i podeszła do nich.

– Ja ciebie skądś znam – zwróciła się do Devona. – Przypomnij mi, gdzie się spotkaliśmy.

– Nigdzie – odparł z pozoru spokojnie.

– Jesteś pewien? – naciskała rudowłosa. – Nigdy nie zapominam twarzy. Lub – uśmiechnęła się lubieżnie – naprawdę fantastycznych pośladeków.

Sara poczuła niejaką satysfakcję, widząc, jak Devon się skrzywił. A niech się skręca. Zasluguje na to.

Chociaż... Może nie do końca.

W końcu to „Beguile” umieścił go na top liście, opublikował także bez jego zgody zdjęcie w negliżu. W dodatku, co przyznała z niechęcią, Devon wykazał dużą powściągliwość, nie zgłaszając na policję faktu zaginięcia medalionu. Mimo to nie chciała go ratować. Tylko wrodzone poczucie przyzwoitości sprawiło, że zmieniła zdanie.

– Szanowna pani – zwróciła się wyniośle do rudowłosej – mniemam, iż mój narzeczony już dostatecznie przekonał panią, że nie miał przyjemności jej poznać. A teraz, jeśli łaskawie pani pozwoli, wrócimy do przerwanej rozmowy. – Babcia mogłaby być z niej dumna za ton, jakim przemówiła.

Policzki kobiety przybrały barwę podobną do jej w włosów.

– Oczywiście. Przepraszam, że przeszkodziłam.

Gdy biegła do stolika, Devon odprowadzał ją spojrzeniem. Sara niespiesznie upiła łyk wody.

– Byłaś doskonała! Właśnie tego od ciebie oczekuję! – Devon z rozbawieniem zwrócił się do Sary.

Uśmiech zmienił jego twarz nie do poznania. Zauważyła teraz, że ubrany jest także, inaczej niż zwykle, bardziej swobodnie. Co prawda miał na sobie garnitur, ale pozbył się krawata, a koszulę rozpiął pod szyją. Policzki pokrywał Devonowi jednodniowy zarost, co nadało mu wyrafinowany wygląd niegrzecznego chłopca, jaki wielu modeli „Beguile” bezskutecznie próbowało osiągnąć.

Dzięki informacjom, jakie zdobyła na temat Devo– na, Sara także widziała go w innym świetle. Niełatwo było dotrzeć do szczegółów. Znany był z tego, że konsekwentnie strzegł swej prywatności, dlatego „Beguile”

musiał zadowolić się strzępami informacji zamiast dogłębnym wywiadem, na jakim zależało Alexis. Trudno się dziwić, że artykuł go zirytował, pomyślała z poczuciem winy Sara.

Dotąd wiedziała tylko, że tuż po ukończeniu liceum Devon zaciągnął się do Sił Powietrznych, pracował jako członek załogi odpowiedzialny za ładunki na wielkich odrzutowcach. Nie miała natomiast pojęcia, że podczas ośmiu lat w mundurze ukończył studia, mimo że większość czasu spędził, latając w strefy walki i na obszary dotknięte klęskami żywiołowymi.

Podczas jednej z misji samoloty zostały ostrzelane przez wroga. Devon Hunter zdołał prowizorycznie naprawić uszkodzoną klapę ładowni, co pozwoliło zabrać ze strefy walki setki przerażonych somalijskich uchodźców próbujących uciec przed pewną śmiercią. Niedługo potem opuścił Siły Powietrzne i opatentował wymyśloną przez siebie modyfikację owego mechanizmu. Z tego co Sara zdołała się dowiedzieć, korzystało z niej teraz wojskowe i cywilne lotnictwo na całym świecie.

Przedsięwzięcie pozwoliło mu zarobić pierwszy milion dolarów. Reszta, jak mówią, to historia. Sarze nie udało się określić wielkości majątku Devona Huntera, ale był on z pewnością wystarczająco duży, by jego właściciel mógł sobie pozwolić na kolekcjonowanie przedmiotów o muzealnej wartości.

– Proszę posłuchać, panie Hunter, ta cała...

– Dev – przerwał jej z uśmiechem. – Teraz, kiedy jesteśmy zaręczeni, powinniśmy porzucić oficjalne formy. Wiem, że masz wiele imion. Wolisz Sarę, Elizabeth czy Marie– Adele?

– Sarę – przyznała – ale wcale nie jesteśmy zaręczeni!

– Ruda sądzi inaczej.

– Nie dbam o nią.

– Ja też. – Już się nie uśmiechał. – Dlatego zaproponowałem ci wybór. Ustalmy podstawowe warunki umowy, żeby nie było nieporozumień. Zgadzasz się na zareczyny maksymalnie na pół roku. Może potrwać krócej, jeśli wcześniej sfinalizujemy kontrakt. W rewanżu zniszczę nagranie z kamery i nie zgłoszę straty.

– A co z medalionem? Mówiłeś przecież, że wart jest sto tysięcy funtów czy nawet więcej.

– Przyjmuję, że Gina w końcu go zwróci. A tymczasem... – podniósł szklankę z whisky – za nas, Saro.

Zapędzona w kozi róg chwyciła się ostatniej deski ratunku.

– Obiecałeś dać mi jeszcze dobę. Ustalmy, że do tego czasu nasza umowa nie obowiązuje, zgoda?

– Zgoda – odparł po chwili wahania.

Wstała od stolika z nadzieją, że Gina odezwie się w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin.

– Do jutra, panie Hunter.

– Dev – poprawił, także unosząc się z krzesła.

– Nie musisz mnie odprowadzać. Zostań i delektuj się kolacją.

– Prawdę mówiąc, zgłodniałem wcześniej i zjadłem coś na ulicy. – Rzucił drobne na stolik. – Zawołam ci taksówkę – zaproponował, gdy znaleźli się przed restauracją.

– Nie ma potrzeby, mieszkam kilka przecznic stąd.

– Robi się ciemno. Będę spokojniejszy, jeśli wsadzę cię do taksówki.

Sara już nie protestowała, zwłaszcza że zapadał zmrok i było chłodno. Po drugiej stronie ulicy w Central Parku rozbłyły latarnie.

Obróciła głowę, by pozachwycać się złotym blaskiem, jaki rzucały. W tym momencie dostrzegła, że rudowłosa zerka na nią i Deva przez okno

restauracji, mówiąc coś do telefonu. Sara natychmiast się domyśliła, że zdaje komuś pospieszną relację ze spotkania z Seksownym Singlem Numer Trzy i jego narzeczoną. Nowy Jork żył celebrytami. Tabloidy, kolorowe magazyny czy nawet tak zwane pisma literackie płaciły sporo za wrzutki.

Teraz Sara im jednej dostarczyła. Zmeła w ustach przekleństwo, za które z pewnością otrzymałaby ostrą reprimendę od babci. Devon podążył za wzrokiem Sary. Także zauważył, że rudowłosa wciąż się im przygląda z telefonem przy uchu. Podzielał pesymizm Sary co do oceny sytuacji, ale nie był tak subtelny jak ona i zaklął.

– Zapewne materiał pojawi się wkrótce w jakimś szmatławcu typu „Beguile” – powiedział.

Zesztywniała. To prawda, czuła się czasem zażenowana artykułami, które Alexis akceptowała do druku, co nie znaczy, że mogła pozwolić, aby człowiek z zewnątrz bezkarnie uwłaczał jej pismu.

– „Beguile” nie jest szmatławcem – obruszyła się. – To jeden z wiodących magazynów dla młodych kobiet.

– Skoro tak uważasz...

Cała sympatia, jaką zdążyła poczuć do Devona, natychmiast się ulotniła. Znowu stał się dla niej odpychający.

– Skoro i tak mamy się pojawić na łamach jakiegoś tabloidu, dodajmy całej historii trochę pieprzu.

Sara poznała po minie Devona, co miał na myśli, i ostrzegawczo uniosła dłoń.

– Proszę się nie ważyć, panie...

– Dev – poprawił, wpatrując się Sarze w oczy. – Wypowiedz moje imię.

– Niech ci będzie, Dev. Zadowolony?

– Jeszcze nie.

Objął Sarę w talii i przyciągnął do siebie. Trzymał ją w tym uścisku jak w żelaznej obręczy, ale miała chwilę, może dwie, by zaprotestować.

Powinna była to zrobić. Przecież nie znosiła tego mężczyzny. Szantażował ją. Był zbyt arogancki i, do diabła, zbyt seksowny. Ale niebaczenie spojrzała w niebezpieczne błękitne oczy i przepadła.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Wielokrotnie całowała się z mężczyznami. Oczywiście nigdy nie miała tytułu adoratorów co Gina, ale w czasach liceum i college'u stale umawiała się na randki. Co najmniej dwukrotnie była nawet bliska zakochania się. Raz w seksownym Włochu spotkanym w Galerii Uffizi, z którym spędziła szalony tydzień na zwiedzaniu Florencji, zaś ostatnio w młodym prawniku nastawionym na zrobienie kariery politycznej. Ten ostatni związek umarł śmiercią naturalną, gdy się zorientowała, że prawnik bardziej kocha jej pochodzenie i niewiele znaczący tytuł niż ją samą.

Jednak nawet z Włochem nigdy nie pozwoliła sobie na publiczne okazywanie uczuć. To nie należało do dobrego tonu, poza tym wrodzona rezerwa powstrzymywała Sarę przed żywiołowym zachowaniem typowym dla Giny. Tymczasem teraz pozwoliła, by prawie nieznajomy mężczyzna obejmował ją na jednej z najbardziej ruchliwych ulic Nowego Jorku. Miała świadomość, że robi z siebie widowisko dla gości restauracji i przechodniów, jednak nie chciała, by Dev wypuścił ją z objęć. Gdyby „Beguile” układał listę Dziesięciu Najlepiej Całujących Mężczyzn na Świecie, nominowałyby Devona Huntera na pierwsze miejsce.

Przechyliła głowę i położyła dłonie na jego piersi. Twarde mięśnie wyczuwalne pod płaszczem i koszulą dostarczyły zmysłowych doznań, lekki zarost drażniący policzki przysporzył ich jeszcze więcej. Czują ledwo wyczuwalny ślad whisky na wargach Devona, którego ciało robiło się coraz bardziej gorące.

Niczego nie ukrywał, niczego nie próbował udowodnić tym pocałunkiem. Zachłannie przesuwiał wargi po wargach Sary. Ich usta

wydawały się stworzone dla siebie. W pewnej chwili oboje unieśli głowy i popatrzyli sobie w oczy, zdziwieni i zakłopotani tym, co się dzieje.

– Przepraszam – rzucił krótko, odsuwając się od Sary.

– To było niestosowne z mojej strony.

Wolała nie przypominać, że wcale się nie broniła. Kiedy trochę doszła do siebie, zauważyła, że goście restauracji z zainteresowaniem obserwują ich przez szybę. W tym rudowłosa, która tym razem trzymała komórkę wycelowaną w Sarę i Huntera.

– Stosowne czy niestosowne – odparła – bądźmy przygotowani, że nasz pocałunek obejrzymy w druku.

– Nie wątpię. – Zerknął w głąb restauracji.

– Moja szefowa nie będzie zachwycona.

– Czym? Będiesz miała kłopoty w pracy, bo nasz pocałunek, nasze zaręczyny uwieczni inny szmatławiec, och, chciałem powiedzieć: magazyn?

– Po pierwsze, jeszcze nie jesteście zaręczeni. Po drugie, nie musisz się martwić moją pracą. Bardziej chodzi mi o babcię – przyznała. – Jeśli coś zobaczy lub usłyszy, zanim wyjaśnię to zamieszanie...

– Co ty na to, żebyś odprowadził cię do domu? Przedstawisz mnie babci. Dzięki temu nic, co się później wydarzy, nie spadnie na nią jak grom z jasnego nieba.

– Nie wiem, czy to najlepszy pomysł – odezwała się po chwili wahania, zaskoczona reakcją Devona. – Po co jeszcze bardziej komplikować sytuację.

– Nie będę nalegał. Mieszkam w hotelu Waldorf – Astoria. Zadzwoń, kiedy znajdziesz czas, żeby rozważyć moją propozycję. Jeśli nie odezwiesz się w ciągu dwudziestu czterech godzin, uznam to za milczącą zgodę.

Podszedł do krawężnika, by przywołać taksówkę. Podczas krótkiej jazdy do Dakoty Sara rozmyślała o pocałunku, martwiła się także o siostrę,

przeklinając ją jednocześnie za bałagan, jakiego narobiła.

– Nie spodziewaliśmy się ciebie tak wcześnie – skomentowała Maria, gdy Sara weszła do domu. Gospodyni szykowała się już do wyjścia. – *La duquesa* zjadła wczesną kolację i udała się na spoczynek. Drzemała, kiedy niedawno do niej zajrzałam,

– Dziękuję, Mario.

– Nie ma za co, *chica*. – Gospodyni włożyła płaszcz, a następnie sięgnęła po torebkę o rozmiarach walizki. W pół drogi do drzwi odwróciła się. – Byłabym zapomniała. Jakies pół godziny temu dzwoniła Gina. Mówiła, że wysłałaś jej parę wiadomości.

– Parę? Z dziesięć albo i dwadzieścia!

– No tak. Cała Gina – uśmiechnęła się gospodyni.

– Czy wspomniała może, skąd dzwoni?

– Z lotniska w Los Angeles. Chciała zapytać przed wejściem do samolotu, czy wszystko u nas w porządku.

– Jakiego samolotu? Dokąd ona się wybiera?

– Chyba... do Szwajcarii? – odparła po chwili Maria.

To prawdopodobne, pomyślała Sara. Bogaty europejski kraj to dobry rynek zbytu dla dwunastowiecznego bizantyjskiego medalionu.

Życzyła Marii dobrej nocy i gorączkowo zaczęła przetrząsać torebkę w poszukiwaniu telefonu. Musi złapać siostrę, nim samolot wystartuje.

Zobaczyła, że ma nagraną wiadomość. Musiała nadejść wtedy, kiedy była zajęta całowaniem się z Devo–nem.

Wiadomość była krótka, typowa dla Giny.

„Poznałam cudownego instruktora narciarstwa. Lecę do Szwajcarii. Do zobaczenia”.

Sara w panice wcisnęła przycisk. Natychmiast odezwała się poczta

głosowa. Nagrała więc wiadomość i oparta o marmurowy blat w holu, wpatrywała się z nadzieją w ekranik, licząc na szybką odpowiedź.

Bezskutecznie. Gina oczywiście już wyłączyła telefon. Z pewnością miną godziny, a może nawet dni, nim po wylądowaniu przypomni sobie, by go włączyć.

Idąc do pokoju babci, niemal słyszała głośnie tykanie zegara w głowie. Minęła pierwsza z dwudziestu czterech godzin, jakie podarował jej Devon.

Zapukała do drzwi sypialni, potem cicho je otworzyła. Księżna siedziała oparta o poduszki. Oczy miała zamknięte, otwarta książka spoczywała na kolanach.

Na widok śpiącej staruszki Sarę wypełniło gorące uczucie miłości. Ta drobna istota otworzyła niegdyś serce dla dwóch dziewczynek. Wychowała je, dała wykształcenie. Starła się, jak mogła, chronić przed brzydotą tego świata. Teraz Sara musi się zrewanżować.

Próbowała zabrać książkę z kolan babci tak, by jej nie obudzić. Niestety Charlotte otworzyła oczy, zamrugwała powiekami i uśmiechnęła się do Sary.

– Jak kolacja? – zapytała.

Nie chciała kłamać, więc zrobiła unik.

– Restauracja odpowiadałaby twoim wymaganiom. Będziemy musiały tam pójść w twoje urodziny.

– Nie opowiadaj mi tu o moich urodzinach. – Babcia poklepała brzeg łóżka. – Siadaj. Czekam na relacje o tym przyjacielu Eugenii. Myślisz, że łączy ich coś poważnego?

W pewnym sensie tak, ale Charlotte raczej by tego nie aprobowała...

– To zwykła znajomość – odparła niedbale Sara.

– Wcześniej tego wieczoru Gina wysłała mi wiadomość, że leci do Szwajcarii z „cudownym instruktorem narciarstwa”. To jej słowa, nie moje.

– Co za dziewczyna! – sapnęła Charlotte. – Zobaczysz, niedługo wpędzi mnie do grobu.

Trzeba temu zapobiec. Zegar w głowie tykał. W desperacji posłuchała rady Devona. Postanowiła trochę przygotować grunt pod to, co mogło nadejść jutro.

– Prawdę mówiąc, znam go lepiej niż Gina, babciu.

– Tego instruktora?

– Mężczyznę, z którym się dziś spotkałam. Nazywa się Devon Hunter. – Uśmiechnęła się mimo woli. – Też go znasz. Zajmuje trzecie miejsce na naszej liście Dziesięciu Najbardziej Seksownych Singli.

– Na litości boską, Saro. Zaglądam do tego magazynu wyłącznie z szacunku dla twojej pracy. Nie zwracam uwagi na resztę.

– Zatem to Maria zaznaczyła ów fragment – zauważyła złośliwie Sara.

Charlotte niemal odruchowo zrobiła wyniosłą minę. Ku uldze Sary po chwili już się uśmiechała.

– Naprawdę jest taki seksowny jak na zdjęciu?

– Bardziej. Dlatego całowałam się z nim przed restauracją.

– Całowałaś się z nim w miejscu publicznym? – Charlotte próbowała udawać zgorszenie, lecz jej twarz wyrażała ciekawość. – To takie... mało wytworne, moja droga.

– Wiem. A co gorsza, w restauracji była pewna nieznośna kobieta. Rozpoznała Devona i rzuciła pod jego adresem mało wybredny komentarz. Podejrzewam, że zrobiła kilka zdjęć. Nasz pocałunek może zostać uwieczniony w którymś z tabloidów.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie! – Księżna zacisnęła usta. Po chwili coś jej wpadło do głowy. – Alexis dostanie furii, jeśli taki materiał pojawi się w innym magazynie. Musisz ją o tym uprzedzić.

– Mam zamiar. – Sara zerknęła na pigułki i karafkę z wodą, która stała na marmurowym blacie stolika.

– Wzięłaś lekarstwa? – zapytała.

– Tak – odparła Charlotte.

– Na pewno? Czasem zasypiasz i zapominasz.

– Naprawdę wzięłam. Za bardzo się mną przejmujesz.

– To moja rola. – Sara pochyliła się, by pocałować pachnący konwaliami policzek. – Dobranoc, babciu. – Już naciskała kłamekę, by wyjść z pokoju, kiedy zatrzymał ją głos Charlotte.

– Przyrowadź tego pana Huntera jutro na drinka, Saro. Chciałabym go poznać – rozkazała królewskim tonem.

– Nie wiem, czy na jutro nie ma innych planów.

– Mimo to nie wątpię, że znajdzie czas na krótką wizytę – oświadczyła Charlotte.

Sara udała się do sypialni, rozmyślając, co byłoby gorsze: zgoda na fałszywe zaręczyny, poinformowanie Alexis, że tabloidy wydrukują soczysty materiał na temat jednej z redaktorek czy faszerowanie babci półprawdami.

Po przebudzeniu się następnego ranka natychmiast sięgnęła po telefon. Nic. Żadnego esemesa czy mejla od Giny, żadnej wiadomości w skrzynce głosowej.

– Zabiję cię, jak nic zabiję! – warknęła pod adresem nieobecnej siostry.

Wstała, wzięła prysznic, włożyła dawną ulubioną markową szaroniebieską minisukienkę babci o klasycznej linii. Charlotte nosiła do niej białe pończochy i lakierki od Ferragama, Sara wolała czarne rajstopy oraz buty Zanottiego wyszperane w jakimś sklepie z używaną odzieżą. Całość uzupełniła wieloma sznurami dużych sztucznych pereł.

Na szczęście księżna preferowała późne spokojne śniadania z Marią,

więc Sara połknęła bajgla z czarną kawą i rzuciwszy szybkie „do widzenia”, pobiegnęła do pracy.

Poczuła niewielką ulgę, gdy Alexis zadzwoniła, że zaraz leci do Chicago na spotkanie z jednym z szefów ich grupy wydawniczej. Całkiem odetchnęła, gdy się okazało, że dotąd nigdzie w druku nie pojawiło się nazwisko Sary ani zdjęcie pokazujące ją w objęciach Devona.

Przez resztę dnia mogła więc rozmyślać o nieoczekiwanej reakcji na pocałunek Deva, jak również podejmować daremne wysiłki skontaktowania się z Giną. Czas upływał, działając na niekorzyść Sary.

Devon zerknął na jeden z licznych zegarów pokrywających ścianę sali konferencyjnej. Piętnaście po czwartej. Mniej niż cztery godziny do podjęcia decyzji.

Brał udział w nudnym, kiepskim merytorycznie spotkaniu zawodowym i gdyby nie spotkanie z Sarą, uznaliby podróż do Nowego Jorku za stratę czasu.

Z tego, czego zdołał się o niej dowiedzieć, oczekiwał osoby chłodnej, pewnej siebie, rozsądnej, bezgranicznie lojalnej zarówno wobec kobiety, która ją wychowała, jak i przysparzającej zmartwień siostry. Nie spodziewał się natomiast kobiety obdarzonej wrodzoną elegancją, której samo wejście do restauracji zrobiło na nim wrażenie. Ani tego, że później przez długie godziny będzie wspominał smak jej ust oraz zapach.

Trochę się obawiał, by żywiołowa reakcja na tę kobietę nie pokrzyżowała mu planów. Potrzebował wabika, tymczasowej narzeczonej, która pomogłaby osłabić efekt tego żalostnego artykułu. Kogoś, kto byłby buforem między nim a obcymi natrętnymi kobietami. A przede wszystkim obroniłby go przed żoną francuskiego biznesmena, która składała mu szeptem do ucha nieprzyzwoite propozycje.

Sara St. Sebastian wydawała się idealna do tej roli. Udowodniła to choćby wczoraj, gdy jednym zdaniem zdołała poskromić rudowłosą. Problem polegał na tym, że wywarła na nim zbyt duże wrażenie. Urocza Sara mogłaby mu zakłócić spokój bardziej niż cała reszta kobiet.

Co więc powinien teraz zrobić? Zadzwoić do niej i powiedzieć, że poprzednia umowa jest nieaktualna? Spisać medalion na straty? Wyśledzić Ginę, odzyskać cenny przedmiot na własną rękę?

Oczywiście tak naprawdę nie chodziło o medalion. Devon potrafił w jeden dzień stracić na giełdzie więcej, niż wart był ten kawałek złota i emalii. Po prostu nie lubił, by ktoś robił go w konia. No i jeszcze ta przeklęta lista singli. Dzięki niej mógł zmusić Sarę do tymczasowego narzeczeństwa. I tu zatoczył koło.

Co powinien zrobić z Sarą? Do diabła z tym! Przerwał mówcy, oświadczając, że ma niecierpiącą zwłoki sprawę i natychmiast musi opuścić salę. Postanowił, że po powrocie do hotelu skontaktuje się z Sarą. Podczas jazdy windą rozważał, co powinien jej powiedzieć. W tym momencie zadzwonił telefon.

– Panie Hunter... to znaczy Dev. Tu Sara.

– Witaj. Miałaś wiadomości od Giny?

– Tak. To znaczy w pewnym sensie.

A niech to! Poczul się rozczarowany, że wymuszone zaręczyny nie dojdą do skutku. Uczucie było tak ostre i bolesne, że prawie umknęły mu następne słowa Sary.

– Gina jest w drodze do Szwajcarii. Lub była, kiedy wieczorem wysłała mi wiadomość.

No jasne! Gdzie lepiej mogłaby upłynnić medalion?

– Co z tego wynika? – spytał ostrzej, niż zamierzał.

– Wciąż próbuję się z nią skontaktować. Jeśli mi się nie uda...

Winda zatrzymała się na parterze. Devon wysiadł, trzymając telefon przy uchu. Czuł przyływ adrenaliny.

– Jeśli ci się nie uda... – powtórzył jak echo.

– Nie będę miała innego wyjścia, niż przyjąć twoją niedorzeczną propozycję.

– Zatem umowa stoi?

– Pod jednym warunkiem.

– Jaki to warunek?

– Dziś o siódmej wieczorem musisz wpaść do nas na koktajl. Babcia pragnie cię poznać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Devon spojrział na swoje odbicie w ozdobnym lustrze windy, poprawił krawat. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się denerwuje przed spotkaniem z Charlotte St. Sebastian.

Na litość boską, przecież niezliczoną ilość razy latał w rejony walk, brał udział w akcjach ratunkowych w krajach spustoszonych przez pożary, tsunami, trzęsienia ziemi, straszliwe susze czy krwawe wojny domowe. Niejeden raz dostał się w ogień wroga; wciąż miał bliznę od kuli, która dosięgła go, gdy ratował matkę i jej ranne dziecko przed rebeliantami.

Trudne doświadczenia z pewnością ukształtowały charakter Devona. Potem zbudował od podstaw imperium lotnicze, co tylko wzmocniło jego wiarę w siebie. Ścisnął dłonie wielu możnych i potężnych tego świata. Charlotte St. Sebastian nie będzie pierwszą ani nawet najważniejszą arystokratką, którą miał okazję poznać.

Jednak w świetle faktów, które zebrał na temat rodziny St. Sebastianów, Charlotte wydawała się postacią budzącą respekt. Kiedyś była pierwsza w kolejce do objęcia rządów w księstwie szczytującym się ponad siedemsetletnią historią. Zmuszono ją, by patrzyła na egzekucję własnego męża. Większość rodziny straciła w gułagach. Sama musiała ukrywać się wraz z nieletnią córką. Przeszła prawdziwe piekło, nim zdołała uciec na Zachód.

Tych przeżyć wystarczyłoby dla wielu, zaś ona musiała dodatkowo pogodzić się z tragiczną śmiercią córki i zięcia, a potem samotnie wychowywać dwie wnuczki. Niewielu przyjaciół czy znajomych Charlotte zdawało sobie sprawę, że luksusowy styl życia, jaki prowadziła, to fasada. Devon musiał się tego wszystkiego dowiedzieć we własnym dobrze pojętym

interesie, gdy piękna i porywająca lady Eugenia skradła bizantyjski medalion.

Oczywiście mógł namierzyć miejsce pobytu Giny. W dzisiejszych czasach to żadna sztuka. Rozważał ten pomysł, zanim uznał, że starsza siostra Giny lepiej mu pomoże osiągnąć cel. Miejsce pracy Sary było dodatkową premią. Chyba należała mu się mała zemsta za przykrości, jakich doznał z powodu artykułu w jej magazynie.

Każdy kij ma jednak dwa końce, pomyślał, wysiadając z windy. Zemsta może teraz obrócić się przeciwko niemu. Czy zdoła trzymać ręce z dala od Sary, ściśle przestrzegać warunków umowy? Naprawdę tego by chciał?

Kiedy nacisnął dzwonek, odezwały się melodyjne kuranty. Przyszła narzeczona otworzyła drzwi.

– Witam, panie... Dev.

Miała na sobie masywne perły, szarą obcisłą sukienkę i czarne rajstopy. Strój nadawał jej bardzo wyrafinowany wygląd, ale na widok nóg wyeksponowanych dzięki czarnym rajstopom Devonowi aż zaschło w gardle. Ledwo zdołał wykrztusić słowa powitania.

– Wejdz, proszę. – Sara wprowadziła gościa do eleganckiego holu. – Już powiedziałam babci, że ty i Gina jesteście tylko parą zwykłych znajomych – dodała cicho.

– To przecież prawda – przyznał Devon.

– No tak... Miejmy to za sobą.

Zaprowadziła Devona do wysokiego pokoju umeblowanego mieszanką antyków i współczesnych mebli. Piękny drewniany parkiet częściowo pokrywał wełniany, ręcznie tkany dywan. Okna przyozdobione błękitnymi pluszowymi zasłonami wychodziły na Central Park. W ogromnym kominku wyłożonym czarnym marmurem wesoło buzował ogień.

Przy kominku stała kanapa, naprzeciwko niej dwa fotele o wysokich

oparciach, między nimi znajdował się monstrualnych rozmiarów stolik do kawy, pokryty marmurowym blatem. W jednym z foteli siedziała wyprostowana jak struna kobieta, jej dłonie spoczywały na uchwycie hebanowej laski. Upięte w koronę siwe włosy podtrzymywały grzebienie z kości słoniowej. Szyję otaczał koronkowy kołnierzyk spięty pośrodku kameą. Starsza pani obrzuciła Devona jastrzębim wzrokiem.

– To właśnie Devon Hunter, babciu – rzekła Sara.

– Miło mi pana poznać. – Księżna wyciągnęła do Devona pokrytą żyłkami dłoń. Uścisnęła ją delikatnie.

– Cała przyjemność po mojej stronie, szanowna pani. Gina powiedziała mi, że odziedziczyła swój oszałamiający wygląd po babci. Miała absolutną rację.

– Doprawdy? Zatem dobrze zna pan Eugenię.

– Organizowała dla mnie przyjęcie. Kilkakrotnie mieliśmy okazję porozmawiać.

– Proszę usiąść – Charlotte wskazała stojący naprzeciwko niej fotel. – Saro, kochanie, nalej panu drinka.

– Oczywiście. Czego byś się napił, Dev?

– Tego samego co ty i babcia.

– Ja wybieram białe wino – odparła Sara. – Jednak babcia, wbrew zaleceniom lekarzy, lubi popijać obrzydliwą miksturę wymyśloną w szesnastym wieku przez naszych przodków.

– *Żuta Osa* wcale nie jest obrzydliwa, Saro – zaprotestowała księżna. Uniosła niewielki kieliszek do likieru i pokręciła nim, aż zawirował bursztynowy trunek.

– Tylko trzeba mieć mocny organizm – dodała, patrząc beznamiętnie na Devona.

Zrozumiał wyzwanie.

– Chętnie spróbuję – powiedział.

– Jesteś pewien? – Sara spojrzała na niego ostrzegawczo. – Nazwa mikstury jest adekwatna do jej smaku.

– Doprawdy, Saro! Pozwól, aby pan Hunter sam wyrobił sobie opinię o naszym narodowym trunku.

Dev już zdążył pożałować wyboru, lecz zamaskował to uprzejmą prośbą.

– Proszę mówić mi po imieniu, szanowna pani.

Sara naląła bursztynowego płynu do kieliszka wielkości naparstka i podała go Devonowi. Sobie dołąła wina, po czym usiadła obok babci.

Devon wznosił kieliszek w toaście za gospodynię. Zakładał, że mała ilość trunku mu nie zaszkodzi. Już po jednym łyku zrozumiał, jak bardzo się mylił.

– O chole...! – Ognisty płyn eksplodował mu w ustach, niemal wypalił dziurę w przełyku.

W porę ugryzł się w język. Oczy mu łzawiły. Z respektem popatrzył na bursztynowy płyn. Kiedy znowu mógł oddychać, dostrzegł rozbawione spojrzenie księżnej. By nie wyjść na mięczaka, wypił kolejny łyk. Tym razem poszło mu lepiej, choć ognisty trunek palił go w gardle.

– Jak długo zamierzasz zostać w Nowym Jorku? – zapytała uprzejmie Charlotte.

– To zależy.

– Doprawdy? – Charlotte lekko zadarła nos. Doskonale jej to wychodzi, pomyślał Devon, czekając, aż ogień w żołądku się uspokoi. – Od czegoż to, jeśli wolno zapytać?

– Od tego, czy przyjmiecie panie ode mnie zaproszenie na kolację.

Może być dziś lub jutro wieczorem.

Przeniósł wzrok na Sarę. Wspomnienie o tym, jak doskonale pasowała do niego, gdy trzymał ją w ramionach, jak rozchyłała usta, gdy ją całował, miało niemal taką samą siłę rażenia jak *Żuta Osa*.

– Lub każdego innego wieczoru – dodał.

Sara ścisnęła kieliszek z winem. To było wyzwanie. Charlotte musiałyby być ślepa, by tego nie zauważyć.

– Nie mogę mówić za babcię, ale jutro jestem wolna. Lub każdego innego wieczoru – dodała z kokieterią.

– Obawiam się, że jutro mam inne spotkanie – księżna zwróciła się do Devona.

Obie wiedziały, że to kłamstwo. Sarę aż skręcało, gdyż babcia weszła w rolę królewskiej swatki.

– Nalegam jednak, żebyś zabrał jutro na kolację moją wnuczkę. Lub innego wieczoru – dodała sucho. – A teraz, jeśli można, chciałabym się czegoś o tobie dowiedzieć.

Sara wiedziała, co zaraz nastąpi. Babcia może nie miała w sobie takiej agresji jak Alexis, ale była równie biegła i wytrwała w wyciąganiu informacji. Devon nie miał szans. Musiała przyznać, że z wdziękiem zniósł przesłuchanie. Mimo to, idąc spać kilka godzin później, miała nerwy napięte do ostatnich granic. Jedno przynajmniej udało się osiągnąć: gdy ona i Devon ogłoszą ewentualnie swoje zaręczyny, nie będzie to dla babci aż taką niespodzianką.

Następnego ranka nadal nie było żadnej wiadomości od Giny. Na szczęście nigdzie nie pojawiła się najmniejsza wzmianka na temat Sary i Numeru Trzeciego. Czuła jednak, że w końcu to nastąpi, musiała więc przedstawić Alexis jakąś wersję swego związku z Devonem Hunterem. Miała

różne pomysły, ale wszystkie padły, kiedy szefowa wezwała ją do siebie.

– Możesz mi powiedzieć – zaczęła bez pardonu

– dlaczego dowiaduję się z drugiej ręki, że jedna z moich redaktorek obściskuje się z Seksownym Singlem Numer Trzy? W dodatku na środku ulicy, gdzie każdy taksówkarz może zrobić zdjęcie i aż go nosi, żeby sprzedać komuś sensacyjną historię.

– Daj spokój, Alexis. Ilu taksówkarzy czyta „Beguile” i może rozpoznać naszego laureata?

– Najwyraźniej co najmniej jeden.

Rzuciła na biurko arkusz papieru. Serce Sary zatrzepotało, kiedy przebiegła wzrokiem treść. Poniżej przesłanej pocztą elektroniczną wiadomości, którą Alexis przedrukowała z komputera, było marnej jakości kolorowe zdjęcie połączonej w uścisku pary.

– Facet żąda pięciu tysięcy – zaskrzeczała Alexis.

– Żartujesz!

– Czy na to wyglądam?

– To... to nie tak, jak myślisz – broniła się Sara.

– Zatem może powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi, lady Saro.

Może spowodował to sarkazm w głosie szefowej, może niepokój o Ginę, w każdym razie Sara zalała się łzami.

– Przykro mi, nie chciałam być dla ciebie taka ostra.

– Alexis zatrzepotała rękami. – No dobrze, może i chciałam, ale nie musisz z tego powodu płakać.

– Właśnie że muszę – szlochała Sara.

Była tak zestresowana ostatnimi wydarzeniami, że naprawdę nie umiała się powstrzymać. Wszystko naraz ją przytłoczyło. Padła na krzesło i ukryła w dłoniach twarz.

– Już w porządku. – Alexis stanęła nad Sarą, poklepała ją po ramieniu. – Postaram się, żeby to nie wyciekło do prasy.

– Nie musisz. – Uniosła głowę. – Hunter... On i ja...

– Ty i Hunter...?

– Jesteśmy zaręczeni – jęknęła Sara.

– Co? Gdzie? Jak? Kiedy? – Wróciwszy do dawnej roli, Alexis była nieugięta. W jednej chwili wydobyła z Sary wszystkie szczegóły.

– Twoja siostra to mała samolubna suka – oświadczyła zde gustowana Alexis. – Kiedy przestaniesz trzymać nad nią ochronny parasol?

– Nigdy! Gina jest wszystkim, co mam. Gina i babcia. Zrobię, co w mojej mocy, żeby je obie chronić.

– Wszystko pięknie, ale twoja siostra...

– Jest moją siostrą.

– Już dobrze, dobrze. Jest twoją siostrą, a Devon Hunter narzeczoną przez najbliższe sześć miesięcy. A może byś...

– Co?

– Przez następnych kilka tygodni poprowadziła dziennik. Jeszcze lepiej foto– dziennik.

Sara już widziała, jak Alexis projektuje w myślach layout.

– Ty i Hunter. Szalony romans. Nieoczekiwane oświadczenia. Romantyczna kolacja dla dwojga. Długie spacerunki po Central Parku. Nasi czytelnicy to kupią.

– Zapomnij o tym. Nie będę produkować plotek dla naszych czytelniczek.

– Dlaczego nie? – Alexis przysiadła na krześle obok Sary. – Wiesz tak jak ja, że plotki z życia celebrytów dobrze się sprzedają. Zarobimy dość, żebyś mogła zapłacić rachunki za leczenie babci, odłożyć trochę do banku na

czarną godzinę.

Przez chwilę Sara czuła pokusę, by ulec. Przeważyło poczucie, że należy przestrzegać uczciwych zasad gry.

– Nie mogę tego zrobić – wyznała po chwili gorzkiej rozterki. – Hunter obiecał, że jeśli odegram rolę oddanej narzeczonej, nie oskarży Giny. Postaram się przekonać go, aby zgodził się na serię zdjęć z naszych... – przerwała na chwilę, by wziąć głęboki oddech – naszych zaręczyn. Jestem bardziej niż pewna, że wyrazi zgodę.

Przede wszystkim dlatego, że to posłuży jego celom. Kiedy ulica dowie się, że ma narzeczoną, wszystkie te panie, które wciskały mu numery telefonów, będą musiały pogodzić się z faktem, że jest już zajęty.

– Tylko tyle mogę zrobić – rzekła stanowczo Sara. Szefowa zmarszczyła brwi. Chciała wytaczać kolejne armaty, kiedy zabuczał jej interkom. Z niezadowoloną miną puknęła w urządzenie.

– Czy nie mówiłam, że masz nikogo nie wpuszczać?

– Tak, ale...

– Rozumiesz, co to znaczy „nikogo”?

– Ale to...

– Co, do cholery?

– Numer Trzeci – padła wypowiedziana szeptem odpowiedź. – Jest tutaj.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdyby nie przeżył biegu między dwoma szeregami chichoczących bez zażenowania pań, może by go rozbawił niemal identyczny wyraz zdziwienia na twarzach narzeczonej i jej szefowej. Jednak teraz daleki był od rozbawienia.

Alexis Danvers bez zażenowania zlustrowała Devo– na wzrokiem, jakby był wystawionym na aukcję medalowym bykiem, po czym wyciągnęła dłoń zakończoną pomalowanymi na czerwono sztucznymi paznokciami.

– Miło pana widzieć, panie Hunter. Sara twierdzi, że jesteście zaręczeni.

– Tak, jesteśmy zaręczeni.

Przeniósł wzrok na Sarę. Widząc zaczerwienione oczy i mokre od łez policzki narzeczonej, domyślił się, co zaszło. Fotografia leżąca na biurku Alexis mówiła sama za siebie.

– Najwyraźniej zirytowało panią, że Sara nie wspomniała o naszych relacjach, zanim informacja przedostała się do publicznej wiadomości – zwrócił się do redaktor naczelnej, by jej złość skrupiła się na nim.

– Ma pan rację. – Skinęła głową.

– Zatem rozumie pani, dlaczego nie pragnę kolejnej lawiny obrzydliwych publikacji.

– Jeśli ma pan na myśli artykuł na temat Dziesięciu Najbardziej Seksownych Singli...

– Właśnie.

– Skoro odmówił nam pan udzielenia wywiadu, skorzystaliśmy z powszechnie dostępnych informacji. Trochę podkolorowaliśmy fakty, dodaliśmy nieco zdjęć i zaprezentowaliśmy pana zachwyconym odbiorcom.

– Jeszcze trochę zachwyków i będę musiał zatrudnić ochroniarza.

– Lub narzeczoną? – rzuciła od niechcenia Alexis.

Mimowolnie poczuł podziw dla jej umiejętności.

– Lub narzeczoną – przyznał. – Na szczęście znalazłem doskonałą właśnie tu, w „Beguile”.

To przypomniało mu, dlaczego po raz drugi wpadł do redakcji magazynu.

– Coś się stało – powiedział Sarze. – Chciałem wyjaśnić ci to sam na sam, ale...

– Gina odezwała się do ciebie?

Słyszac ulgę w głosie Sary, zaklął cicho. Panna Gina zasłużyła na solidne lanie za wszystkie zmartwienia, których przysporzyła siostrze. I on mógłby je spuścić.

– Niestety nie.

Sara opuściła ramiona, ale tylko na chwilę. Niezłomność natury St. Sebastianów okazała się silniejsza. Dobry znak, Sara lepiej zniesie to, co za chwilę usłyszy, pomyślał Devon.

– Odezwał się jednak do mnie facet, z którym od paru miesięcy prowadzę negocjacje. Gotów jest dograć ostatnie szczegóły, prosi więc, żebym przyleciał do Paryża.

Zrozumiała, co się święci. Odruchowo pokręciła głową, mimo to Devon kontynuował:

– Zgodziłem się. Dodałem, że zamierzam pojawić się w towarzystwie narzeczonej, ponieważ dopiero co się zaręczyliśmy i chciałbym uczcić ten fakt w jego pięknym mieście.

– Bardzo pana przepraszam! – wtrąciła się Alexis. – Sara ma ważne stanowisko w redakcji, napięte terminy. Nie może dla pana kaprysu lecieć

sobie do Paryża.

– Zdaję sobie sprawę. Zajmie nam to zaledwie kilka dni, może tydzień. Pracujemy nad tym kontraktem od miesięcy – zwrócił się do Sary. – Chciałbym zakończyć sprawę. Monsieur Girault zapewnił, że jego żona chętnie cię zabawi, gdy my będziemy negocjować.

Sara zrozumiała, że musi się zgodzić. Ma wybawić Deva z rąk pani Girault. To było częścią ich umowy.

– Kiedy chcesz tam lecieć? – zapytała.

– Mój asystent zarezerwował bilety na dziewiętnastą dziesiątą, start z lotniska Kennedy’ego.

– Dzisiaj?

– Tak. Rozumiem, że masz ważny paszport?

– Mam, ale nie mogę wyjechać i zostawić babci bez opieki!

– To żaden problem. Poprosiłem asystenta, żeby skontaktował się z najlepszą agencją w mieście zatrudniającą opiekunów. Licencjonowana pielęgniarka już dziś po południu może stawić się do pracy i zostać z babcią, dopóki nie wrócisz.

– Na Boga, nie! – zawołała Sara. – Babcia za nic nie zgodzi się na taką ingerencję w jej prywatność. Poproszę Marię, naszą gospodynię, aby pomieszkała z babcią.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Zatem obiecuj tej Marii, że dam jej solidną rekompensatę.

Sara zaczęła protestować, lecz Devon pozostał nieugięty. Alexis tylko go wsparła.

– Skoro wszystko ustalone, chyba możemy iść. Dasz radę być gotowa do piętnastej?

- Czy to nie za wcześnie, skoro mamy lot ponad cztery godziny później?
- Masz rację, ale po drodze na lotnisko musimy wstąpić do Cartiera.

Chyba że wolisz teraz?

- Po co...? Ach, rozumiem. Chodzi o pierścionek?
- Oczywiście.
- Coraz lepiej – stwierdziła z przekąsem Sara.

Tymczasem Alexis już zważała temat. Sięgnęła po telefon.

– Wyślemy fotografów do Cartiera, żeby uwiecznili moment zakupu. –
Obrzuciła podwładną krytycznym spojrzeniem. – Przed wyjściem popraw makijaż. Powiedz im, żeby podciągnęli kolor. To jeden z kostiumów od Diora twojej babci, prawda? Jest świetny, ale czegoś brakuje. Może paska? Albo...

– Poczekaj chwilę, Alexis – przerwała Sara.

– Na co mam czekać? O tym rozmawialiśmy, zanim przyszedł pan Hunter.

Sara z poczuciem winy spojrzała na Devona. Zrozumiał, co pragnie mu przekazać. Szefowa naciskała, by wykorzystać na potrzeby magazynu szalony romans jego redaktorki z Numerem Trzecim.

Akurat to odpowiadało Devowi. Jest nadzieja, że madame Girault schowa swoje szpony.

– Jeśli Sara nie ma nic przeciwko temu, mogę się zgodzić na kilka zdjęć – oświadczył.

– Kilka – przystała z widoczną niechęcią Sara, patrząc znacząco na przełożoną. – 1 tylko ten jeden raz.

– Daj spokój, Saro. Cóż może być bardziej romantycznego niż kwiecień w Paryżu? Mieście światła i miłości. Ty i Devon Hunter, trzymając się za ręce, spacerujecie po Quai de Conti...

– Nie, Alexis – zaprotestowała Sara.

– Przemyśl to jeszcze.

– Nie.

– Pani ludzie mają zgodę na tę jedną sesję – uciał dyskusję Dev. – Mogą ją zorganizować u Cartiera. – Spojrzał na zegarek. – Zadzwoń od razu do Marii, Saro, i zapytaj, czy może zostać z babcią. Jeśli tak, włożę ci na palec pierścionelek, a potem podrzucę do domu, żebyś mogła się spakować.

Jadąc limuzyną przez zatłoczoną Piątą Aleję, Sara walczyła z bólem głowy. Dev siedział obok na miękkim skórzanym siedzeniu, wyraźnie nieporuszony tym, że wywrócił jej życie do góry nogami. Gotując się ze złości, popatrzyła na niego z urazą.

Naprawdę minęły dopiero dwa dni, odkąd wtargnął w jej życie? Czują się, jakby przejechał po niej walec. Kiedy limuzyna podjechała przed główne wejście salonu Cartiera, ozdobione charakterystycznymi czerwonymi markizami, tępe pulsowanie w skroniach przeszło w ostry ból. Dopóki Charlotte nie dostała zawału, Sara nie zdawała sobie sprawy, że w ciągu minionych lat babcia sprzedawała tutaj dużą część rodowych klejnotów.

Kierownik salonu został uprzedzony o przybyciu gości, dlatego osobiście powitał ich w drzwiach.

– Dzień dobry, panie Hunter. Nazywam się Charles Tipton. – Uścisnął dłoń Devona, po czym z kurtuazją ukłonił się Sarze. – Jak miło panią poznać. W przeszłości miałem zaszczyt prowadzić interesy z pani babcią.

Sara uśmiechnęła się. Była wdzięczna Tiptonowi za dyskrecję. „Prowadzić interesy” brzmiało lepiej, niż „pomagać pozbyć się dziedzictwa”.

– Czy mogę pogratulować zaręczyn?

– Dziękuję – odparła. Jakoś udało jej się nie skrzywić, jednak nie mogła powstrzymać się od myśli, że kłamstwo szybko zaczęło żyć własnym życiem.

– To dla nas zaszczyt, że postanowiliście państwo kupić pierścionelek

właśnie w naszym salonie. Na pewno znajdziemy coś, co będzie odpowiadać...

Zamilkł, gdyż do krawężnika podjechała taksówka. Wskoczyli z niej współpracownicy magazynu. Zach Zimmerman, zwany Z. Z., podniósł torbę z aparatem, jego asystent borykał się z reflektorami.

– Hej, Sara! – Ciemnooki Z. Z. ruszył w ich stronę. – Naprawdę zaręczyłaś się z Numerem Trzecim czy Alexis znów bredzi jak pijana?

– Naprawdę. Oto mój narzeczony, Devon...

– Hunter. Taa, poznaję eee... twarz. – Z. Z. uśmiechnął się głupawo, ale szczęśliwie nie wspomniał o innej części ciała Devona.

– Proszę za mną. – Charles Tipton poprowadził całe towarzystwo przez salon wystawowy ozdobiony kryształowymi żyrandolami.

W powietrzu brzmiały ciche dźwięki muzyki klasycznej, gdzieś tam stały miseczki z potpourri, z których dobiegał kuszący zapach gardenii.

Windą dotarli do prywatnego pokoju. Po obu stronach zdobionego złoceniami sekretarzyka stały krzesła pokryte pluszem w kolorze złota. Na solidnym drewnianym biurku rozstawiono kilka kasetek. Brylanty lśniły.

– Mogę zaproponować państwu szampana na uczczenie zaręczyn? – spytał Charles Tipton. Podszedł do kredensu. Sara dostrzegła srebrne wiaderko i kilka smukłych kryształowych kieliszków.

Spojrzała niepewnie na Deva. Wyraźnie czekał, aż podejmie decyzję. No cóż, co ma się stać, niech się stanie.

– Dziękuję, chętnie się napijemy.

Wystrzelił korek, Tipton nalał szampana, kieliszki podał Sarze i Devowi. Trzymając go w ręce, Sara czuła się jak oszustka. Miała ochotę się rozplakać. Jakie to dalekie od romantyzmu, pięknych fantazji na temat ślubu. Fałszywe zaręczyny, udawana narzeczona. Pierścionek, który trzeba zwrócić

po dopełnieniu warunków umowy.

Uniosła wzrok znad kieliszka i napotkała nieruchome spojrzenie Deva. Jego oczy przybrały niemal kobaltową barwę. Było coś takiego w ich głębi, że wstrzymała oddech. Kiedy zrobił gest, jakby chciał wznieść toast, poczuła, że fantazje nabierają formy i kształtu.

– Za moją... – zaczął.

– Niech pan poczeka! Muszę to uchwycić. – Z. Z. grzebał w torbie z aparatami.

Magia prysła. Sara miała ochotę trzasnąć kieliszkiem o podłogę i uciekać.

– Okej, możecie zaczynać! – zawołał Z. Z.

Dev wykonał taki sam gest kieliszkiem jak poprzednio, w jego głosie brzmiała podobna czułość. Jednak oczy straciły wcześniejszą głębię.

– Za nas – powiedział, delikatnie trącając się kieliszkiem z Sarą.

– Za nas – odparła jak echo.

Nie zgodziła się, by Z. Z. powtórzył ujęcie z toastem, musiała jednak pozwolić, by on i jego asystent byli obecni podczas wybierania pierścionka.

Zdaniem Charlesa Tiptona Dev poprosił o wzory pierścionków tak wyrafinowanych jak jego narzeczona. Niestety żaden z klejnocików z pojedynczym kamieniem nie spodobał się Sarze. Charles Tipton ze zrozumieniem pokiwał głową i posłał po bardziej wyszukane wzory.

Sara poczuła, że czas ucieka. Musiała podjąć decyzję, pomknąć do domu, przekazać babci wiadomość o zaręczynach, spakować się i zdążyć na samolot. Co z tego. Dotąd żaden z pierścionków leżących na czarnym aksamicie nie zrobił na niej wrażenia. Nagle ją olśniło.

– Wolałabym bardziej unikalny klejnot – oznajmiła, patrząc Tiptonowi w oczy. – Może coś ze starej biżuterii. Na przykład szmaragd. Oprawiony w

złoto.

– Sądzę, że mamy coś takiego. – Charles Tipton przejrzał intencje Sary, lecz znów zachował się dyskretnie.

Wydał krótkie polecenie przez telefon i chwilę później pojawił się sprzedawca z wyłożonym na aksamitnej poduszczyce misternie kutym pierścieniem.

Delikatna plecionka ze złota otaczała matowy szmaragd. Mlecznozielony kamień miał wielkość małej piłeczki. Kiedy Sara obróciła pierścionek, dostrzegła różę wyrytą na odwrocie. Zrozumiała, że choćby na tydzień lub dwa musi włożyć na palec najbardziej cenny klejnot babci.

– Wybieram ten – zwróciła się do Deva.

Z trudem ukrył rozczarowanie wyborem narzeczonej. Cena, którą wymienił kierownik, zwiększyła jego wątpliwości. Nawet piętnastokaratowy rosyjski szmaragd nie był wart tyle co trzy– czy czterokaratowy brylant bez skazy.

– Jesteś pewna, że chcesz właśnie ten pierścionek?

– Tak.

Wzruszył ramionami, po czym wyjął z portfela kartę kredytową. Charles Tipton zniknął, by wczytać dane z karty, wtedy Devon chciał włożyć pierścionek na palec Sary.

– Poczekajcie! – zawołał Z. Z.

– Zatem dajcie sygnał, kiedy będziecie gotowi – poprosił lodowatym tonem Devon.

Po dobrych pięciu minutach ustawiania reflektorów dwuosobowa ekipa mogła przystąpić do zdjęć.

– Możecie zaczynać – polecił Z. Z.

Dev wsunął pierścionek na palec Sary. Pasował idealnie, jakby był

robiony na zamówienie.

– Doskonale, doskonale... – Z. Z. strzelał jedno ujęcie za drugim. – Popatrz na niego, Saro. Więcej ognia w oczach.

Reflektory płonęły, trzaskała migawka aparatu.

– Świetnie, a teraz pocałunek! Ma być gorący!

Devon zacisnął usta. Jeszcze chwila, a każe Z. Z. wynieść się do diabła.

– Kiedyś musimy to zrobić bez widowni – mruknął, gdy Sara przysunęła się do niego.

Tym razem była lepiej przygotowana. Nie zeszywniała, gdy ją objął, nie protestowała, gdy drugą dłonią ujął ją pod brodę i zbliżył ich twarze. Jednak dotyk ust Deva, jego smak i zapach wywołały podobne jak za pierwszym razem przebiegające ciało dreszcze. Przypomniała sobie słowa jakiejś starej romantycznej piosenki, coś o zagubieniu się w pocałunkach. Właśnie tak się czuła, gdy przesunął wargi po jej ustach.

– Dobrze, dobrze! – wołał Z. Z.

Jeszcze kilka ujęć i sesja się skończyła. Kiedy Z. Z. i jego asystent pakowali sprzęt, Devon zerknął na zegarek.

– Chciałabyś zjeść teraz lunch? Potem odwiozę cię do domu, żebyś się spakowała.

Zastanowiła się przez chwilę. Musi wymyślić, jak najlepiej przekazać babci, że jej starsza wnuczka zaręczyła się z mężczyzną, którego poznała zaledwie kilka dni temu. Czyli znaleźć wiarygodne wytłumaczenie sytuacji. Charlotte była bardzo podejrzliwa. Poza tym miała chore serce. Spojrzała na szmaragd.

– Zjedzmy lunch z babcią i Marią. Trochę pocelebrujemy zaręczyny, a potem się spakuję.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podczas pierwszego spotkania z księżną Dev był powściągliwy. Za drugim razem postanowił przejąć inicjatywę. Kiedy z Sarą jechali limuzyną, przystąpił do akcji.

– Musisz dać babci znać, że jedziemy do niej?

– Tak, powinnam. – Sara wyjęła z torebki telefon. -

Poproszę Marię, żeby przygotowała szybki lunch.

– Nie prosz, zajmę się tym. Czy księżna lubi kawior?

– Tak, ale tylko z jesiotra.

– A Maria ma jakiś ulubiony przysmak?

Sara zastanowiła się przez chwilę.

– Na Wszystkich Świętych zawsze szykuje *fiambre*.

– Co to takiego?

– Zimna sałatka z około pięćdziesięciu składników. Dlaczego pytasz?

Dev już naciskał przycisk szybkiego wybierania. Dał Sarze znak, by poczekała, i złożył zamówienie.

– Poproszę o brunch z szampanem dla czterech osób. Ma być dostarczony za pół godziny pod domowy adres pani St. Sebastian. Zaczniemy od kawioru z jesiotra, potem... – Popatrzył na Sarę – Co to miało być?

– *Fiambre*.

– *Fiambre*. To taka sałatka. Do diabła, nie wiem... Dobrze, dobrze. Za pół godziny.

– Z kim rozmawiałeś? – zapytała, gdy przerwał połączenie.

– Z moim asystentem.

– Jest w Nowym Jorku?

– Nie, Patrick wrócił do Los Angeles.

– Da radę zamówić to wszystko z dostawą za pół godziny? – nie dowierzała Sara.

– Za to mu płacę. Lepiej zadzwoń do księżnej. Przy tych korkach lunch może być w domu wcześniej niż my.

Mimo wszystko trochę się denerwował. Nie miał pojęcia, jak Charlotte zareaguje na ich nagłe zaręczyny, podejrzewał, że da mu wycisk.

Sara najwyraźniej miała podobne obawy. Z kluczami w garści przystanąła przed drzwiami apartamentu.

– Babcia choruje na serce – ostrzegła Deva. – Musimy bardzo ostrożnie to rozegrać.

– Zatem prowadź. Będę robił to co ty.

Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi. W progu stali kelnerzy w białych marynarkach, w rękach trzymali puste pudełka. Rozstąpili się na boki.

– Pani babcia poleciła nam nakryć w jadalni – wyjaśnił głównodowodzący kelner. – Muszę przyznać, że księżna wykazała się doskonałym gustem przy wyborze kryształów. To czeskie szkło, prawda? Ma wyjątkowy połysk.

Sara przytaknęła i pospieszyła w głąb domu. Dev nieco zwlekał, by dorzucić solidny napiwek do zapłaty, którą Patrick niewątpliwie już uiścił. Dziękując wylewnie, kelnerzy opuścili apartament, zaś Dev ruszył na konfrontację z księżną.

Przystanął w progu jadalni. Przy mahoniowym stole mogłoby zasiąść bez trudu dwanaście, po rozłożeniu nawet dwadzieścia lub więcej osób, lecz teraz nakryty był dla czterech. Porcelana lśniła śnieżną bielą. Przed każdym nakryciem błyszczał rubinowożłoty kielich. Na kredensie stał rząd kopulastych naczyń z daniami i otwarta butelka szampana w srebrnym

kubelku z lodem.

Niech to diabli! Patrick będzie naciskał, by dopisał mu kolejne zero do i tak astronomicznej pensji.

– Podejrzewam, że to twoja sprawka, Devonie.

Księżna stała wyprostowana u szczytu stołu, jedną rękę wsparła na blacie, drugą na gałce z kości słoniowej wieńczącej laskę. Maria kręciła się tuż za nią.

– Zgadza się, proszę pani.

– Oczekuję, że mi wyjaśnisz powód tej nieoczekiwanej fety.

Skoro Sara miała przewodzić, przysunął się do niej i objął ją w talii. W pierwszej chwili zeszywniała, lecz zaraz się rozluźniła.

– Mamy dwa powody do świętowania, babciu. Dev pragnie, żebym poleciała z nim do Paryża.

– Wiem. Maria mówiła mi, że poprosiłaś ją, żeby zamieszkała ze mną podczas twojej nieobecności.

Lodowaty ton głosu Charlotte nie pozostawiał wątpliwości, co o tym sądzi.

– Tylko na krótko. Wiem, że doskonale sama byś sobie poradziła, ale będę spokojniejsza – tłumaczyła się Sara.

– A jaki jest ten drugi powód?

Sara znów zeszywniała, co natychmiast wyczuł. Zrozumiał, że teraz jego pora, by wkroczyć do gry.

– Moje siostry powiedziałyby, że jestem kiepski w romantycznych sprawach, proszę pani. Dodałyby też, że kiedy mam przed sobą jakiś cel, pokonam wszelkie przeszkody. Sara bardzo się broniła, ale przekonałem ją, że przed wylotem do Paryża powinniśmy się zaręczyć.

– *Madre de Dios!* – zawołała Maria. – Jesteś zaręczona? Z tym

mężczyzną?

Gdy Sara pokiwała głową, księżna uniosła podbródek i przeszła wzrokiem Deva. Za to Maria trzykrotnie przeżegnała się, dziękując Najświętszej Dziewicy za tę wspaniałą wiadomość.

– Tak się o to modliłam, *chica!* – zawołała.

Ze łzami w oczach podbiegła do Sary i przytuliła ją do piersi. Deva ucałowała serdecznie w oba policzki.

Księżna nie ruszyła się z miejsca. Devon nie miał zielonego pojęcia, jak przyjęła wiadomość. Sara podeszła do niej i wyciągnęła lewą dłoń.

– W drodze do domu zatrzymaliśmy się u Cartiera. Dev chciał mi kupić zaręczynowy pierścionek.

– Dobry Boże! – zawołała Charlotte. – Czyżby to była... Rosyjska Róża?

– Tak – odparła Sara.

Charlotte drżącą dłonią dotknęła szmaragdu. Devon poczuł się niezręcznie, widząc nieskrywane emocje malujące się na twarzy starej kobiety. Na chwilę przeniosła się w inny czas i miejsce. Z trudem wróciła do rzeczywistości.

– Twój dziadek ofiarował mi Różę na moje osiemnaste urodziny. – Uśmiechnęła się do Sary. – Zawsze chciałam, żeby trafiła do ciebie.

Przeniosła spojrzenie na Devona. Coś między nimi zaiskrzyło, lecz zanim zrozumiał, o co chodzi, księżna znów wkroczyła do akcji.

– No cóż, Saro, skoro lecisz do Paryża, może spróbujemy tych smakołyków, którymi twój... narzeczony tak hojnie nas uraczył. Przecież musisz jeszcze się spakować. Devonie, czy byłbyś uprzejmy nalać nam szampana?

Gdy Sara poszła się pakować, Devon, chcąc uniknąć konfrontacji z

Charlotte, zaproponował Marii, że pomoże jej posprzątać ze stołu.

– Sama to zrobię – zbyła go machnięciem ręki. – Pan powinien dotrzymać towarzystwa księżnej.

– Żebyśmy się dobrze zrozumieli, panie Hunter – powiedziała Charlotte, gdy Maria udała się do kuchni. Uniosła laskę i dźgnęła nią Deva jak szpadą. – Być może zmuszona byłam sprzedać Rosyjską Różę, lecz jeśli pan ją kupił ze złudną nadzieją, że dzięki temu może pan kupić także moją wnuczkę, to lepiej niech pan się jeszcze zastanowi. Klasa i dobre geny nie są do kupienia. Albo się je posiada – dla podkreślenia słów dźgnęła Deva mocniej laską w pierś – albo nie.

Nie miał złudzeń, że byłaby gotowa przebić go na wylot, gdyby udzielił niewłaściwej odpowiedzi.

– Po pierwsze nie miałem pojęcia, że ten pierścionek należał niegdyś do pani – odparł. – Po drugie, jestem zadowolony ze swoich genów. Zaś po trzecie...

Zamilkł, by zastanowić się, co naprawdę chciałby przekazać.

– Po trzecie nigdy nie dorównam Sarze stylem czy elegancją. Mogę je tylko docenić, co właśnie czynię.

– Doskonale. Poczekam, jak się to rozwinie.

Spojrzała na Deva, zaś on wstrzymał oddech.

– Zdajesz sobie sprawę, że Paryż jest jednym z ulubionych miast Sary? – zapytała.

– Nie mieliśmy okazji, żeby porozmawiać o tym, co które z nas lubi – odparł szczerze. – Wiem tylko, że przez rok studiowała na Sorbonie.

Tyle zdołał się dowiedzieć. W wolnym czasie zamierzał odwiedzić wraz z Sarą kilka muzeów w Paryżu. Dobrze byłoby wpaść do Luwru czy Cluny z kimś, kto dzieliłby z nim zamiłowanie do sztuki. Teraz naprawdę cieszył go

ten nagły wyjazd do Paryża.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Nie mogę uwierzyć, że babcia tak dobrze przyjęła informację o naszych zaręczynach – rzekła Sara po trzech godzinach lotu nad Atlantykiem. Miała włączony laptop, gdyż w czasie podróży musiała dokończyć projekt.

– A dlaczego miałyby ją źle przyjąć? – spytał Dev. – Wycisnęła ze mnie wczoraj wszystko na temat moich rodziców, dziadków, rodzeństwa, wykształcenia, zdrowia, członkostwa w klubach i stanu konta. Resztę wydobyla dziś podczas lunchu. Najwyraźniej zdałem egzamin.

– Myślę, że to za sprawą pierścionka – mruknęła, zerkając na mlecznozielony kamień na palcu. – Na jego widok całkowicie zmieniła nastawienie do ciebie.

Dev też doskonale o tym wiedział.

– Chyba powinnam ci była powiedzieć u Cartiera, że Rosyjska Róża należała kiedyś do babci...

– To nie ma znaczenia. Cieszę się, że mogłem ją kupić.

Sara milczała przez chwilę, wciąż rozpamiętując zaimprovizowany lunch.

– Wiesz, co mnie najbardziej zadziwia? Babcia ani razu nie spytała, jak udało nam się tak szybko w sobie zakochać.

– Może dlatego, że jest z innej epoki. Poza tym ma za sobą naprawdę ciężkie przeżycia. Twoje bezpieczeństwo może być dla niej równie ważne jak szczęście.

– Raczej nie o to chodzi. Zawsze opowiadała nam, że ona i dziadek

pobrali się z miłości. By go poślubić, musiała postawić się rodzicom.

– Zgoda, ale pamiętaj, co stało się później, kiedy Sowieci wkroczyli do waszego kraju – przypomniał Dev.

– Była świadkiem egzekucji męża i sama ledwo uniknęła podobnego losu. Musiała zbudować życie dla siebie i dziecka w obcym państwie.

– A potem straciła moich rodziców, została obarczona mną i Giną. – Ze smutkiem obracała na palcu szmaragd.

– Chyba nie masz racji. Wcale nie czuła się wami „obarczona”, wypełniłyście ogromną lukę w jej sercu.

– Gina bardziej niż ja.

– Wątpię – wycedził Dev.

Tak jak podejrzewał, Sara natychmiast wystąpiła w obronie siostry.

– Wiem, że uważasz Ginę za słodką idiotkę, ale.

– Owszem, uważam.

– ... jest osobą tak radosną i pełną życia, że każdy – podkreślam: każdy, kto spędzi z nią więcej niż trzy minuty, natychmiast zarazi się od niej tą radością.

Wbrew oczekiwaniom Sary nie zaprzeczył, tylko po prostu zmienił temat.

– Otrzymałem wiadomość od pana Girault. Jest zachwycony, że możesz mi towarzyszyć.

– Naprawdę? A co na to jego żona?

– Nie napisał – odparł – ale spytał, co chciałabyś robić, kiedy będziemy negocjować. Zasugerował, że mogłybyście pójść na zakupy. To pasja jego żony. Ponoć znają ją w większości najdroższych butików Paryża.

Natychmiast się zorientował, że palnął głupstwo. Przecież znał sytuację finansową Sary.

– Coś mi się przypomniało – dodał z udawaną nonszalancją. – Nie chcę, żebyś wydała choć grosz z własnej kieszeni. Te zakupy są częścią naszej umowy. W hotelu czeka na ciebie karta kredytowa.

– Rozumiem, że to żart.

Wcale go nie zdziwiła ta reakcja. Wyniosła duma plasowała się na czele listy przymiotów, jakie Sara odziedziczyła po babce.

– Bądź rozsądna. Wyświadczasz mi osobistą przysługę.

Z godziny na godzinę stawała się coraz bardziej osobista. Żar, jaki Sara w nim wzbudzała, wciąż go zadziwiał. Tego nie przewidywał.

– Oczywiście pokryję twoje wydatki.

– Możesz zapłacić za hotel i posiłki w towarzystwie państwa Giraultów, nie zgadzam się natomiast na żadne szaleństwa w sklepach na rue du Faubourg Saint– Honore.

– Dobrze. Skoro się upierasz...

Po zjedzeniu tego, co linie lotnicze nazywały doskonałym posiłkiem, Dev zajął się przygotowaniem do spotkania z Giraultem i spółką, Sara zaś wróciła do pracy. Uznała, że zanim wyśle szefowej gotową makietę, wpadnie do paryskiego, oddziału magazynu, by zobaczyć, jak projekt wygląda na dużym ekranie.

Wyłączyła laptopa, powiedziała „dobranoc”, otuliła się kocem i zwinęła w kłębek na fotelu. Kilka godzin później obudziło ją lekkie szturchnięcie w ramię.

– Za niecałą godzinę lądujemy – oznajmił Dev. Znow wyglądał jak niegrzeczny chłopiec: rozluźniony krawat, koszula rozpięta pod szyją, cienie pod oczami. Sara pomyślała, że wciąż śni.

Po chwili zjawiała się stewardesa, niosąc dzbanek świeżo zaparzonej kawy. Sara wypila pół kubka, po czym udała się do toalety, by przygotować

się na spotkanie z magicznym Paryżem.

Do północnej Francji wiosna jeszcze nie dotarła. Temperatura oscylowała wokół 10 stopni Celsjusza, padał deszcz. Sara i Dev po opuszczeniu terminalu pobiegli do czekającej na nich limuzyny. Na drzewach rosnących wzdłuż drogi z lotniska widać było jedynie nieśmiałe zielone pączki, pola były brunatne, pokryte zwiędłą trawą.

W Paryżu jak zwykle panował duży ruch, dokoła słychać było ryk samochodów. Jednak ani hałas, ani podła aura nie mogły przyćmić blasku siódmej dzielnicy.

Kamienice i gmachy ministerstw, niegdyś rezydencje najzamożniejszych przedstawicieli arystokracji, z wyniosłym lekceważeniem wystawiały mansardowe dachy i kute balkony na atak zacinającego deszczu. Za oknami limuzyny mignęła żelazna sylweta wieży Eiffla i już po chwili kierowca zatrzymał się na spokojnej bocznej uliczce w samym sercu Saint-Germain.

– Wynająłeś pokoje w hotelu Verneuil?

– Tak – odparł.

– Wszystkie trzy mieszkaliśmy tu wiele lat temu, podczas naszej ostatniej wspólnej wyprawy za granicę.

– Księżna wspomniała o tym. Mówiła także, że mam cię zabrać do Café Michaud, aby odpowiednio uczcić nasze zaręczyny – dodał z uśmiechem.

– O ile pamiętam, w Verneuil mają tylko dwadzieścia pięć lub dwadzieścia sześć pokoi. Hotel zwykle jest pełny. Jakim cudem w tak krótkim czasie udało ci się znaleźć dla nas miejsca?

– Nie mnie, tylko Patrickowi. Potem poinformował mnie, że mam mu podwoić premię na Boże Narodzenie.

– Muszę poznać tego mężczyznę.

– Nie ma sprawy.

Gdy Dev poszedł do recepcji, Sara rozejrzała się po holu. Belki stropowe, bogate gobeliny i ciężkie meble pokryte czerwonym aksamitem nie zmieniły się od czasu jej pobytu tutaj dziesięć czy dwanaście lat temu. Najwyraźniej kierownictwo także pozostało to samo. Recepcjonistka musiała powiadomić szefa, kto przyjechał, bo wyszedł z bocznego pokoju, uśmiechając się szeroko.

– *Bonjour*, lady Saro!

Szybki rzut oka na identyfikator przypomniał Sarze nazwisko.

– *Bonjour*, monsieur LeBon.

– Co za przyjemność gościć panią znów pod naszym dachem – powiedział z paryskim akcentem. – Jak miewa się księżna?

– Dziękuję, dobrze.

– Powiedziano mi, że przyjechaliście państwo do Paryża, żeby uczcić wyjątkowe wydarzenie. – Mężczyzna promiennie się uśmiechnął. – Mogę przekazać moje najszczęśliwsze gratulacje?

– Dziękuję – odparła. Trudno, musi brnąć w to oszustwo.

LeBon przeszedł na angielski, by z kolei pogratulować Devowi.

– Ośmielam się powiedzieć, że jest pan wyjątkowym szczęściarzem, skoro udało się panu zdobyć serce takiej osoby jak lady Sara.

– Zgadza się z panem – odparł Dev.

– Pozwolicie państwo, że zaprowadzę was na piętro. Mam nadzieję, że będziecie zadowoleni z pokoi.

Sara była zachwycona. Pokój urządzone mieszanią antyków i współczesnych mebli. Stało w nim łóżko z baldachimem, był uroczy kąciek wypoczynkowy, kominek i maleńki balkonik. Najbardziej jednak artystyczną duszę Sary zachwycał widok z okna.

Deszcz stopniowo zmieniał się w mżawkę, krople lśniły na szczytach ciemnoszarych dachów. Niekończące się rzędy kominów wyrastały z nich jak wartownicy. W oddali widać było strzeliste wieże katedry Notre Dame.

– Dziś do trzeciej nie mam żadnych planów – powiedział Dev. Monsieur LeBon czekał, by zaprowadzić go do jego pokoju. – Chciałabyś chwilę odpocząć, a potem poszlibyśmy na lunch?

– Nie jestem zmęczona. Wolałabym pospacerować – odparła Sara. Czują, że miasto ją wzywa.

– W deszczu?

– Wtedy Paryż jest najpiękniejszy. Ulice, kawiarnie zdają się wykradać światło. Wszystko błyszczący, migocze...

– Zgoda, przekonałaś mnie. Przebiorę się i zapukam do ciebie za... powiedzmy kwadrans?

– Dobrze, ale...

Ledwo się powstrzymała, by nie chlapać, że wcale nie zapraszała Deva na wspólny spacer. Monsieur LeBon stał tuż obok, nie mogła więc wyznać, że nie życzy sobie towarzystwa narzeczonego.

– ... potrzebuję więcej niż piętnastu minut. Powiedzmy trzydziestu.

– Zatem umawiamy się za pół godziny.

Przebierając się w wełniany wiśniowy płaszczyk wiązany w talii, zastanawiała się, skąd jej niechęć do tego, by dzielić z Devem te pierwsze godziny w Paryżu. Pewnie wzięła się z emocji, jakie ją przepełniły, kiedy podjechali pod hotel. Zrozumiała wtedy, że mogłaby zakochać się w Devie, zaś to szybko zaprowadziłoby ją nad przepaść.

Musi pamiętać, że to krótka umowa. Dev zastrzegł, że potrwa tylko do czasu zakończenia negocjacji. Potem wszystko się skończy.

Gdy zapukał, była gotowa do wyjścia. Na płaszcz narzuciła jasnożółtą

pelerynę, włosy wcisnęła pod czapkę z daszkiem.

- Ładny kapelusz – zauważył Dev, kiedy wyszła.
- Dziękuję.
- Wszystko, co masz na sobie, jest ładne.

Mogłaby to samo powiedzieć o nim. Po raz pierwszy widziała go ubranego w coś innego niż garnitur. Ten mężczyzna był stworzony do noszenia dżinsów. Idealnie podkreślały płaski brzuch i wąskie biodra. No i kształtne pośladki, pomyślała, gdy odwrócił się, by ściągnąć windę.

Włożył co prawda kaszmirowy szalik i skórzaną kurtkę lotniczą, lecz nie zatroszczył się o nakrycie głowy. Sara martwiła się, że Dev zmarznie, lecz gdy wyszli z hotelu, okazało się, że deszcz przeszedł w wilgotną mgłę, zaś temperatura podniosła się o kilka stopni. Dev wziął Sarę pod ramię. Szli bulwarem, przypominając zakochaną parę, którą przecież nie byli.

Nawet późnym rankiem z piekarni dolatywał kuszący zapach świeżo pieczonego chleba. W wysokich koszach piętrzyły się chrupiące bagietki. Cukiernie także wystawiły swe wyroby. Trudno było się oprzeć takim dziełom sztuki jak pięknie zdobione słodczyce, torty, ekierki w czekoladzie, mus karmelowy czy napoleonki.

- Wspaniale to wygląda – mruknął, wpatrując się w kolorową wystawę.
- Skusisz się na kawę i ekierkę?
- Zawsze. Ale moja ulubiona cukiernia znajduje się kilka przecznic stąd. Wytrzymasz jeszcze chwilę?
- Postaram się – odparł bohatersko.

Roześmiała się, mocniej przycisnęła ramię Deva do swego boku i zaprowadziła go do małej cukierni ulokowanej między księgarnią a bankiem. Trzy maleńkie stoliki z kutego żelaza stały pod pasiastą markizą, pozostałe trzy wciśnięto do środka. Gdy Sara i Dev weszli do cukierni, dwie kobiety

właśnie zbierały się do wyjścia.

Sara zamówiła espresso i cytrynową tartę oraz kawę z mlekiem dla Deva. Ciastko sam musiał sobie wybrać.

Kiedy zastanawiał się, na co ma ochotę, młoda kobieta za ladą wpatrywała się w niego z uwagą.

– Pan jest Amerykaninem? – spytała, nakładając wybrane ciasto na talerzyk.

– Tak – odparł z przyjaznym uśmiechem.

– Wiedziałaś – ucieszyła się sprzedawczyni. – Numer Trzeci, prawda?

Dev tylko jęknął, lecz zdołał zachować spokój, kiedy kobieta z podnieceniem informowała współpracowników, kto zaszczyił progi ich cukierni. Nim wrócił do stolika, rozdał kilka autografów na papierowych serwetkach, z ponurą miną spytał Sarę, jak popularny jest we Francji jej magazyn.

– To nasz trzeci pod względem wielkości rynek.

– Fantastycznie! – zawołał z ironią. Skubnął ekierkę i nawet wydobył z siebie coś na kształt uśmiechu, kiedy podano im kawę.

– Mamy tu również biuro – dodała Sara. – Zamierzałam wpaść tam, kiedy pójdziesz na spotkanie.

– Zamówię ci samochód.

– Nie ma potrzeby. Pojadę metrem – odparła uprzejmie, lecz chłodno. Czar spaceru po mokrych od deszczu ulicach rozproszył się wraz z mgłą.

– Jak sobie życzysz – powiedział Dev. – Zadzwoń do ciebie później, kiedy będę wiedział, o której spotykamy się z Giraultami na kolacji.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Francuskie biuro „Beguile” mieściło się zaledwie kilka przecznic od Łuku Triumfalnego, na rue Balzac. Na widok Sary recepcjonistka rozjaśniła się w uśmiechu.

– *Bonjour*, Saro! Jak miło znów cię widzieć!

– *Bonjour*, Madeleine. Ciebie też. Jak się miewają bliźniaki?

– To małe potwory. Pokażę ci ostatnie zdjęcia.

Sara zachwycała się przez chwilę figlarnymi trzylatkami, a potem ruszyła do działu produkcji. Pomachała przez szybę starszemu redaktorowi o imieniu Paul i chciała iść dalej, ale ten gestem zaprosił ją do siebie. Chwytał dłonie Sary, serdecznie wycałował ją w oba policzki.

– Alexis napisała, że przyjeżdżasz do Paryża. Mam przekazać François i jego ludzi do twojej dyspozycji.

– Po co? – zdziwiła się Sara.

– Żeby porobili wam zdjęcia. Żadnego pozowania, romantyczne tło. François chce użyć dużej przesłony...

– Nie, Paul. Żadnych zdjęć.

– Ale Alexis.

– Wiem, chce wykorzystać moje zaręczyny. Narzeczonzy zgodził się na sesję w Nowym Jorku i na tym koniec. Powiedzieliśmy o tym Alexis przed wyjazdem.

– Lepiej jej to powtórz.

– Powtórzę – odparła ponuro. – Teraz chciałabym rzucić na duży monitor makietę, nad którą pracowałam w samolocie. Wyślę ją Alexis i przypomnę o umowie.

Ruszyła do wyjścia, ale Paul ją powstrzymał.

– Co powiesz o spotkaniu w Chicago? – spytał dziwnym tonem.

W ciągu ostatnich dwóch dni tyle się działo, że Sara zapomniała o nieplanowanym wyjeździe szefowej.

– Nic, bo nie miałam kiedy porozmawiać z Alexis przed wylotem. A co ty słyszałeś?

– Same plotki – zastrzegł.

– Jakie?

– Niektórzy mówią... ja nie, ale są tacy, co uważają, że Alexis jest za stara. Nie ma kontaktu z naszą grupą docelową. Przestała czuć romans i dlatego wyparował z magazynu. Kiedyś umieliśmy uwodzić, czarować. Teraz tylko podniecać.

Jest w tym sporo racji, uznała Sara. Po co na przykład tak naciskała, by opublikować zdjęcie z pośladkami Deva? Chociaż jednak często nie zgadzała się z szefową, była jej winna lojalność i wsparcie. Zatrudniła Sarę zaraz po studiach, osobę bez doświadczenia czy kwalifikacji. Zdaniem babci na tę decyzję miał wpływ tytuł

Sary. Być może, ale pomógł jej tylko przekroczyć próg. Ciężko pracowała na obecną pozycję. Teraz widocznie nadszedł czas zapłaty. Alexis potwierdziła to później w odpowiedzi na mejla Sary.

„Makieta jest dobra. Bierzemy. Przemysł sprawę zdjęć w Paryżu. Zdaniem Chicago „Beguile” potrzebuje więcej romantyzmu. Według naszych czytelniczek Ty i Hunter go ucieleśnacie”.

Treść mejla przesładowała Sarę przez całe popołudnie. Odwiedzała ulubione muzea, ale nawet D’Orsay nie pomogło jej rozwiązać moralnego dylematu. Powinna wspierać szefową czy uszanować potrzebę prywatności Deva? Co z zamieszaniem wokół Giny? Czy Alexis rozdmucha historię

zareczyn starszej siostry, które miały uchronić młodszą przed oskarżeniem o kradzież?

Doskonale wiedziała, że Alexis nie zawaha się tego zrobić. Komu przede wszystkim winna jest lojalność? Ginie? Devowi? Alexis? A może sobie samej?

Ostatnia myśl była tak dla niej nietypowa, że nękała ją podczas przygotowania do spotkania z Giraultami. Dev powiedział, że będzie to nieoficjalna kolacja w ich paryskim domu.

– Aha, już to widzę – mruknęła, malując oczy.

Kierując się instynktem, włożyła żakiet od sławnego projektanta Louisa Férauda. Niegdyś był to jeden z ulubionych strojów babci. Sara skomponowała go z czarną, wykończoną koronkami luźną bluzką na cienkich ramiączkach i szerokimi spodniami z czarnej satyny. Do kieszonki na piersi włożyła jedwabną chusteczkę w miodowym kolorze, na przegub dłoni cienką złotą bransoletkę. Z gładko upiętymi włosami wyglądała skromnie i jednocześnie wyrafinowanie.

Jednak szybko uznała, że skromny wygląd nie będzie odpowiedni na dzisiejszy wieczór, toteż rozpuściła włosy i zrezygnowała z bluzki. Żakiet włożony na gołe ciało głęboko odsłaniał dekolt. Babcia umarłaby z przerażenia, ale Sara podejrzewała, że Dev będzie zachwycony.

Miała rację.

– Wyglądasz fantastycznie! – Aż zagwizdał z entuzjazmu, opierając się o futrynę drzwi.

– Dziękuję. Ty też – dodała szczerze.

Jeśli popołudniowe negocjacje z Giraultem dostarczyły stresów, na twarzy Deva nie było tego widać. Ogolił się, miał błyszczące oczy i pachniał tak doskonale, że niemal nachyliła się, by głębiej wciągnąć ten zapach. Włosy

były jeszcze wilgotne. Sara czuła pokusę, by przeczesać je palcami. Dev włożył garnitur, do niego niebieską koszulę i niebieski krawat w srebrne paski.

– Samochód czeka. Możemy już iść, *ma chérie*?

Udało mu się ją zaskoczyć. Nie podejrzewała, że zna choć jedno francuskie słowo, więc wyjaśnił, że po spotkaniu miał chwilę czasu i wyszukał w Googleu kilka francuskich zwrotów.

– No właśnie, jak ci poszły negocjacje? – spytała.

– Robimy postępy. Musimy dograć kilka szczegółów, ale jesteśmy coraz bliżej końca.

Poczuła się lekko zawiedziona, choć przecież nie spodziewała się, że będą wspólnie przeżywać uroki Paryża. W końcu zawarli określoną umowę, rozmyślała, gdy limuzyna wiozła ich przez rozświetlone latarniami ulice.

Jean– Jacques Girault wraz z żoną powitał gości w drzwiach swej wspaniałej rezydencji. Po wejściu do iście pałacowego holu wszyscy wymienili obowiązkowe pocałunki w policzek. Pani Girault niby gratulowała Sarze i Devowi zaręczyn, on jednak na wszelki wypadek trzymał się blisko narzeczonej.

Podczas powitania Sara oszacowała wzrokiem panią domu. Blondynka miała ponad pięćdziesiąt lat, smukłą budowę ciała i wdzięk baletnicy, którą, jak się okazało, niegdyś była.

– To ja – wskazała Sarze wiszący na honorowym miejscu wielki obraz, który przedstawiał o wiele młodszą Elise Girault w kostiumie Odylii, Czarnego Łabędzia z baletu Czajkowskiego.

– Uwielbiałam tańczyć tę partię – oznajmiła ze złośliwym uśmiechem, prowadząc Sarę do salonu. – Zgodzisz się ze mną, że rola złego charakteru jest o wiele zabawniejsza niż dobrego?

– Chyba że ktoś przebije ci serce strzałą, tak jak Odylii w niektórych inscenizacjach „Jeziora Łabędziego”.

– Rozumiem, że to ostrzeżenie? – Starsza z kobiet zaśmiała się. – Mam trzymać ręce z dala od twojego przystojniaka?

– Jeśli nie chcesz zostać Odylią...

Elise ponownie się roześmiała, głośno i zaraźliwie.

– Podoba mi się twoja narzeczona – rzekła do Devo– na ponad ramieniem Sary. – A sądziłam, że jej nie polubię, bo chciałam cię mieć dla siebie. Teraz moglibyśmy stworzyć udany trójkącik, co ty na to?

– Elise, kochanie, szokujesz naszych gości tymi swoimi żarcikami – uśmiechnął się do żony Jean– Jacques.

Sara stała tyłem do Deva, więc nie widziała, jak zareagował na propozycję Elise, ale z pewnością nie tak łagodnie jak jej mąż. Natomiast Elise obrzuciła Sarę spojrzeniem, które nie pozostawiało wątpliwości, że wcale nie żartuje.

Była więc zdziwiona, że wieczór okazał się udany. Elise Girault ani razu nie przekroczyła granic, choć zachowywała się nieco frywolnie.

Wszyscy czworo na początek wypili w salonie po koktajlu, potem zjedli kolację w jadalni z oknami wychodzącymi na Sekwanę. Prowadzili ożywioną konwersację na temat występów pani domu w paryskiej operze, pracy Sary i, co było do przewidzenia, wielkiego biznesu lotniczego. Sara niewiele o tym wiedziała i słuchała zafascynowana, lecz Elise tolerowała wymianę zdań przez panów tak długo, dopóki nie sprzątnięto ostatniego dania.

– Wystarczy, Jean– Jacques! – zawołała, wstając od stołu. Pozostali poszli jej śladem. – Na kawę i desery przejdziemy do saloniku. A ty – wzięła Deva pod rękę – opowiesz mi, co przekonało tę czarującą kobietę, że zgodziła się cię poślubić. Ten artykuł w „Beguile”? – Uśmiechając się złośliwie,

rzuciła Sarze łobuzerskie spojrzenie.

– Bądź teraz ze mną szczerą. Czy pośladki Deva naprawdę są tak fantastyczne jak na zdjęciu?

– Bądź grzeczna, Elise – upomniał ją mąż.

– Jestem, *mon cher*. Baaardzo grzeczna.

– Jestem grzeczna. Baaardzo grzeczna. – Sara, trzepocząc rzęsami, przedrzeźniała Elise.

Dev oparty o ścianę windy przyglądał się jej z rozbawieniem. Nie była wstawiona: wypijała tylko jeden aperitif, kieliszek wina i kilka łyków brandy, jednak nigdy dotąd nie widział Sary tak rozluźnionej. Podobała mu się: z błyszczącymi oczami, włosami opadającymi na ramiona. Poły żakietu od czasu do czasu rozchyłały się, ukazując kuszące piersi. Miał ochotę pożreć ją całą.

– Doskonale się dziś spisałaś – przyznał, odprowadzając Sarę pod drzwi pokoju. – Zwłaszcza kiedy Elise próbowała wydusić z ciebie szczegóły na temat naszego erotycznego pożycia. Wystarczyło, że uniosłaś brwi i już wyobraźnia zaczynała jej działać.

– Jutro, kiedy spotkam się z nią na lunchu, może być trudniej – ostrzegła i wyjęła z torebki kartę magnetyczną. – Może będę musiała improwizować.

– Po co masz improwizować – odparł niedbale Dev, choć w środku aż się gotował.

– Proponujesz, żebyśmy poszli do łóżka, aby zaspokoić ciekawość Elise? – spytała z niedowierzaniem.

– Nie, proszę pani. – Dev schylił się i musnął ustami wargi Sary. – Proponuję, żebyśmy poszli do łóżka, aby zaspokoić naszą ciekawość.

– Żartujesz, prawda?

– Nie, proszę pani – powtórzył. Niby się uśmiechał, ale minę miał

poważną.

Sara zacisnęła usta, lecz sam fakt, że nie wkroczyła do pokoju, zatraskując mu drzwi przed nosem, sprawił, że krew zaczęła szybciej krążyć Devowi w żyłach.

– Być może – zaczęła ostrożnie Sara, patrząc mu w oczy – moglibyśmy się posunąć nieco dalej. Na tyle, żebym miała dla Elise kilka pikantnych szczegółów.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Ogarnął Sarę ramieniem, wszedł z nią do pokoju i kopniakiem zamknął drzwi. Pokojówka zostawiła włączoną lampkę, odchyliła kołdrę na łóżku. Dev zerkał pożądliwie w tamtą stronę, lecz ruszył w kierunku kanapy. Usiadł na miękkich poduszkach, posadził sobie Sarę na kolanach.

Starając się zachować kontrolę, wsunął dłoń w jedwabiste włosy Sary. Miała gorący kark, rozchylone wargi, patrzyła na niego spokojnym wzrokiem.

Tym razem nie będzie to wystylizowany pocałunek do kamery. Pragnął całować Sarę mocno, namiętnie, gorąco. Próbował zwalczyć tę pokusę, lecz Sara zniweczyła jego wysiłki, odpowiadając pocałunkiem na pocałunek, dotykiem na dotyk. Przeczesał palcami włosy Sary, ona gładziła go po policzkach, wsunęła dłonie pod kołnierzyk, szukając węzła krawata. Gdy zdjęła krawat, zaczęła rozpinać guziki koszuli Deva, on guziki jej żakietu. Po odpięciu pierwszego dostrzegł, że Sara nie ma stanika. Dziękując niebiosom, odpinał drugi guzik.

– Wyobrażałem sobie tę chwilę, odkąd zobaczyłem cię dziś gotową do wyjścia – przyznał ochryplym głosem.

– Ja też, pewnie dlatego zrezygnowałam z bluzki, którą zwykle wkładam do tego zestawu.

Szczerłość Sary go ujęła. Niczego przed nim nie grała, nie drażniła się z nim. Pragnęła go równie mocno jak on jej i nie wstydziła się tego okazać.

Cierpiąc z pożądania, rozpiął drugi i ostatni guzik smokingowego zakietu. Rozchylone poły odsłoniły małe jędrne piersi. Na widok ciemnych nabrzmiątych sutków nie mógł oprzeć się pokusie. Przesunął ustami po piersi i chwycił wargami sutek. Sara wygięła się, odrzuciła głowę w tył. Poczowała, jak fala rozkoszy rozlewa się po jej ciele. Zaczęła mrużyć z zadowolenia.

Dopiero po chwili zorientowała się, że to nie ona wydaje ten niski wibrujący dźwięk. Dochodził z torebki rzuconej na stolik obok kanapy.

– To moja komórka – wydyszała. – Ustawiłam telefon na wibracje przed spotkaniem u Giraultów.

– Zignoruj komórkę. – Dev zaczął pieścić drugą pierś. Sarę kusiło, by go posłuchać.

– To niemożliwe – jęknęła wbrew własnej woli. – Może dzwonić babcia. Lub Maria – dodała, czując ukłucie paniki.

Sięgnęła po telefon, lecz na widok numeru dzwoniącego odetchnęła z ulgą. Trwała tylko chwilę. Czego o tak późnej porze może chcieć od niej szefowa? Z poczuciem winy spojrzała na Deva i odebrała połączenie.

– Słucham, Alexis.

– Przepraszam, dziecinko. Nie pomyślałam o różnicy czasu. Byłaś już w łóżku?

– Prawie – mruknął Dev.

Sara przyłożyła palec do ust, ale było za późno. Alexis okazała się czujna jak pies tropiciel.

– Czy to głos Huntera? – spytała. – Jest z tobą?

– Tak. Właśnie wróciliśmy z kolacji.

Nie było to w końcu kłamstwo.

– Doskonale – ucieszyła się. – Obejrzyjcie zdjęcia u Cartiera, wysłałam je mejlem. Zazaczyłam to, które chcemy opublikować wraz ze wzmianką o zaręczynach.

– Zerknijmy na zdjęcia i odezwiemy się do ciebie.

– Zaraz, dziecinko. Chcę mieć materiał do najbliższego wydania.

– Dobrze. – Sara z westchnieniem zapięła guzik żakietu. – Wyślij mi także tekst pod zdjęcie.

– Nie przejmuj się tekstem. To tylko kilka wierszy.

– Jednak proszę, wyślij.

– Dobrze, dobrze. Ale odpowiedz jak najszybciej.

Kiedy Alexis się rozłączyła, Sara opadła na poduszki kanapy. Dev usiadł w rogu, wyciągniętą rękę położył na oparciu. Miał ochotę wrócić do przerwanych zajęć, lecz instynkt samozachowawczy Sary na to nie pozwolił.

– Ocalona dzięki komórce – rzuciła niby od niechcienia. – Przynajmniej teraz nie będę musiała improwizować, kiedy Elise zacznie się dopytywać o szczegóły.

Telefon Sary zasygnalizował nadejście wiadomości.

– To notka, którą Alexis chce zamieścić pod zdjęciem. Ściągnę jedno i drugie, żebyś mógł przejrzeć.

– Nie ma potrzeby. Ufam ci całkowicie.

– Sprawdzę, czy nie pokazują gołych części ciała.

– Zrób to, a ja się postaram, żeby następnym razem nam nie przerwano.

– Następnym razem?

Wycisnął szybki pocałunek na nosie Sary i chwycił porzuconą marynarkę.

– *Qui, ma chérie* – powiedział z paskudnym francuskim akcentem. – Następnym razem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poprzedniego wieczoru przylecieli do Paryża ludzie z zespołu Deva, z którymi zamierzał spotkać się podczas śniadania. W tej sytuacji Sara miała poranek tylko dla siebie. Szkoda, bo zapowiadał się piękny, słoneczny, ciepły dzień. Wymarzony na spacer lewym brzegiem Sekwany w towarzystwie kogoś wyjątkowego.

Chyba cały Paryż postanowił wybrać się teraz na romantyczny spacer, stwierdziła po wypiciu kawy i zjedzeniu croissanta w ulubionej cukierni. Widok tak wielu par, od nastolatków aż po staruszków, ożywił emocje, które Dev wczoraj rozbudził.

W jasnym świetle dnia nie mogła uwierzyć, że była gotowa kochać się z Devem. Nie oszukujmy się, praktycznie tego żądała! Nawet teraz, kręcąc się po Pont de l'Archeveche, czyli moście Arcybiskupa, czuła mrowienie w piersiach na wspomnienie rąk i ust Deva, które po nich błądziły.

Zatrzymała się pośrodku mostu. Po prawej miała czworokątne wieże katedry Notre– Dame, po lewej stoiska bukinistów i kafejki tłoczące się wzdłuż szerokiej alei. W dole połyskiwały ciemne wody Sekwany. Zatrzymała spojrzenie na różnego kształtu i wielkości kłódkach wpiętych w żelazne pręty barierki mostu. Do niektórych dołączono przywieszki lub maskotki, inne oplatały jasne wstążeczki.

Podobne kłódki zauważyła także na innych mostach, ale tu było ich najwięcej. Zaintrygowało ją, po co ktoś je tu powpinał. Nie musiała długo się zastanawiać, gdyż po chwili do barierki podeszła para turystów, którzy przypięli do prętu kłódkę kupioną chwilę wcześniej u sprzedawcy pamiątek. Po wrzuceniu klucza do Sekwany para wymieniła długi namiętny pocałunek.

Kiedy zakochani oddalili się, Sara podeszła do sprzedawcy. Siedział na odwróconej drewnianej skrzyni, obok stała tablica, do której przymocował swoje wyroby. Spod czarnego beretu sterczały kępki siwych włosów, z ust zwisał mu papieros.

– Przez jakiś czas nie było mnie tutaj – zwróciła się do mężczyzny po francusku z nienagannym paryskim akcentem. – Kiedy pojawiła się moda na te kłódki?

– Trzy, może pięć lat temu. Kto by pamiętał? – Wzruszył ramionami. – Na początku przypinali je tylko nocą, w dzień były odcinane. Teraz są wszędzie.

– Tak się wydaje.

Wziął Sarę za paryżankę, więc puścił do niej oko.

– Turyści nabierają się na ten pic. Myślą, że jak wyrzucą klucz, to na zawsze zachowają uczucia, którymi się teraz darzą. My Francuzi lepiej wiemy, jak jest, co nie? Miłość oznacza ryzyko, wolność, nie kajdany. Odejdźcie, jeśli to, co czujesz, przynosi cierpienie tobie lub ukochanemu. Kto chciałby zostać, żeby cierpieć?

Pytanie było oczywiście retoryczne, więc Sara tylko rozłożyła ręce i wzruszyła ramionami.

Kiedy nieco później spotkała się na lunchu z Elise, wciąż rozmyślała o rozmowie ze sprzedawcą kłódek. Przedstawiła jej filozofię sprzedawcy, na co Elise zarechotała tak głośno, że wszyscy goście odwrócili głowy w ich stronę.

– Moja droga Saro, nie mogę się z tym zgodzić!

Z włosami upiętymi w ciasny kok, który uwydatniał wysoko osadzone kości policzkowe i kanciasty podbródek, Elise przypominała Czarnego Łabędzia z portretu. Chytry uśmieszek zwiększał podobieństwo.

– Kajdany i, tak, trochę bólu, mogą dodać pieprzyka romansowi –

powiedziała. – Mówiąc o...

Skrzywiła się na widok czarnowłosego mężczyzny młodszego od niej o dwadzieścia pięć, trzydzieści lat, który powoli się do nich zbliżał.

– Elise, tylko ty jedna w Paryżu tak się śmiejesz. Jak się masz, kochanie?

– Doskonale. A ty, Henri? Wciąż nadskakujesz tej bogatej wdowie, z którą widziałam cię w teatrze?

– Niestety wróciła do Argentyny, nim zdążyłem wyrwać całą kasę za usługi. Ale zostawmy te przyziemne sprawy. – Wbił spojrzenie w Sarę. – Musisz mnie przedstawić swojej uroczej towarzyszce.

– Wcale nie muszę. Przyjechała do Paryża z narzeczonym, nie interesują jej twoje wyjątkowe umiejętności. Bądź grzeczny i spadaj.

– Skoro nalegasz...

Wykonał szyderycki ukłon, po czym wrócił do swego stolika. Podpisał czek, po chwili opuścił restaurację. Elise popatrzyła za nim z wyrazem żalu w oczach.

– Był taki pomysły w łóżku – westchnęła – ale wciąż potrzebował pieniędzy. Kiedy w końcu zamknęłam portfel, zagroził, że sprzeda moje zdjęcia w pewnych, jak by to powiedzieć, erotycznych pozycjach.

Sara skrzywiła się, lecz nie skomentowała.

– Jean– Jacques wysłał kilku ludzi, by go przekonali, że to nie byłoby rozsądne – wyznała Elise. – Biedny chłopiec spędził później wiele tygodni w gipsie.

W tym momencie cała ta miłość, jak ją pojmowała Elise, wydała się Sarze bardziej żalosna, niż zabawna.

– Zastanawiam się, jak przebiegają negocjacje?

– Zmieniła temat. – Dev mówił, że są blisko końca.

Elise wzruszyła ramionami i przywołała kelnera.

Tymczasem w innej części Paryża Dev przeglądał świeżo przerobioną umowę, próbując skupić uwagę na kolumnach cyfr. Widok za oknem nie pomagał w skupieniu. Z miejsca przy stole konferencyjnym widział promenadę dla pieszych i kultowy Wielki Łuk dominujący nad dzielnicą finansową Paryża. Setki pracowników okupowało schody pod Łukiem, wystawiając twarze do słońca podczas pory lunchu.

Jakaś para najwyraźniej cieszyła się czymś więcej niż słońcem. Wymieniali uściski, pocałunki, śmiali się do siebie. Nagle Dev odsunął krzesło i wstał od stołu.

– Przepraszam – zwrócił się do kilkunastu zaskoczonych osób, które odwróciły twarze w jego stronę. – Muszę pilnie zadzwonić.

Jean– Jacques Girault także odsunął krzesło.

– Proponuję zrobić przerwę. Wznowimy obrady za pół godziny, zgoda? Po powrocie będzie na nas czekał lunch.

Dev ledwo mógł się doczekać, aż Girault skończy tę przemowę. Nagła potrzeba porozmawiania z Sarą, usłyszenia jej głosu powiodła go przez labirynt korytarzy do windy. Po chwili dołączył do tłumu na schodach pod Łukiem.

Wykrecał numer Sary i wtedy dotarło do niego, że to nie pożądanie, któremu wczoraj prawie uległ, nim kieruje, ale jakieś nieokreślone uczucie, uwiecznione w tak wielu głupawych piosenkach. Musiał stanąć twarzą w twarz z prawdą. Zakochał się lub był bardzo blisko tego.

Sara odezwała się po drugim sygnale.

– Witaj, Dev. To chyba jakaś telepatia. Właśnie o tobie rozmawiałam.

– Naprawdę?

– Jak idą negocjacje?

– Do przodu. Przez cały ranek przetwarzaliśmy dane. Chyba pozwolę moim ludziom poprowadzić drugą część sesji. Masz jakieś plany na popołudnie?

– Nic specjalnego.

– To może byśmy spotkali się w hotelu i razem porobili nic specjalnego? Lub może – dodał ciszej – popracowalibyśmy nad następnym razem?

Wcale nie zamierzał tego powiedzieć. Stało się to poza jego kontrolą. Nastąpiła długa cisza. Kiedy zaczęła się przeciągać, skarcił sam siebie za brak finezji. Po chwili jednak usłyszał odpowiedź, po której serce niemal przestało mu bić.

– Złapię taksówkę i spotkamy się w hotelu.

– Dzwonił Dev – powiedziała Sara, zamykając telefon. – Przykro mi, ale muszę iść.

Elise przez chwilę sprawiała wrażenie zaskoczonej. Potem z zazdrością popatrzyła na Sarę.

– Uciekaj. – Machnęła ręką. – W końcu Paryż to miasto miłości. A waszą, moim zdaniem, warto zamknąć na kłódkę na moście Arcybiskupa.

Sara miała nadzieję, że to właśnie miłość kazała jej wybiec z restauracji. Rozpaczliwie pragnęła wierzyć, że uczucie do Deva przetrwa próbę czasu.

Na zewnątrz natknęła się na Henriego. Właśnie zatrzymał taksówkę, lecz wspaniałomyślnie odstąpił ją Sarze. Może zresztą jego intencje nie były aż tak szlachetne, jak się wydawało. zaproponował bowiem, że będzie towarzyszył Sarze w drodze do hotelu i zapewni jej popołudnie pełne nieziemskich rozkoszy. Poczowała niesmak.

– Nie sędzę, *monsieur* – powiedziała tonem zapożyczonym od babci.

Henri aż cofnął się o krok, słysząc wyniosłą odpowiedź. Był tak

zaskoczony, że Sara zdążyła wśliznąć się do taksówki i podać kierowcy adres. W tym momencie zapomniała o Henrim, o Elise, o wszystkim poza pragnieniem, by znaleźć się w ramionach Deva.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że z Devem łączy ją tylko umowa, która wkrótce się skończy. Jeśli będzie się z nim kochać, czego rozpaczliwie domagało się jej ciało, na krótko zaspokoi fizyczne potrzeby, a potem prawdopodobnie długo będzie żałować. Ale właściwie dlaczego nie mogłaby choć raz pozwolić sobie na odrobinę przyjemności? Zachować się jak Gina? Posmakować rozkoszy tu i teraz i nie martwić się o jutro? W towarzystwie

Deva zbyt często nachodziły ją podobne myśli, zniknęło chłodne, racjonalne podejście do życia.

– Co tak długo? – spytał, gdy zdyszana dotarła pod drzwi swego pokoju. Stał oparty o ścianę i patrzył na nią zmrużonymi oczami. Poczula, jak oblewa ją fala gorąca.

Dev wyrwał z rąk Sary kartę i otworzył drzwi.

– Mam nadzieję, że lunch był solidny, bo nieprędko stąd wyjdziemy – ostrzegł, obsypując ją pocałunkami.

Nie wiadomo, które z nich zatrzasnęło drzwi. Nie miało to znaczenia. Ręce Deva błędziły już po całym ciele Sary. Rozpinał bluzkę, podciągał spódnicę, zsuwał majtki.

Pragnęła go aż do bólu. Zrzuciła buty, uwolniła się z majtek i oplotła nogę wokół bioder Deva.

– Chodźmy do sypialni – jęknął.

Chwilę później leżała naga na ogromnym łóżku i rozpalonym spojrzeniem pożerała Deva, który pozbywał się ubrania.

Ubiegłego wieczoru widziała fragmenty jego ciała. Wystarczyło, by przyznać mu najwyższe miejsce na osobistej liście dziesięciu najbardziej

seksownych. Teraz, rozebrany, wyglądał jeszcze wspanialej. Popołudniowe światło rzucało refleksy na czarne włosy, niebieskie oczy płonęły pożądaniem, mięśnie miał napięte. Był całkowicie gotowy, by się kochać. Tak bardzo go pragnęła, że niemal jęknęła, kiedy się odwrócił.

– Co ty wyrabiasz? – zapytała.

– Nie chciałbym, żebyś tego pożałowała.

Konsternacja przeszła w ulgę, gdy zobaczyła, że Dev wyjmuje prezerwatywę z kieszeni rzuconych na bok spodni. Sama przestała brać pigułki wiele miesięcy temu. Zrezygnowała z antykoncepcji, gdy uznała, że opieka nad babcią jest ważniejsza niż przygodny seks.

Tym razem to nie miał być przygodny seks. W dodatku nie chodziło tylko o seks. To, co właśnie się między nimi działo, było takie elementarne. Takie żywiołowe, takie... francuskie. Miłość po południu.

Dev rozsunął kolana Sary, ona otworzyła dla niego ramiona, serce i ciało. Kiedy wszedł w nią, oplótła go nogami i uniosła się, by poczuć w sobie pierwsze powolne ruchy Deva. Stopniowo zwiększał tempo, aż poczuła, że jest coraz bliższa spełnienia. Próbowwała opóźnić orgazm, przedłużyć napięcie, lecz ciało nie słuchało umysłu. Chwilę później poczuła, że leci, zegluje, osiąga szczyt. Dev wkrótce dołączył do niej.

Wciąż drżała po chwilach ekstazy, gdy nagle Dev wyszeptał jej coś do ucha po francusku. Aż otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Coś ty powiedział?

– No, że cię uwielbiam.

Zaczęła przeraźliwie chichotać. Starła się powstrzymać, ale to było silniejsze od niej.

– No dobrze, to co ja takiego powiedziałem?

– Powiedziałeś, powiedziałeś... – wciąż dusiła się ze śmiechu – że

chciałbyś mnie udekorować!

– Czemu nie, to też. – Uśmiechnął się szerzej, pochylił i wycisnął pocałunek na jej piersi. – Może być tutaj... i tu też... – Musnął wargami drugą pierś, przesunął usta na brzuch. – I tu, i...

– Dev! – zawołała, czując, jak znów zalewa ją fala rozkoszy. Była zdumiona, że tak szybko potrafi się podniecić. Tymczasem Dev wydawał się rozluźniony, najwyraźniej niegotowy na kolejne zmagania.

– Może potrzebujesz... eee... nieco czasu, żeby się naładować?

– Tak. Ale to nie znaczy, że ty też. Chyba że chcesz?

Uniósł głowę. Odpowiedź wyczytał z jej twarzy.

Znów zniżył głowę. Ledwo mogła oddychać, gdy językiem zaczął pieścić najbardziej wrażliwe miejsce. Tym razem orgazm nadszedł bez ostrzeżenia. Chwyciła dłońmi zagłówek łóżka i ugięła kolana, a przed oczami rozbłysły jej gwiazdy. Ciało pulsowało rozkoszą. Zamknęła oczy i poddała się tej rozkoszy, pozwalając, by powoli, cudownie odpłynęła.

Gdy ponownie uniosła powieki, zobaczyła, że Dev wydaje się cholernie zadowolony z siebie. W końcu nie bez powodu. Miała nadzieję, że wciąż potrzebuje nieco czasu na doładowanie, bo ona potrzebowała go na pewno!

Na szczęście Dev wyciągnął się obok niej, oddając się lenistwu. Umościła głowę na jego ramieniu i wróciła myślami do tego, co chciał jej powiedzieć swoją kaleką francuszczyzną. Co to znaczy, że ją uwielbia? Co przez to rozumiał?

W tym momencie zadzwonił telefon. Tym razem Deva, nie jej. Z niechęcią uniósł się i sięgnął po aparat.

– Przepraszam. – Skrzywił się. – Prosiłem, żeby nie dzwonili, chyba że wpadną na jakąś górę lodową. Lepiej odbiorę.

– Jasne. Pójdę się odświeżyć.

Chwyciła jakiś fatalaszek, który był pod ręką, i poszła do łazienki. Jęknęła na widok swego odbicia w lustrze.

Fryzura przypominała gniazdo wróbli, makijaż był rozmazany. Obmyła twarz zimną wodą, potem skorzystała z bidetu i odświeżona wróciła do pokoju. Dev właśnie zapinał spodnie.

– Wygląda na to, że twoi negocjatorzy jednak wpadli na tę górę – zauważyła.

– Wpadli jak cholera. Według mojego szefa produkcji próbowali ją ominąć, ale stracili kontrolę nad kursem.

– Brzmi to nie najlepiej.

– To część rozgrywki. Po prostu nie doceniłem Giraulta. Jest w tym lepszy, niż myślałem.

Sarze przypomniało się, czego dowiedziała się od Elise podczas lunchu. Zastanawiała się przez chwilę, czy poinformować o tym Deva. Uznała, że powinien wiedzieć, z kim prowadzi interesy.

– Czy wiesz, co Elise powiedziała dziś o mężu?

– Co takiego? – spytał Dev, dopinając koszulę.

– Jean– Jacques rzekomo nasłał bandziorów na jednego z dawnych kochanków żony. Facet straszył ją, że sprzeda tabloidom jej zdjęcia.

– Ciekawe. Dałbym głowę, że Girault jest wystarczająco męski, żeby samemu to załatwić. Ja na pewno bym tak zrobił. – Chwycił krawat, marynarkę, cmoknął Sarę na do widzenia. – Zadzwoń, kiedy zrobimy przerwę na kolację.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dev rzucił od niechcienia, że gotów byłby ścigać kogoś za chęć sprzedania prywatnych zdjęć do prasy. W głosie miał tyle pogardy dla określonych ludzi z jej branży. Czego potrzeba, by również ją zaliczył do tego grona? Zawiązała szlafrok i wyszła na balkon. Poprzednio zachwycała się widokiem z niego, lecz teraz bardziej niż niekończący się rząd kominów i szare dachy interesowało ją to, co widziała na dole parę pięter niżej.

Zamówiona limuzyna czekała kilka metrów od wejścia do hotelu. Dev właśnie z niego wychodził. Na widok kochanka serce Sary zaczęło mocniej bić. Znow miał na sobie służbowy garnitur, tymczasem ona widziała w myślach jego nagie gładkie ciało.

Kierowca w uniformie wybiegł, by otworzyć drzwi pasażera. Dev z uśmiechem powiedział do niego coś, czego nie mogła dosłyszeć. Już miał wsiadać do auta, lecz zatrzymał się i spojrzał w górę. Dostrzegł Sarę. Wtedy przyjazny uśmiech, jakim obdarzył kierowcę, zmienił się w tak ciepły i zmysłowy, że bezwiednie przycisnęła palce do warg i posłała Devowi pocałunek.

Wróciła do pokoju, rozważając, co ma teraz robić. Samotne wędrówki ulicami straciły dla niej wcześniejszy urok. Wolałaby poczekać, aż Dev skończy spotkanie i razem z nim powłóczyć się po Paryżu.

Wobec tego uznała, że zamiast spacerować, weźmie długą relaksującą kąpiel w pianie. Najpierw jednak musi sprawdzić pocztę i zadzwonić do babci. Spróbuje też znow połączyć się z Giną. Może tym razem siostra odbierze cholerny telefon.

Gina telefonu nie odebrała, za to udało się Sarze złapać babcię przed

wyjściem na poranną przechadzkę.

– Gina odzywała się do ciebie? – spytała.

– Nie, a do ciebie?

– Kilka dni temu przysłała tylko esemesa, że leci do Szwajcarii – odparła z pozoru obojętnym tonem, lecz księżna zbyt dobrze знаła wnuczkę.

– Posłuchaj, Saro Elizabeth Marie– Adele. Twoja siostra może czasem zachowuje się nazbyt lekkomyślnie, lecz nazywa się St. Sebastian. Cokolwiek zrobiła, z pewnością nie przyniosłoby to wstydu rodzinie ani nazwisku.

Miała tak wielką chęć powiedzieć babci o zaginionym medalionie, że musiała ugryźć się w język. Doprowadziłoby to do rozmowy o jej związku z Devem, tymczasem nie była gotowa niczego wyjaśniać. Na szczęście babcia nie miała ochoty drażnić tematu.

– Opowiedz mi o Paryżu – zażądała. – Czy Dev zabrał cię już do Café Michaud?

– Jeszcze nie, ale powiedział, że kazalaś mu to zrobić. A jego asystent jakimś cudem zarezerwował dla nas miejsca w Verneuil.

– Naprawdę? To ciekawe.

Babcia była zadowolona z siebie jak kot, który wypił miseczkę śmietany, więc Sara nagle stała się podejrzliwa.

– Jakich jeszcze instrukcji mu udzieliłaś?

– Żadnych.

– Daj spokój. Ilu niespodzianek mogę oczekiwać?

Usłyszała w słuchawce ciche westchnienie.

– Jesteś w Paryżu z przystojnym, pełnym inwencji mężczyzną. Takim, którego stać na to, aby sam ci robił niespodzianki.

Jakie to szczęście, że Charlotte jeszcze nie ściągnęła do telefonu aplikacji FaceTime. W przeciwnym razie mogłaby zobaczyć, jak wnuczka

zaczerwieniła się na myśl o tym, na co do tej pory było stać jej przystojnego, pełnego inwencji narzeczonego.

– Jutro zadzwonię, babciu. Pozdrów, proszę, Marię.

Sara odłożyła słuchawkę. Nie po raz pierwszy zdziwiła się, jak szybko wszyscy zaakceptowali nagłe pojawienie się Devona w jej życiu. Babcia. Maria. Alexis. Ona sama. Czy równie łatwo pogodzą się z jego odejściem?

Czy będą musieli to zrobić?

Nie była idiotką, nie była też ślepa. Zdawała sobie sprawę, że Devem targają podobne emocje. Łączyło ich pożądanie, zbliżone poczucie humoru, coraz większa radość z przebywania we własnym towarzystwie. Być może, ale tylko być może, przyjdzie czas i na miłość.

Na razie nie chciała nawet o tym myśleć. Ich związek był zbyt świeży, zbyt kruchy, by snuć dalekosieżne plany. Idąc do łazienki, nuciła jednak znaną piosenkę Edith Piaf „La Vie En Rose”, w której mężczyzna mówi do ukochanej, że ich związek będzie trwał całe życie.

Dzwonek telefonu zatrzymał Sarę w pół drogi. Podeszła do biurka, podniosła słuchawkę. Dzwonił LeBon. Przeprosił za zakłócanie spokoju, ale miał ważną sprawę.

– Widziałem, że pani narzeczoney opuszcza hotel, więc wykorzystałem okazję, żeby porozmawiać z panią.

– Czy coś się stało? – spytała zaniepokojona.

– Nie jestem pewien. Zna pani może przypadkiem dżentelmena, który przedstawia się jako Henri Lefèvre? – spytał LeBon.

– Nazwisko nic mi nie mówi.

– Tak właśnie myślałem. – LeBon lekko pociągnął nosem. – Było coś takiego w jego zachowaniu...

– Co ten Lefèvre ma wspólnego ze mną?

– Dziś wczesnym popołudniem przyszedł do recepcji i oświadczył, że pani i on zostaliście sobie przedstawieni przez wspólnych znajomych, jednak nie pamiętał pani nazwiska. Powiedział tylko, że jest pani wysoką szczupłą Amerykanką doskonale mówiącą po francusku. I że wspomniała pani, że zatrzymała się w Verneuil.

To pewnie dawny kochanek Elise, olśniło Sarę. Musiał usłyszeć, jak rzuciła kierowcy nazwę hotelu.

– Mam nadzieję, że recepcjonista nie podał mu mojego nazwiska?

– Zapewniam, że personel jest zbyt dobrze wyszkolony, aby ujawniać informacje na temat naszych gości.

Recepcjonista odesłał mężczyznę do mnie, a ja kazałem mu się wynosić.

– Dziękuję panu. Proszę mi natychmiast dać znać, gdyby ktoś jeszcze dopytywał się o mnie.

– Oczywiście, lady Saro.

Po rozmowie z menedżerem kąpiel w pianie nie sprawiła już Sarze takiej przyjemności. Była niezadowolona, że były kochanek Elise śledził ją aż do hotelu.

Dev zadzwonił dosłownie chwilę po tym, jak wyszła z wanny. Obwieścił, że zamierza zatrzymać wszystkich w sali konferencyjnej, dopóki nie osiągną ostatecznego porozumienia.

– W tej chwili wygląda na to, że rozmowy przeciągną się do północy albo dłużej. Przykro mi, Saro, ale nie uda nam się spotkać na kolacji.

– Nie przejmuj się.

– Wolałbym być z tobą niż z tymi pajacami. Jeszcze chwila, a powiem Giraultowi i reszcie towarzystwa, gdzie mogą sobie wsadzić ten biznes.

Nie skomentowała ostatnich słów. Pomyślała jednak, że Dev sporo ryzykuje, robiąc interesy z kimś, kto wynajmuje zbirów, by spuścili łomot

kochankowi żony.

Rozważała, czy nie poinformować Deva o wizycie tegoż kochanka w ich hotelu, lecz uznała, że ma teraz dość własnych spraw na głowie, a LeBon najwyraźniej sam poradził sobie z intruzem.

Resztę popołudnia i wieczoru spędziła przed laptopem. Zrobiła tylko krótką przerwę na posiłek, który zamówiła do pokoju. Praca całkowicie wypełniła Sarze czas. Jutro zamierzała pójść do biura na rue Balzac, by obejrzeć nowe makiety na dużym monitorze.

Chyba że Dev skończy wcześniej negocjacje. Wtedy mogliby spędzić dzień razem. I noc. I...

Na tę myśl poczuła mrowienie w dole brzucha. Poszła do łóżka, zaczęła czytać ebooka. Zdążyła przelecieć zaledwie kilka stron, gdy zasnęła.

Dzwonek telefonu wyrwał ją ze snu. Na wyświetlaczu zobaczyła numer Deva. Natychmiast się rozbudziła.

– Pozwoliłeś im opuścić konferencyjną? – spytała z uśmiechem.

– Tak. Teraz drukują zmodyfikowany kontrakt. Jutro zostanie podpisany.

– Moje gratulacje!

Naprawdę cieszyła się z sukcesu Deva, nawet jeśli miałyby to zniweczyć ich plany.

– Jadę do hotelu. Czy już za późno na świętowanie?

– Nie wiem. Która godzina?

– Dochodzi pierwsza.

– Nie ma sprawy. Daj mi kilka minut, żebym się ubrała. Czy masz na myśli jakieś szczególne miejsce? Jeśli nie, znam kilka kafejek, które są otwarte do drugiej w nocy.

– Prawdę mówiąc, miałem nadzieję na prywatną celebrację. Żadne

stroje nie obowiązują.

Słyszała w głosie Deva śmiech i coś więcej. Gina zawsze twierdziła, że kiedy jest zakochana, czuje, jakby lewitowała w czasie i przestrzeni.

Teraz rozumiała, co siostra miała na myśli. Czuła dokładnie to samo.

– Prywatna celebrowacja bardzo mi odpowiada – odparła jednym tchem.

Po jakimś czasie rozległo się pukanie. Sara narzuciła szlafrok na bieliznę i otworzyła drzwi.

– Jean– Jacques prosił, abym ci podziękował – wymruczał Dev, muskając wargami usta Sary.

– Za co?

– Jest pewien, że zgodziłem się w końcu na projekt turbiny pneumatycznej autorstwa jego zespołu, ponieważ chciałem jak najszybciej wrócić do ciebie.

– Och nie! – Odsunęła się przerażona. Nie miała pojęcia, co to jest turbina pneumatyczna, ale brzmiało to poważnie.

Dev wycisnął na wargach Sary następny pocałunek. A potem popatrzył na nią tak, że znów poczuła się, jakby lewitowała.

– Nie chcę po raz drugi ryzykować językowych nieporozumień – uśmiechnął się lekko – więc tym razem wyrażę to po angielsku. Kocham cię, Saro.

– Od... od kiedy?

– Trudno powiedzieć. – Zastanowił się chwilę. – Najpierw bardzo cię pragnąłem.

Mogłaby przyznać to samo. Później.

– Już kiedy wkładałem ci pierścioneł na palec, zastanawiałem się, co zrobić, żeby tam pozostał. Wiem, że szantażem zmusiłem cię do fałszywych zaręczyn, ale jeśli grzecznie poproszę i obiecuję być miły dla tej słodkiej

idiotki, twojej siostrzyczki, rozważysz propozycję, żeby stały się prawdziwe?

Chyba po raz pierwszy w życiu nie stanęła w obronie Giny. Zmarszczyła tylko brwi.

– Muszę pomyśleć. Około minuty.

– Myśl tak długo, jak chcesz – odparł rozbawiony.

– Dobrze. – Przybrała skupioną minę.

– To znaczy rozważysz, czy zgodzisz się, żeby były prawdziwe?

Sara ze śmiechem objęła go za szyję.

– Wybieram drugą opcję.

Dev nie uganiał się za kobietami tak jak wielu jego kolegów, ale przeżył liczne przygody w wielu krajach. Sara jednak nie była przygodą. Zdawał sobie sprawę z różnicy między uprawianiem seksu a miłością. W Sarze kochał każdy szczegół, fizyczny i psychiczny.

Jak również to, że należała do niego.

Zamierzał teraz kochać się powoli, łagodnie, lecz Sara zniweczyła te zamiary, kiedy tylko znalazła się pod nim. Zapraszała go w siebie, rozpalila do białości. Dev wziął wszystko, co miała mu do ofiarowania.

Kiedy następnego ranka pochylił się nad nią, jeszcze drzemała.

– Muszę spotkać się z Giraultem, żeby podpisać kontrakt. Potem jestem wolny. Co powiesz na lunch w ulubionej kawiarni twojej babci?

– Uhm – mruknęła.

– Jak ona się nazywa?

– Café Michaud – odparła zaspanym głosem. – Na rue de Monttessuy.

– Zapamiętałem. W południe?

– Może być.

– Jak długo zamierzasz zostać w Paryżu? – spytał Girault, kiedy podpisali dokumenty i ustawili się do wspólnej fotografii. Ich pracownicy

odetchnęli z ulgą, że miesiące intensywnej negocjacji mają już za sobą.

– Początkowo zamierzałem wracać do domu tuż po podpisaniu kontraktu, ale teraz postanowiłem wziąć sobie wolne i zostać kilka dni dłużej.

– Bardzo mądra decyzja. – Girault puścił oko do Deva. – Paryż jest zupełnie innym miastem, kiedy zwiedzasz go z ukochaną osobą. Zwłaszcza tak czarującą jak twoja Sara.

– Nie będę polemizował. A co do Sary, jesteśmy umówieni na lunch. Żegnam więc, Jean– Jacques.

– Żadne „żegnam”! Przed wyjazdem musisz się spotkać z nami na kolacji. Jesteśmy teraz współnikami, prawda?

– Dam ci znać, gdy ustalę z Sarą, jakie ma plany.

Rue de Monttessuy znajdowała się w samym sercu Paryża, w pobliżu wieży Eiffla. Café Michaud mieściła się w połowie ulicy, z zewnątrz ozdabiały ją czerwone markizy i skrzynki z geranium.

Dev przybył na miejsce prawie pół godziny przed czasem, więc poprosił kierowcę, by wysadził go na skrzyżowaniu. Musiał rozprostować nogi, poza tym wolał się przejść, niż czekać na Sarę przy jednym z ustawionych na zewnątrz stolików. Może uda mu się znaleźć dla niej jakiś prezent w którymś ze sklepików przy bocznej ulicy?

Kiedy mijał kolejny antykwariat, jego wzrok przyciągnęła litografia przedstawiająca lądowanie w Paryżu Charlesa Lindbergha po jego samotnym przelocie przez Atlantyk.

– Biorę to – powiedział do sprzedawcy.

Ten zdziwił się, że naiwny Amerykanin w ogóle nie próbuje się targować, lecz Dev miał to w nosie. Był gotów zapłacić nawet podwójną cenę. Rzadko ulegał sentymentom, ale jego i Sarę zbliżyło właśnie to, że wylądowali w Paryżu. Zadowolony sprzedawca spakował litografię do grubej

kartonowej tuby, którą dodał do zakupu gratis.

Po wyjściu z antykwariatu Dev ruszył do kawiarni. Na widok Sary nadchodzącej drugą stroną ulicy poczuł mocniejsze bicie serca. Przyspieszył kroku, kiedy jakaś postać półukryta między wyłożonymi towarami ze sklepu spożywczego sprawiła, że nagle się zatrzymał. Mężczyzna miał opadające na ramiona ciemne kręcone włosy, na skrzynce oparł aparat fotograficzny wycelowany dokładnie w Sarę. Nim Dev się zbliżył, zdążył już strzelić chyba z pół tuzina zdjęć.

– Co ty tu robisz, do diabła?

Fotograf odwrócił się i powiedział coś po francusku, ale jego lekceważące wzruszenie ramion doprowadziło Deva do furii.

– Nędzne pijawki – rzucił z pogardą.

Zacisnął dłoń na tubie z litografią, aż pobieleły mu kciuki. Drugą dłonią mocnej ścisnął teczkę z aktami. Miał zamiar przypląszczyć faceta do ziemi. Fotograf odczytał intencje Deva i odskoczył, przewracając przy okazji kilka skrzynek z towarem.

– *Non, non!* – zawołał przerażony. – Pan to źle zrozumiał, *monsieur* Hunter. Jestem François, z „Beguile”. Robiłem zdjęcia do artykułu.

– Artykułu?

– *Oui*. Otrzymaliśmy dyspozycje z Nowego Jorku. Proszę popatrzeć. – Wyświetlił podgląd w aparacie i zaczął klikać. – Pan i Sara pijecie kawę. Tutaj spacerujecie nad Sekwaną. A na tym Sara posyła panu całusa z balkonu.

Fotograf tak był z siebie dumny, że zapomniał o strachu. Powiększył ostatnie zdjęcie.

– Widzi pan, jakie świetne ujęcie? I ten wyraz twarzy, kiedy pan odjechał. Wygląda jak zakochana kobieta pogrążona w marzeniach, prawda? Dała mi dość czasu, żebym mógł ją sfotografować z różnych stron.

Dev zamarł.

– Pozowała panu? – spytał z nienaturalnym spokojem.

Fotograf znów się zaniepokoił. Jąkając się, mówił coś o Nowym Jorku, ale Dev go nie słuchał. Patrzył na Sarę, która zbliżała się do kawiarni.

Czyli pozowała temu facetowi. Najpierw uzgodnili, że wyrażają zgodę tylko na zdjęcia u Cartiera, tymczasem w końcu uległa żądaniom szefowej. To jeszcze mógłby wybaczyć. Bardziej go zabolalo, że nie wspomniała mu o tym ani słowem.

Zaciskając szczęki, ruszył w stronę kawiarni. Sara wciąż była oddalona o kilka przecznic. Miał zamiar przekroczyć ulicę, kiedy biały samochód dostawczy zatrzymał się przy krawężniku, zasłaniając Sarę przed wzrokiem Deva. Kilka chwil później usłyszał, jak tylne drzwi pojazdu zamykają się z hukiem. Potem samochód ostro skręcił w lewo w boczną uliczkę i odjechał. Chodnik, którym przed chwilą szła Sara, był pusty.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zanim zrozumiał, co się dzieje, instynktownie rzucił się w pościg. Wiedział tylko, że Sara szła w jego stronę, a po chwili jej nie było. Szukał racjonalnego wytłumaczenia powodu tego nagłego zniknięcia. Mogła przecież zajrzeć do sklepu. Mogła... Instynkt podpowiadał mu jednak, że zniknięcie miało związek z samochodem.

Dobiegł więc do rogu i skręcił w boczną uliczkę. Zobaczył samochód dostawczy, który w pewnym momencie przyhamował, by stanąć na czerwonym świetle. Dzieliło go od niego mniej niż dwadzieścia metrów, kiedy zmieniły się światła. Po kilku metrach pojazd znów skręcił. Przez na wpół opuszczoną boczną szybę Dev zobaczył postać kierowcy. Obserwując przechodzących przez skrzyżowanie pieszych, palił cygaretkę, dym wypuszczał przez okno.

Dev postanowił ruszyć do ataku. Desperacko przyspieszył kroku, przeciął róg i wbiegł na ulicę przed nadjeżdżającą taksówkę. Usłyszał zgrzyt hamulców, ryk klaksonu, taksówką zarzuciło. Dev odepchnął się od maski, ładując kilka metrów przed zbliżającym się dostawczakiem.

– Stać! – rozkazał, unosząc do góry ręce.

Zdezorientowany w pierwszej chwili kierowca już w następnej dodał gazu. Celował prosto w Deva!

Ledwo zdołał odskoczyć. Chwycił klamkę drzwi. Na szczęście nie były zamknięte. Mocno zacisnął dłoń na skórzanej kurtce kierowcy.

– Stawaj, do cholery!

Przeklinając, kierowca szarpnął kierownicą i rozpaczliwie próbował pozbyć się napastnika. Pojazd skręcił. Dookoła zaryczały klaksony.

– Dev! – usłyszał wołanie dobiegające z tyłu.

To był głos Sary. Więcej nie było mu trzeba. Z całej siły walnął kierowcę pięścią, aż drań upadł twarzą na kierownicę. Zachrzęściły kości, trysnęła krew. Kierowca osunął się na deskę rozdzielczą.

Dev wyciągnął rękę i wyrwał kluczyk ze stacyjki. Silnik zgasł, lecz pojazd siłą rozpędu potoczył się na samochód, który gwałtownie próbował skręcić. Jednak nie zdołał uniknąć kolizji. Metal zazgrzytał o metal. Oba pojazdy zatrzymały się raptownie. Dev odpiął kierowcy pas bezpieczeństwa, wyniósł nieprzytomnego mężczyznę na zewnątrz i ułożył go na chodniku. Potem wgramolił się na przednie siedzenie, by dostać się do paki samochodu, gdy usłyszał, że tylne drzwi otwierają się i ktoś wyskakuje na ulicę.

To nie była Sara. Klęczała w tyle wozu, policzek miała mocno zaczerwieniony, z nadgarstka zwisał jej kawał srebrnej taśmy izolacyjnej. Dev jednym skokiem znalazł się przy niej.

– Wszystko w porządku? – upewnił się.

– Tak.

W szeroko otwartych oczach malował się lęk, lecz odległy dźwięk syren nieco ją uspokoił. Dev popatrzył na uciekającego co sił w nogach mężczyznę.

– Zostań tu, zaraz będzie policja. Muszę dogonić tego skurwiela.

– Poczekaj. – Chwyciła Deva za ramię. – Nie musisz za nim biec. Wiem, kim on jest.

– Znasz go?

Kiedy przytaknęła, Deva ogarnęło podejrzenie tak nieprzyjemne, że poczuł ukłucie w sercu. Zacisnął pięści, uświadamiając sobie, że podczas całego zajścia zgubił gdzieś rulon z litografią. Nagle dotarło do niego, czemu całe widowisko miało służyć.

– To było częścią planu, prawda? Mam na myśli uprowadzenie ciebie.

– Jakiego planu?

Sprawiała wrażenie naprawdę zdziwionej i niemal jej uwierzył. Co gorsza, pragnął uwierzyć!

– Okej, możesz przestać grać. Idąc tutaj, wpadłem na fotografa z „Beguile”. Ucieliśmy sobie małą pogawędkę.

Sara pobladła.

– Ro... rozmawiałeś z fotografem z naszego pisma?

– Tak, lady Saro. François opowiedział mi o zdjęciach. Pokazał kilka, które zdążył zrobić. Muszę go poprosić, żeby przesłał mi to z balkonu. Fantastycznie odegrałaś Julię.

– Myślisz, że my... że ja, ten fotograf, magazyn... że upozorowaliśmy porwanie? – wyszeptała. Nasilający się dźwięk syren niemal zagłuszył słowa Sary.

– Dostyc wolno myślę. Zajęło mi trochę czasu, nim pojąłem, o co chodzi. Założę się, że to pomysł twojej szefowej. Dzielny i wspańiały Numer Trzeci uwalnia piękną narzeczoną z rąk niedoszłego porywacza.

Sara milczała. Dev miał nadzieję, że zacznie zaprzeczać, wyprze się przynajmniej części swego udziału w tej farsie. Jej milczenie było gorsze niż podejrzenia Deva.

Zdegustowany chwycił Sarę za ramię, by pomóc jej wysiąść z samochodu. Bez słowa go odtrąciła, wydostała się na ulicę i ruszyła w stronę hamującego z piskiem opon radiowozu. Wsiadło dwóch oficerów. Jeden przyklęknął obok pojękującego kierowcy, drugi zajął się Sarą. Rozmawiała z oficerem po francusku, szybko wyrzucając z siebie słowa. Funkcjonariusz przez cały czas robił notatki, od czasu do czasu zerkając na Deva. Przeczynał, że nadejdzie i jego kolej.

Tymczasem nadjechała karetka. Dwóch ratowników medycznych zajęło

się kierowcą. Trzeci na polecenie oficera przesłuchującego Sarę zbadał także ją. Poświecił jej w źrenice, zaś oficer policji, przechodząc na angielski, zaczął wypytywać Deva o jego udział w zajściu.

Miał czas, by wszystko przemyśleć. Zamiast dzielić się podejrzeniami, że cały incydent został sfingowany dla potrzeb reklamy prasowej, skupił się na suchych faktach. Dostrzegł idącą ku niemu Sarę. Zobaczył podjeżdżający samochód dostawczy. Sara zniknęła. Rzucił się w pościg.

Oficer sporządził kolejne notatki, po czym odwrócił kilka kartek.

– Panie Hunter, czy pan również zna niejakiego Henriego Lefeyrea?

– Kogo?

– Mężczyznę, który wedle słów pana narzeczonej porwał ją z chodnika i wrzucił do dostawczaka.

– Nie znam tego osobnika.

– Zna pan jednak pana Giraulta i jego żonę?

Dev przypomniał sobie, co Sara opowiadała mu o wynajętych przez Giraulta przestępcach, którzy mieli wykonać za niego brudną robotę. Czy ów Lefevre to jeden z nich? Jean– Jacques jest w tę sprawę zamieszany?

– Tak, znam państwa Giraultów – odparł. – Co oni mają wspólnego z tym zajściem?

– Mademoiselle St. Sebastian twierdzi, że Lefevre jest byłym kochankiem pani Girault. Wczoraj podszedł do ich stolika, gdy razem jadły lunch.

Dev poczuł ucisk w żołądku. Czyżby wszystko błędnie zinterpretował?

– Pana narzeczonej zeznała także, że kierownik waszego hotelu poinformował ją, że Lefevre dopytywał się o nią, próbując ustalić jej tożsamość. Wiedział pan o tym?

– Nie.

– Czy jest jeszcze coś, co chciałby nam pan teraz przekazać?

– Nie.

– Doskonale. Pani St. Sebastian twierdzi, że nie doznała żadnych poważniejszych obrażeń. Jeśli służby ratunkowe wyrażą zgodę, pozwolę panu zabrać ją do hotelu. Muszę państwa poprosić o nieopuszczanie Paryża, dopóki nie skontaktują się z wami nasi ludzie z brygady kryminalnej.

Dev zawołał taksówkę i wraz z Sarą pojechał do hotelu. Przystanęli w holu. Sara w kamiennej ciszy wpatrywała się w okno. Dev zrozumiał, że musi ją przeprosić.

– Przykro mi, że zbyt wcześnie wyciągnąłem niewłaściwe wnioski. Przepraszam.

– Nie musisz przeproszać – odparła z chłodnym uprzejmym dystansem.

– Potrafię zrozumieć, jak doszedłeś do tych wniosków.

Chciał wziąć ją za rękę, pragnąc pokonać dystans, lecz cofnęła dłoń. Ciągnęła podobnym tonem:

– Tak między nami, nie wiedziałam, że magazyn nasłał na nas fotografa.

– Wierzę ci.

To było o wiele za mało i zbyt późno powiedziane. Szybko to zrozumiał.

– Skądinąd wiem, że Alexis chciała wykorzystać naszą historię, zatem biorę pełną odpowiedzialność za naruszenie twojej prywatności.

– Naszej, Saro.

– Twojej – zaprotestowała spokojnie. – Nie ma żadnych „nas”. To przecież była tylko przykrywka.

– Ostatniej nocy byłeś innego zdania – przypomniał nieco już zirytowany.

W porządku, szantażem skłonił Sarę, by odgrywała jego narzeczoną.

Zrobił też wszystko, by wylądować z nią w łóżku. Teraz jednak pragnął więcej, o wiele więcej!

Ona również, co przyznała ostatniej nocy, nie mógł więc pozwolić, by tak po prostu przekreśliła wszystko, co przeżyli.

– Co zatem z drugą opcją? – naciskał. – Nasze zaręczyny miały stać się prawdziwe.

Przez dłuższą chwilę patrzyła na Deva, po czym znów odwróciła twarz do okna.

– Zaczyna mnie boleć głowa. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym skończyć tę rozmowę.

Oczywiście miał wiele przeciwko temu. Nie chciał jednak zaognić sprawy.

– Nie jedliśmy lunchu – przypomniał. – Zobaczymy, czy da się coś zjeść w restauracji, czy lepiej zamówimy posiłek do pokoju?

– Nie jestem głodna – odparła chłodnym tonem. – Chciałabym się położyć.

– Musisz przyłożyć lód do policzka – powiedział. – Pogadam z LeBonem i zaraz ci przyniosę.

– Lód znajdę w minilodówce w pokoju.

Odeszła, zostawiając Deva w holu. Zły, sfrustrowany, niepewny, na kim powinien wylądować gniew, pomaszerował do recepcji i poprosił o rozmowę z kierownikiem.

Tuż po wejściu do pokoju Sara zadzwoniła do paryskiego biura magazynu, by wyjaśnić aferę z fotografem. Miała nadzieję, że zaszła pomyłka, że fotograf został nasłany przez inne pismo. Niestety Paul potwierdził najgorsze obawy Sary.

– Zrozum, Alexis nalegała.

– Rozumiem.

Po skończonej rozmowie przez kilka minut wpatrywała się pustym wzrokiem w ścianę. Jakież to było naiwne z jej strony wierzyć, że Alexis dotrzyma słowa. Czując ucisk w gardle, wystukała krótką wiadomość.

„Rzucam pracę ze skutkiem natychmiastowym”.

Potem wyjęła lód, zawinęła kilka kostek w ręcznik, dowlokła się do łóżka, przyłożyła lód do bolącego policzka i naciągnęła kołdrę na głowę.

Dzwonek telefonu wyrwał ją kilka godzin później ze stanu bolesnego odrętwienia.

– Przepraszam, że przeszkadzam, lady Saro – odezwał się LeBon.

– O co chodzi? – spytała, krzywiąc się.

– Dzwonią do pani z brygady kryminalnej. Mogę przełączyć?

– Proszę.

Rozmówczyni przedstawiła się jako Marie– Renee Delacroix, inspektor z wydziału do spraw zabójstw, porwań, ataków bombowych oraz wypadków z udziałem ważnych osobistości. Sara powstrzymała się, by nie spytać, do jakiej kategorii zaliczyli śledztwo w jej sprawie. Zgodziła się na spotkanie w siedzibie policji następnego ranka o dziewiątej.

– Rozmawiałam już z panem Hunterem – oznajmiła inspektorka. – Będzie pani towarzyszył. Spotkanie to zwykła formalność. Poprosimy panią jedynie o przeczytanie i podpisanie protokołu z pani zeznania.

– Dobrze. To wszystko, czego ode mnie oczekujecie?

– Tak. Kierowca już wcześniej trafił do aresztu, godzinę temu zatrzymaliśmy Henriego Lefèvre’a. Obaj przyznali się, że usiłowali porwać panią dla okupu. Lefèvre jest winien duże pieniądze znanemu z braku cierpliwości handlarzowi narkotyków.

Sarę przebiegły ciarki na myśl, w jakie bagno mogła zostać wciągnięta.

– Czy po podpisaniu zeznania pozwolicie mi wrócić do Stanów?

– Dam pani znać jutro rano. Moim zdaniem nie powinno być żadnych przeszkód.

– Dziękuję.

Odłożyła słuchawkę, zamierzając wrócić do łóżka, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

– To ja, Dev.

Chciała stchórzyć, powiedzieć, że nie ma siły na towarzystwo, ale nie mogła wciąż go zbywać.

– Za chwilę! – zawołała.

Zanim otworzyła drzwi, pozbierała porozrzucane na podłodze ubrania, ręką przeczesła włosy.

Dev zostawił gdzieś marynarkę, ale wciąż miał na sobie te same spodnie i koszulę co przedtem. Koszula była rozpięta pod szyją, mankiety podwinięte. Z niepokojem popatrzył na policzek Sary.

– Przyłożyłaś lód?

– Tak. Wejdz, proszę.

Poszedł za Sarą do saloniku. Żadne z nich nie usiadło. Sara zbliżyła się do okna, Dev z rękami w kieszeniach stał obok kanapy.

– Czy skontaktowała się z tobą inspektor Delacroix?

– Właśnie przed chwilą dzwoniła. Mówiła, że mamy się z nią spotkać jutro o dziewiątej.

– Czy powiedziała, że tamci przyznali się do winy?

Sara pokiwała głową, uśmiechając się lekko.

– Jak również, że mogę wracać do domu, kiedy podpiszę zeznania. Właśnie miałam rezerwować bilet, kiedy zapukałeś.

– Bez rozmowy ze mną?

– Wydaje mi się, że powiedzieliśmy sobie wszystko.

– Nie zgadzam się z tobą.

Sara potarła dłonią policzek. Bolał ją, ale serce bardziej.

– Proszę, Dev. Nie chcę tego roztrząsać.

Zignorował słowa Sary. Zbliżył się do niej i objął dłońmi jej twarz. Lód niewiele pomógł. Siniak zmienił kolor z czerwonego na purpurowo– zielony.

– Czy to sprawka Lefèvre’a?

– Nie. Sama uderzyłam się o coś, kiedy mnie wepchnął do tego samochodu.

– Dobrze, że skurwiel trafił już do aresztu.

– To bez znaczenia.

– To co ma znaczenie?

– To, że naprawdę nie miałam pojęcia o fotografii. Lecz nawet gdyby Alexis go nie nasłala, jakiś inny magazyn lub tabloid prędzej czy później wykorzystałby naszą historię. Obawiam się, że jeśli kiedyś w końcu się zaręczysz, ty i twoja partnerka znajdziecie się na stałe w centrum zainteresowania gawiedzi. Będziesz musiał z tym żyć.

– Jestem zaręczony z tobą, Saro.

– Już nie.

Zsunęła z palca Rosyjską Różę. Podała pierścionek Devowi. Nie chciał go przyjąć.

– Jest twój – powiedział krótko. – Stanowi część dziedzictwa. Cokolwiek się między nami wydarzy, zatrzymaj Różę.

Wypowiedziana przez zaciśnięte zęby deklaracja sprawiła, że Sara poczuła się jeszcze bardziej zboląta.

– Nasza umowa obowiązywała do czasu zakończenia negocjacji i podpisania twojego drogocennego kontraktu. Koniec negocjacji oznacza

koniec z nami.

Nie chciała, by zabrzmiało to tak ostro. Dev dopełnił warunków umowy; to ona niemal je złamała. Jeśli nawet nie osobiście, to za pośrednictwem Alexis. Nagle poczuła niepokój o Ginę. Może Dev będzie chciał na niej wyładować gniew?

– Wywiązałam się z umowy, prawda? – upewniła się.

– Nie będziesz ścigał mojej siostry?

– Nie, lady Saro, nie będę. Może lepiej odłożmy tę dyskusję, aż będziemy mieli więcej czasu na przemyślenia.

Zdażyła zapomnieć, jak Dev potrafi speszyć rozmówcę, gdy patrzy na niego zimnymi jak lód oczami.

– Ja już wszystko przemyślałam – odparła bezradnie.

– Jutro wracam do domu.

– Rozważ to ponownie, kochanie – poprosił.

Poczuła się jeszcze bardziej onieśmielona, ponieważ jej nie dotknął, ani o ton nie podniósł głosu, nawet powieka mu nie drgnęła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wpatrywała się w pierścionek, pewna, że bez względu na to, co powiedział Dev, nie może go zatrzymać. Poczula żal za tym, co mogło się wydarzyć. Wsunęła pierścionek z powrotem na palec. Musi tam pozostać, dopóki nie zwróci go Devowi.

Powinnam pójść do sypialni i spakować walizkę, pomyślała, kiedy nagle żołądek przypomniał jej, że od rana nie miała w ustach nic poza croissantem i kawą. Rozważała, czy nie zamówić czegoś do pokoju, ale uznała, że musi wyjść, by rozjaśnić umysł i, jak sugerował Dev, jeszcze raz wszystko przemyśleć.

Po chwili rozterek podeszła do telefonu. Dobre wychowanie nakazywało powiadomić Deva, że zamierza coś zjeść w mieście. Zasługiwał choć na tyle uprzejmości z jej strony.

Poczula ulgę, kiedy nie podniósł słuchawki. Nagrała krótką wiadomość, po czym zjechała windą do holu i bocznym wyjściem wymknęła się z hotelu. Postawiła kołnierz płaszcza. Zmrok jeszcze nie zapadł, ale temperatura zaczęła gwałtownie spadać. Zrobiło się naprawdę zimno.

Jak zwykle o tej porze chodniki oraz ulice były zatłoczone. Powracający z pracy paryżanie robili ostatnie zakupy. Taksówki lawirowały między samochodami i rowerami. Sara nie zwracała uwagi na tłum. Myślami błądziła wokół ostatniego spotkania z Devem.

Przyznała sama przed sobą, że miał prawo być wściekły z powodu fotografa. Dlaczego jednak uznał, że to „Beguile” upozorował porwanie, zaś ona wzięła udział w oszustwie? Kochał ją, a mimo to wierzył, że byłaby do tego zdolna?

Jaki z tego wniosek? Wcale jej nie kochał.

Prawda była brutalna, bolesna, nie dało się przed nią uciec. W Paryżu, tym najślawniejszym mieście miłości, zaczęła myśleć, że ją i Deva łączy coś niezwykłego. Tymczasem nic już się nie zdarzy, uznała, wchodząc do pierwszej napotkanej kawiarni.

W drzwiach powitał ją kelner z trzema kolczykami w uchu i białą serwetką przerzuconą przez ramię. Co rusz zerkał na posiniaczony policzek Sary.

– Dobry wieczór, madame – powiedział.

– Dobry wieczór. Poproszę o stół dla jednej osoby.

Usiadła w rogu i nie patrząc do karty, złożyła zamówienie. Poprosiła o kieliszek czerwonego wina i *croque-monsieur* – czyli francuską wersję grillowanej szynki z serem polanej sosem beszamelowym. To wszystko, co była w stanie teraz zjeść.

Szybko otrzymała kanapkę, do niej niewielką sałatkę i cienkie frytki. Powinny zaspokoić głód. Niestety zdołała ledwie pogrzebać widelcem w sałatce i skubnąć frytkę, gdy nagle usłyszała swoje nazwisko.

– Lady Sara, wnuczka Charlotte St. Sebastian...

Zdziwiona spojrzała na zawieszony nad barem płaski ekran telewizyjny. Właśnie pokazywano zdjęcie, na którym widniała w towarzystwie Giny i babci. Należało do jednego z nielicznych publicznych wizerunków, na którego upowszechnianie Charlotte wyraziła zgodę. Zostało zrobione wiele lat temu podczas jakiejś akcji charytatywnej, zanim księżna sprzedała swoje słynne perły. Na zdjęciu sznury pereł okalały jeszcze szyję Charlotte, spływając niemal do talii.

– ... dziś po południu padła ofiarą porwania – relacjonował prezenter. – Po dramatycznym pościgu uratował ją narzeczony, amerykański

przedsiębiorca Devon Hunter.

Poczuła ucisk w żołądku, kiedy na nagraniu z amatorskiej kamery zobaczyła, jak Dev rzuca się przez dwa pasy jezdni wprost przed nadjeżdżający samochód. Porażona jego odwagą i równocześnie lekkomyślnością, patrzyła, jak telewizja pokazuje ujęcie z innej kamery. Jacyś ludzie ściągają ze schodów Pałacu Sądów Henriego Lefevre'a, by przekazać go czekającym na dole przy wozie policyjnym stróżom prawa. Umundurowany policjant skuwa mu dłonie kajdankami. Tłum reporterów wykrzykuje pytania, Lefevre odmawia odpowiedzi.

Wiadomości szybko się rozprzestrzeniają. Sara zrozumiała, że musi zadzwonić do babci.

Z ulgą stwierdziła, że babcia jeszcze o niczym nie wie. Opowiedziała w skrócie całą historię, przedstawiając porywaczy jako nieudolnych amatorów, by zbytnio nie wystraszyć starszej pani. Nie udało jej się ani rozbawić, ani oszukać Charlotte.

– Kto był celem: ty czy Devon? – spytała ostro.

– Oczywiście, że Devon. Lub raczej jego miliardy.

– Jesteś pewna? Może to szaleniec żyjący w dawnym księstwie? Wielu ich co prawda nie zostało, ale twój dziadek...

– Ci ludzie chcieli pieniędzy – przerwała jej łagodnie Sara – i długo będą żałować, że próbowali zdobyć je w ten sposób. Jednego z nich czeka rekonstrukcja twarzy...

– O mój Boże! – krzyknęła Charlotte. – Koniecznie przywieź do nas Devona. Muszę mu podziękować. Przekaż także, że długie zaręczyny uważam za zbędne. Obecnie przyszłe panny młode miesiącami, a nawet latami planują wesela. Nie potrafią się zdecydować. Na szczęście moje wnuczki są odporne na podobne rozterki.

– Babciu...

– Gina gotowa jest skoczyć, nie patrząc gdzie. Ty, kochanie, jesteś bardziej ostrożna, rozważna. Kiedy jednak już dokonasz wyboru, jest on mądry. W tym przypadku sędzę, że doskonały.

Nie mogła się przyznać, że nie wybiera Deva. A zwłaszcza do tego, że ich związek oparty jest na kłamstwie. Spróbowała więc jedynie powściągnąć zapędy babci.

– Na razie nawet nie myślę o ślubie. Dopiero co się zaręczyliśmy.

Jak również zerwaliśmy zaręczyny, choć Dev wydaje się być innego zdania.

– Nie musisz się martwić o szczegóły – uspokoiła ją babcia. – Zadzwońię do Plazy i Andrew wszystkim się zajmie.

– Och! – Aż zaniemówiła z wrażenia. – To Andrew ciągle tam pracuje?

– Młodsza generacja chciałaby wyrzucić starszych ludzi na śmietnik – usłyszała ostrą odpowiedź – jednak wielu z nas jeszcze nie zamierza tam trafić.

Sara chciała przeproszać, tłumaczyć, że została źle zrozumiana, jednak Charlotte powróciła do głównego tematu.

– Co sądzisz o pierwszym majowym weekendzie? Maj to piękny miesiąc na ślub.

– Babciu! Mamy już połowę kwietnia!

– Czyżbyś nie słyszała, co chwilę temu powiedziałam? Długie zaręczyny są nużące.

– Ale... – Szukała jakiegoś dobrego argumentu. – Jestem pewna, że wszystkie majowe weekendy w Plazie są zarezerwowane na co najmniej trzy lata.

– Niech cię o to głowa nie boli. Andrew ma wobec mnie dług

wdzięczności. To dzięki moim listom polecającym mógł się niegdyś podjąć zadania, które wywindowało go na pozycję, jaką obecnie zajmuje.

Sara poczuła się bezradna. Mocniej ścisnęła telefon. Tymczasem księżna wydawała ostatnie polecenia.

– Najdroższa, porozmawiaj z Devonem. Musisz się upewnić, że pierwszy majowy weekend mu odpowiada. Reszty sama dopilnuję.

Po skończonej rozmowie z babcią przez dłuższą chwilę pozostała z telefonem w dłoni. Zapomniała o jedzeniu. Była jeszcze bardziej rozdarta niż przedtem. Innym okiem zaczęła patrzeć na niedawne wydarzenia.

Dev ryzykował dla niej życie, mimo że posądzał ją o udział w znowie. Nawet teraz nie mogła zapomnieć wyrazu obrzydzenia, jaki malował się na jego twarzy.

Z drugiej strony okazał jej przedtem tyle czułości. W ich relacji było wiele pasji, wiele radości. Nie mogła o tym zapominać. Nieważne, w jakich okolicznościach się poznali. Dopiero przy Devie poczuła się w pełni kobietą.

Szybko zapłaciła rachunek i wyszła na pogrążającą się w mroku ulicę. Problem polega na tym, rozmyślała, że wszystko stało się zbyt szybko. Nie miała szans złapać oddechu.

Teraz powinni dać sobie trochę czasu, by mogli nabrać dystansu, uznała, otwierając drzwi apartamentu. Może wtedy udałoby się zacząć wszystko od nowa. Oczywiście gdyby Dev tego chciał. Podniosła słuchawkę i wykręciła numer do jego pokoju. Odebrał telefon po pierwszym dzwonku.

– Mówi Sara – odezwała się niepewnym tonem.

– Otrzymałem twoją wiadomość. Smakowała ci kolacja?

Mimo pozorów uprzejmości głos miał chłodny. Był chyba niezadowolony, że poszła do miasta bez niego.

– Dziękuję, tak. Czy mógłbyś teraz do mnie zajrzeć? Albo ja wpadnę do ciebie, jeśli wolisz. Musimy dokończyć rozmowę.

– Zaraz u ciebie będę – odparł po namyśle.

Zdażył już pożalować oskarżeń, które postawił Sarze. Gotów był przeproszać, a nawet czołgać się przed nią, jeśli będzie to konieczne. Byle tylko znów nie próbowała zwracać mu pierścionka lub opowiadać bzdur, że ich zaręczyny dobiegły końca. Byli już o wiele dalej niż na etapie zaręczyn, Sara doskonale o tym wiedziała. Jedynie upór nie pozwalał jej tego przyznać.

Kiedy otworzyła drzwi, poczuł ukłucie w sercu, widząc, że siniak na policzku przybrał już barwę filetową.

– Boli tak paskudnie, jak wygląda?

– Ani trochę.

Nie odsunęła się, gdy jej dotknął, co uznał za dobry znak.

– Masz ochotę na drinka? – spytała uprzejmie, wskazując na dobrze zaopatrzone minibarek.

– Nie, dziękuję.

Zahaczył wzrokiem o ekran telewizora. Głos był wyłączony, lecz nie potrzebował komentarza, by rozpoznać wiele razy już widzianą scenę, nakręconą amatorską kamerą.

– Oglądałeś wiadomości? – zapytała.

– Taak – odparł przeciągle.

Wyłączyła telewizor, usiadła w fotelu, podkuliła nogi i objęła je rękami. W oczach miała powagę.

– Posłuchałam twojej rady. Przemyślałam dokładniej naszą... naszą sytuację.

– Można to i tak nazwać – przyznał. – Doszłaś do jakichś innych wniosków niż przedtem, jak powinniśmy sobie z tym poradzić?

– Właściwie tak.

Dev zamienił się w słuch.

– Czułam się, jakbym wskoczyła do pędzącego pociągu. Wszystko stało się tak szybko. A teraz babcia nalega na... – urwała, czując, że policzki oblewa jej rumieniec. – Bałam się, że w wiadomościach będzie coś o porwaniu, więc zadzwoniłam do Charlotte, żeby uspokoić ją, że wszystko było robotą amatorów.

– Kupiła tę bajkę?

– Nie.

– Mądra ta twoja babcia.

– Zmienisz zdanie, kiedy ci powiem, że natychmiast przeszła od sprawy porwania do ślubu. Nalega, abyśmy pobrali się w maju.

– Powtarzam, babcia jest mądrą kobietą.

– Jest, ale nie wie o naszych sfirowanych zaręczynach.

– Sądysz, że powinna wiedzieć?

– Sądzę, że powinniśmy pociągnąć za hamulec w tym pędzącym pociągu – odparła wolno.

Brzmiało to już lepiej niż wcześniejsze sugestie o konieczności zerwania. Dev odetchnął z ulgą.

– Jakie masz propozycje? – spytał.

– Dajmy sobie trochę czasu, żeby ocenić, czy pożądanie, który najwyraźniej nas...

– Pożądanie? – przerwał Dev. – Kochanie, oboje wiemy, że od dawna nie tylko o to chodzi.

– Masz rację. To, co do ciebie czuję, jest takie różne od wszystkiego, czego wcześniej doświadczyłam. Myślę, że chodzi o miłość. Nie, jestem pewna, że to miłość.

To wszystko, co chciał usłyszeć. Ruszył w stronę Sary, jednak dała znak, by się zatrzymał.

– Miłość to jedno, ale pamiętaj, że prawie się nie znamy.

– Wiem o tobie wszystko, co trzeba – stwierdził.

– Och, masz rację. Zapomniałam o dochodzeniu.

Wcale nie zamierzał jej przeproszać.

– Dochodzenie dostarczyło wiedzy o sprawach mniej ważnych. Czas spędzony razem pozwolił nam odkryć te istotne.

– Naprawdę? – Uniosła brwi. – Wiesz, jaki jest mój ulubiony kolor? Czy wolę psy czy koty? Jakiego rodzaju muzyki słucham?

– To uważasz za istotne sprawy? – zdziwił się Dev.

– Na całość składa się wiele kawałków. Nie sądzisz, że nim zaangażujemy się bardziej, powinniśmy sprawdzić, czy te kawałki pasują do siebie?

– Nie sądzę, ale ty najwyraźniej tak.

Nagle olśniło go, że Sara chce, by o nią zabiegał. Co więcej, zasługiwała na to.

– Zgoda, będzie, jak chcesz – powiedział.

Trochę ją zdziwiła i zaniepokoiła względnie łatwa kapitulacja Deva. Wstała z fotela.

Dev podszedł wystarczająco blisko, by ją pocałować. Nie miałyby nic przeciwko temu. On jednak tylko lekko musnął dłonią jej twarz.

– Przejdziemy do drugiej fazy. Żadnych umów, narzuconych terminów – rzekł zmysłowym tonem. – Tylko ty i ja, poznajemy siebie. Jeśli właśnie tego chcesz...

– Właśnie tego – potwierdziła, choć nawet delikatny dotyk Deva i bliskość jego ust utrudniały skupienie.

– W porządku, dzwonię do Patryka.

– Do kogo? Ach tak, to twój asystent. Ale co on, za przeproszeniem, ma z nami wspólnego?

– Na czas nieokreślony wyczyści mój kalendarz. Stanie na uszach, ale da radę. A co z twoim rozkładem zajęć? Ile czasu będziesz mogła poświęcić drugiej fazie?

– Ile zechcę. Rzuciłam pracę.

– Nie musiałaś tego robić. Już zapomniałem o tej sprawie z fotografem.

– Ty może zapomniałeś, ale ja nie – odparła.

– W takim razie jutro o dziewiątej podpiszemy zeznania w brygadzie kryminalnej i od razu przystępujemy do drugiej fazy. Zgoda?

– Tak.

– Cieszę się. Zamówię auto na ósmą trzydzieści. Do zobaczenia rano na dole.

Pochylił się i musnął ustami wargi Sary.

– Dobranoc, kochanie.

Do tej pory nie rozumiała, co to znaczy być pokonanym własną bronią. Teraz, kiedy Dev opuścił jej pokój, pojęła to aż za dobrze.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przewracała się z boku na bok, świadoma, że na własne życzenie trwa w celibacie. Zasnęła dopiero koło pierwszej, dlatego następnego ranka późno się obudziła.

Natychmiast sięgnęła po telefon, by sprawdzić wiadomości. Gina wciąż milczała, natomiast Alexis dwa razy się nagrała. Przepraszała za to, co nazwała nieszczęsnym nieporozumieniem, jednocześnie stanowczo odmówiła przyjęcia do wiadomości, że redaktor graficzna rezygnuje z pracy.

– Ładne mi nieporozumienie – prychnęła Sara.

Skasowała wiadomości, odrzuciła kołdrę i wstała. Musi się pospieszyć, bo samochód ma czekać o ósmej trzydzieści. Wzięła szybki prysznic, łyknęła kawy z małego ekspresu, wysunęła nos przez balkon, by sprawdzić, jaka jest pogoda. Nie było mgły ani mżawki, ale wciąż dość chłodno. Włożyła więc szare wełniane spodnie

i wiśniowy płaszcz. Szyję owinęła dwa razy szalikiem, na głowę wcisnęła czarny beret.

Dwie minuty przed czasem była już na dole. Dev również był przygotowany na chłodną aurę. Jednak tym razem nie miał na sobie jak zwykle służbowego garnituru, tylko dżinsy, czarny golf i beżowy kaszmirowy płaszcz.

– *Bonjour, ma chérie.* Jak ci się spało? – powitał Sarę, całując ją w policzek.

– Nieźle – odparła.

– Miałaś czas na śniadanie?

– Nie.

– Też zbyt późno się zebrałem, więc poleciłem kierowcy, żeby wziął dla nas croissanty i kawę. Możemy już iść? – Elegancko podał Sarze ramię.

Ruszyli do wyjścia.

Mimo typowych o tej porze korków dotarli na czas do usytuowanej nad Sekwaną siedziby brygady kryminalnej. Procedury identyfikacyjne przed wejściem sprawiły jednak, że trochę spóźnili się na spotkanie.

– Dziękuję, że państwo się zjawiliście – powitała ich płynną angielszczyzną inspektor Marie– Renee Delacroix. – Postaram się jak najszybciej wszystko załatwić. Proszę za mną.

Kiedy dotarli na miejsce, Sara z ciekawością rozejrzała się po pokoju. Schludne jasne pomieszczenie w niczym nie przypominało ponurych biur detektywów przedstawianych w amerykańskich filmach.

– Napijcie się państwo kawy? – spytała inspektor Delacroix, wskazując Sarze i Devowi miejsca naprzeciwko biurka.

Sara popatrzyła na Deva.

– Nie, dziękujemy – odparła za nich oboje.

Inspektor zasiadła za biurkiem, po czym bezlitośnie zaatakowała klawiaturę, próbując wydrukować zeznania Sary i Deva. Z powodów znanych tylko bogom francuskich komputerów drukarka nie zamierzała współpracować.

– *Merde!* – zaklęła pani inspektor. Mrucząc coś pod nosem, ponowiła wysiłki. Bez rezultatu. – Zaczekajcie chwilę – poprosiła. – Znajdę kogoś, kto zmusi do pracy tę kupę gno...

Po chwili wróciła z kolegą, który jednym naciśnięciem klawisza uruchomił drukarkę. Z maszyny zaczęły wysuwać się kolejne arkusze. Kolega pani inspektor tylko przewrócił oczami i wyszedł.

– Nienawidzę tych urządzeń – wycedziła inspektor Delacroix, opadając

na krzesło.

Sara i Dev powstrzymali się od komentarza.

Teraz wszystko poszło już sprawnie. Pani inspektor poprosiła, by przeczytali zeznania i, jeśli nie będą mieli uwag, podpisali je. Wykonali polecenie, potem upewnili się, czy mogą w dowolnej chwili opuścić Paryż, i wyszli z biura.

Na schodach budynku oślepiły ich błyski fleszy. Sara z przerażeniem wpatrywała się w tłoczącą się przed wejściem watahę reporterów. Wyciągali mikrofony i jeden przez drugiego zadawali agresywne pytania. Wszystkie wydawały się podobne do siebie.

Próbowała cofnąć się do budynku, by znaleźć boczne wyjście, lecz Dev mocno przycisnął ją do siebie.

– Dajmy im to, czego chcą – powiedział. – Kiedy zaspokoją apetyty, ruszą w pościg za następną ofiarą.

Większość pytań zadawano po francusku, więc Sara zaczęła je tłumaczyć, zaś Dev odpowiadał. Doskonale sobie z tym poradził.

Reporterzy szybko przeszli od pytań oficjalnych do osobistych. Ku zdziwieniu Sary Dev także na te odpowiadał zwięźle i rzeczowo.

Tak, to prawda, że on i lady Sara od niedawna są zaręczeni. Znali się krótko. Daty ślubu jeszcze nie ustalili.

– Jednakże – dodał, zerkając na Sarę – jej babcia rzuciła już jakiś pomysł.

– A właśnie, mówiąc o księżnej – jakaś reporterka o ostrych rysach twarzy podsunęła Sarze mikrofon niemal pod nos – Charlotte St. Sebastian podobno jest teraz bez grosza. Czy to prawda, że wymogła pani na panu Hunterze, żeby w umowie przedślubnej zagwarantował świadczenia na utrzymanie pani babci?

Sara skrzywiła się, ale zachowała spokój.

– Jak oświadczył mój narzeczony – odparła z lekceważącym uśmiechem – zaręczyliśmy się całkiem niedawno. Czyż jest piękniejsze miejsce niż Paryż, aby uczcić to wydarzenie? Zatem wybaczą państwo, że zakończymy spotkanie i zajmiemy się naszym świętem.

Trąciła Deva w ramię. Natychmiast zrozumiał, o co chodzi. Jakoś przepchnęli się przez tłum i podążyli do limuzyny czekającej kilka przecznic dalej.

– O co chodziło? – spytał po drodze.

Sara nie przetłumaczyła ostatniego pytania. Co tu mówić o ślubie, a tym bardziej o umowie przedślubnej. Pomimo nacisków babci nie sięgała myślami tak daleko.

Doszli do limuzyny. Kierowca otworzył drzwi i czekał, by wsiedli, lecz Dev na migi pokazał, że prosi o chwilę zwłoki. Potem obrócił Sarę tak, by spojrzała mu w oczy.

– Powiedz, o co chodziło – poprosił. – Wolałbym nie dowiadywać się z popołudniowych wiadomości.

– Reporterka dopytywała się o szczegóły naszej umowy przedślubnej – odparła niechętnie. – Kazałam jej się wypchać.

– Oczywiście w swoim eleganckim stylu – zauważył z uśmiechem.

– Chyba nie masz wątpliwości.

Popatrzył na Sarę. Musiał dostrzec jej zakłopotanie, bo przerwał rozmowę.

– Postanowiliśmy pospacerować – zwrócił się do kierowcy. – Dziś masz już wolne.

Limuzyna wolno odjechała od krawężnika. Dev znów przycisnął ramię Sary do boku i ruszyli wtopieni w strumień przechodniów.

– Wiem, jak bardzo jesteś drażliwa na punkcie spraw finansowych. Zostawmy je na razie i przejdźmy do ważniejszych. Powiedz mi zatem, czy wolisz psy czy koty?

– Psy – odparła. Po raz pierwszy tego ranka poczuła się rozluźniona. – Im większy, tym lepszy. A co ty wolisz?

– Też psy – odparł bez wahania. – Mieliśmy także wiele kotów. Moja siostra zawsze próbowała wcisnąć kolejne mioty swoim przyjaciółom.

Zaciekawiona Sara zaczęła domagać się więcej szczegółów na temat jego rodziny.

– Wiem, że dorastałeś na ranchu, o ile pamiętam, w Nebrasce?

– W Nowym Meksyku, ale to była raczej marna farma.

– Rodzice wciąż tam pracują?

– Tak. Są przywiązani do miejsca i nie chcą stamtąd się ruszać.

– A siostry?

Pamiętała, że ma cztery i żadna z nich nie zgodziła się na rozmowę dla „Beguile”.

– Wszystkie są zameżne, dobrze urządzone i szczęśliwe. Jesteś głodna?

Nagła zmiana tematu zbiła Sarę z tropu. Dopiero po chwili zauważyła, czemu przygląda się Dev. Doszli właśnie do Pont de "Alma, skąd mieli widok na barki z przeszklonymi dachami zacumowane na północnym brzegu Sekwany. Jedną z nich wyraźnie szykowano do rejsu połączonego z eleganckim lunchem.

– Uczestniczyłaś kiedykolwiek w takim rejsie po Sekwanie? – zapytał.

– Nie, to jak dla mnie zbyt... turystyczna atrakcja.

– Jesteśmy w Paryżu. Tu nawet jego rodowici mieszkańcy są turystami.

– Dobrze, że żaden z nich cię nie słyszy!

– To co, przez parę godzin zabawimy się w turystów?

– Jeśli tego chcesz...

Wybrana przez Deva barka była chyba już dawno temu zarezerwowana przez agencję turystyczną dla jakiejś grupy, która właśnie wysypywała się z autokaru. Dev użył jednak odpowiednich argumentów – słownych lub finansowych – bo po chwili zostali wprowadzeni na pokład i otrzymali stół dla dwóch osób usytuowany tuż przy oknie. Kelnerka napełniła ich kieliszki kirem.

– Za nas – wznosił toast uśmiechnięty Dev.

– Za nas – powtórzyła jak echo Sara.

– Niezłe – pochwalił – choć nie ma takiej mocy jak *Żuta Osa* twojej babci. Co wchodzi w skład tego drinka?

– *Cassis*, czyli likier z czarnej porzeczki zmieszany z białym winem.

W pewnym momencie zjawił się akordeonista. Kiedy zaczął grać oraz śpiewać pięknym barytonem, rozmowy na barce ucichły. Wkrótce barka odbiła od brzegu.

Podano jedzenie. Na przystawkę oboje zamówili to samo: *foie gras* na grzance, wędzonego łososia z szalotkami, sałatkę z pieczoną pierśią kaczki i małe sajgonki. Jako główne danie Sara wybrała połówki wieprzowe w miodowo– sezamowym sosie, zaś Dev potrawkę z cielęciny. Do każdego dania serwowano inny rodzaj wina.

Za oknami przesuwały się najświetniejsze zabytki Paryża: Luwr, Conciergerie, Notre Dame, wieża Eiffla.

Barka zatoczyła łuk, tymczasem Sara i Dev powoli sączyli kawę, opowiadając sobie o przeszłości.

– Co roku babcia zabierała nas za granicę – wspominała Sara. – Pragnęła, żebyśmy poznały inne kultury.

– Czy zawiozła was do Karlenburgha? – zapytał.

– Nigdy. Taka podróż byłaby chyba dla niej zbyt bolesna. Chciałabym kiedyś tam pojechać. Odwiedzić nielicznych żyjących kuzynów.

Obwiodła palcem brzeg szklanki.

– Gina i ja nie zdawałyśmy sobie sprawy, ile babcia musiała poświęcić, żeby zapłacić za te podróże, jak również za mój rok na Sorbonie.

– Domyślam się, że twoja siostra wciąż tego nie wie.

– Ma o tym mgliste pojęcie. Głupia nie jest.

Dev przygryzł wargę. Eugenia Amalia Therese St. Sebastian nigdy nie poraziła go ani inteligencją, ani zdrowym rozsądkiem. Prawdę mówiąc, jej intelekt niespecjalnie go interesował.

Nie mógł się powstrzymać przed porównywaniem obu sióstr. Trudno zaprzeczyć, że wygrał los na loterii. Wdzięk, elegancję, mądrość, wrażliwość i...

Dość! Kiedy to się stało, że na samą myśl o leżącym pod nim gładkim szczupłym ciele Sary ogarnia go nie dające się powstrzymać pożądanie?

Nagle poczuł, że już nie może się doczekać, kiedy barka przepłynie pod ostatnim mostem. Nim zacumowała przy brzegu i oboje weszli na trap, niemal zaczął się dusić. Sara popatrzyła na niego z niepokojem, co tylko dolało oliwy do ognia.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

– Fatalnie – odparł zgodnie z prawdą.

– Ojej! To pewnie *foie gras*? – Przerażona podeszła do krawężnika, by zatrzymać taksówkę. – Trzeba uważać na gęsią wątróbkę.

– Saro...

– Powinam była zapytać, czy zawinięto ją w liście winogron i gotowano powoli. To najbezpieczniejsza metoda.

– Saro...

Taksówka z piskiem opon zatrzymała się przy krawężniku. Dopiero kiedy jechali do hotelu, Dev wyjaśnił, że fois *gras* nie ma nic wspólnego z jego osłabieniem.

– Zatem cielecina? – spytała przejęta Sara.

– Nie, kochanie. Ty.

– Słucham? – powiedziała zaskoczona.

Dev chwycił ją w ramiona.

– Mimo że lunch był wspaniały, przez cały czas myślałem tylko o tym, jak smakujesz ty. – Mówiąc to, błędził ustami po wargach Sary. – Jak do siebie pasujemy. Jak wyginasz się i mrużysz, kiedy osiągasz szczyt.

Sara mocniej wtuliła się w Deva. Pragnęła go tak samo jak on jej. Dev widział pożądanie w jej pociemniałych oczach. Zaczęła szybciej oddychać. Poczul satysfakcję. Sara musi zrozumieć, że faza druga była całkiem niepotrzebna.

– Cieszę się, że to nie była gęsia wątróbka – powiedziała.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jak mogłam być taką skończoną idiotką, rozmyślała, siedząc w taksówce sunącej wzdłuż nabrzeża. Wystarczyłoby jedno słowo i resztę popołudnia oraz wieczór spędziłaby z Devem w łóżku. Lub na kanapie albo poduszkach rozrzuconych po podłodze przed kominkiem. A może pod prysznicem, gdzie Dev namydlałby jej plecy i brzuch, lub...

Nagle jej wzrok zahaczył o rozstawione wzdłuż nabrzeża zielone stragany z książkami. Za straganami, prawie naprzeciwko słynnej księgarni, dostrzegła znajomy most.

– Proszę się zatrzymać! – zawołała.

Obaj panowie byli tak samo zaskoczeni, jednak taksówkarz posłusznie podjechał do krawężnika. Dev zapłacił mu i wysiedli.

– Twoja ulubiona księgarnia? – spytał Dev, zerkając na front sklepu specjalizującego się w sprzedaży anglojęzycznych tytułów.

Kiedy studiowała na Sorbonie, rzeczywiście lubiła tu zaglądać, ale tym razem nie chodziło jej o księgarnię, lecz o most po drugiej stronie ulicy.

– To most Arcybiskupa – wyjaśniła. – Widzisz te kłódki? – spytała, gdy wchodzili na żelazny most.

Dotąd uważała się za osobę rozsądną, niepodatną na tego typu odloty wyobraźni. Jednak romantyczny rejs po Sekwanie sprawił, że na chwilę zapomniała o rozsądku.

– Trudno nie zauważyć – stwierdził – Skąd się tu wzięły?

– Podobno to ostatnia moda. Ludzie wypowiadają lub zapisują jakieś życzenie, wpinają kłódkę w pręty mostu, a klucz wrzucają do rzeki. Wszystkie mosty Paryża są tak obwieszane.

Dev przystanął, by przyjrzeć się kolorowym wstążeczkom i wydrukowanym przekazom zwisającym z różnorodnych kłódek.

– Popatrz na tę! – zwrócił się do Sary. – Jakaś para z Dallas życzy swoim dzieciom dużo radości, ale nie planuje mieć więcej potomstwa. Najwyraźniej siódemka im wystarczy.

– Dobry Boże! Mnie też by wystarczyła.

– Naprawdę? – Oparł się biodrami o barierkę mostu, wiatr potargał mu włosy. – To jest chyba jedna z tych rzeczy, których powinniśmy się o sobie dowiedzieć. Niemal tak ważna jak to, czy wolimy psy czy koty. Ile dzieci chciałabyś mieć, Saro?

– Nie wiem – odparła. – Co najmniej dwoje, nie miałabym jednak nic przeciwko temu, żeby było ich troje czy nawet czworo. A ty? – zwróciła się do Deva.

– Moje siostry twierdzą, że liczba dzieci, jakiej pragną ich mężowie, jest odwrotnie proporcjonalna do tego, ile śmierdzących pieluch musieliby zmieniać. Zatem siebie oceniam na troje lub nawet czworo.

Skinął głową w stronę sprzedawcy kłódek, który stał przy końcu mostu.

– Jak myślisz, może powinniśmy dodać tutaj i nasze życzenie, że chcemy przetrwać czas pieluch?

Sara pokiwała głową. Wciąż nie mogła uwierzyć, że ulega sentymentalnym nastrojom. Dev poszedł kupić kłódkę. Kiedy znaleźli wolne miejsce, gdzie można ją było przyczepić, Dev wyjął z kieszeni bilet z rejsu po Sekwanie.

– Możemy zapisać życzenie na tym świstku?

– Świetny pomysł. Dzięki rejsowi zobaczyłam Paryż, jakiego przedtem nie znałam. Cieszę się, że przeżyliśmy to razem.

Dev zaczął coś skrobać na odwrocie biletu.

„Do naszych dwojga, trojga lub czworga dzieci. Każdemu z was obiecujemy zafundować rejs po Sekwanie”.

– A myślałam, że to ja jestem sentymentalna! – roześmiała się Sara.

– W fazie drugiej chodzi właśnie o sentymenty – wyjaśnił z powagą. – Zamknij kłódkę.

Sara była pewna, że na zawsze zapamięta tę chwilę. Wspięła się na palce i objęła Deva za szyję. Wiedziała, że ich pocałunek również zapamięta.

Byli tak syci po ogromnym lunchu, że zgodnie postanowili wpaść tylko na małą kolację do pizzerii w pobliżu hotelu Verneuil. Wypili po kieliszku czerwonego wina, zjedli po kawałku pizzy z czosnkiem i grzybami, po czym w gęstej mgle wrócili do hotelu.

– Wpadniesz do mnie na drinka? – zapytała, kiedy Dev odprowadził ją pod drzwi pokoju.

– Nie przeceniaj mojej wytrzymałości – odparł. – Jeśli nie jesteś gotowa przejść do fazy trzeciej, lepiej powiedzmy sobie dobranoc.

Była nawet bardziej niż gotowa, jednak dzisiejszy dzień w towarzystwie Deva dostarczył równie wspaniałych przeżyć jak godziny, które spędzili razem w łóżku. Raczej emocjonalnych niż fizycznych, lecz nie mniej silnych.

– Pozwólmy, żeby faza druga jeszcze trochę potrwała

– powiedziała więc, choć zdawała sobie sprawę, że będzie tego żałować, jak tylko zamknie drzwi.

Oczywiście miała rację. Uznała jednak, że kilka godzin spędzonych na oglądaniu nudnych programów w telewizji będzie właściwą karą za głupotę. Kochała Deva. Najwyraźniej on także ją kochał. Czemu nie mogła po prostu zaufać instynktowi i...

Dzwonek komórki przerwał jej rozmyślania. Omal nie upuściła aparatu, kiedy na ekranie zobaczyła twarz siostry,

– Gina, gdzie jesteś?

– W Lucernie. Cze... czekałam, aż w Nowym Jorku nastanie ranek, żeby zadzwonić, ale...

– Nie jestem w Nowym Jorku, lecz w Paryżu, o czym byś wiedziała, gdybyś pofatygowała się odpowiedzieć na któryś z moich telefonów.

– Dzięki Bogu! – zawołała Gina.

Sara przeraziła się, słysząc po chwili w słuchawce przejmujące łkanie. Natychmiast zapomniała o tyradzie, którą zamierzała wygłosić pod adresem niefrasobliwej siostry.

– Gina, co się stało? – dopytywała się z niepokojem. – Miałaś wypadek, jesteś w szpitalu?

– Nie...

– Kochanie, bądź ze mną szczerą, powiedz, o co chodzi.

– Nie mogę. Nie... przez telefon. Przyjedź, Saro, proszę. Jesteś mi potrzebna.

Sarze nawet przez myśl nie przemknęło, że mogłaby odmówić.

– Złapię najbliższy lot do Lucerny. Gdzie się zatrzymałaś?

– W Rebstock.

– W tym hotelu, dokąd babcia zabrała nas latem, kiedy skończyłaś czternaście lat?

– Nie mów o tym babci... – Gina znów zaczęła łkać.

O czym miałabym nie mówić?! – chciała krzyknąć

Sara, ale pohamowała odruch.

– Zgoda – obiecała zamiast tego. – Nie wyłączaj telefonu. Dam ci znać, jak tylko się dowiem, kiedy będę mogła do ciebie dotrzeć.

Skończyła rozmowę i natychmiast zajęła się szukaniem połączeń między Paryżem a Lucerną. Sprawdziła, że z lotniska Charlesade Gaulleao

23. 50 startuje samolot do Zurychu. Tam musiałyby wynająć samochód, po czym przejechać sześćdziesiąt pięć kilometrów do Lucerny.

Zdaży, musi zdażyć na ten lot. Zarezerwowała bilet, zerwała się z kanapy i pobiegła do sypialni, by spakować najpotrzebniejsze drobiazgi. Po chwili wróciła do salonu i chwyciła słuchawkę telefonu hotelowego.

– Dev, odezwij się! – powtarzała.

Po sześciu dzwonekach rozmowa została przełączona do recepcji.

– W czym mogę pomóc, lady Saro? – usłyszała.

– Usiłuję dodzwonić się do pana Huntera, ale nie odpowiada.

– Czy mam mu coś przekazać?

– Tak, proszę mu powiedzieć, żeby jak najszybciej się ze mną skontaktował.

Rzuciła słuchawkę i wróciła do sypialni. Nie miała już czasu na pakowanie, wsunęła tylko do torby laptop, chwyciła płaszcz, upewniła się, że ma w portfelu paszport oraz kartę kredytową i wybiegła z pokoju.

Jadąc windą na dół, znów próbowała połączyć się z Devem, tym razem dzwoniąc na komórkę.

– Powiedz, że postanowiłaś wyrwać mnie z rozpacz

– odezwał się po chwili kuszącym tonem.

– Gdzie jesteś? – pytała, biegnąc przez hol do wyjścia.

– Kilka razy dzwoniłam do pokoju, ale nie odbierałeś.

– Nie mogłem zasnąć, więc poszedłem się przejść. – Chyba usłyszał napięcie w głosie Sary, bo dodał: – Czemu dzwoniłaś? Coś się stało?

– Gina się odezwała.

– W samą porę!

Sara była już na zewnątrz hotelu. Mgła na szczęście zrzędła, taksówki wciąż przemykały po ulicy. Gwałtownie zamachała ręką, by zatrzymać którąś

z nich.

– Ma jakieś kłopoty, Dev.

– Nic nowego. Coś jeszcze powiedziała?

– Oszczędź mi swoich uwag – warknęła. Może gdyby nie była tak zaniepokojona, ironiczny komentarz Deva mniej by ją zdenerwował. – Siostra mnie potrzebuje. Lecę do Szwajcarii.

– Hola, hola! Zaczekaj chwilę...

Taksówka podjechała do krawężnika. Sara wskoczyła do środka i kazała kierowcy jechać na lotnisko.

– Daj spokój! Jestem nie dalej niż piętnaście minut drogi od hotelu. Poczekaj, aż wrócę, wtedy razem rozwiążemy problem.

– To moja siostra. Sama sobie poradzę! – Bardzo się spieszyła i była tak nakręcona, że nie zważała na słowa.

– Zadzwoń do ciebie, jak tylko się dowiem, o co chodzi.

– Lepiej zrób to – rzucił przez zęby, teraz już równie wściekły jak Sara.

Nie była w nastroju, by go udobruchać. Skończyła rozmowę, po czym obiecała kierowcy dodatkowy napiwek, jeśli na czas dowiezie ją na lotnisko.

Samolot do Zurychu był wypełniony tylko w połowie. Większość pasażerów wyglądała na biznesmenów, którzy muszą dotrzeć na miejsce tuż przed otwarciem banków. Półtoragodzinny lot Sara spędziła, gapiąc się w okno. Rozmyślała o tym, w jakie to znów kłopoty wpackowała się Gina.

Po wylądowaniu szybko ruszyła do wypożyczalni samochodów. Piętnaście minut później siedziała za kierownicą wynajętego peugeota. Szybko wybrała numer Giny, by poinformować siostrę, że mniej więcej za godzinę zjawi się w hotelu. Gina obiecała powiadomić recepcję o przyjeździe niespodziewanego gościa.

Lucerna leżała na zachodnim brzegu Jeziora Czterech Kantonów.

Współczesna metropolia ze średniowiecznym centrum położona w sąsiedztwie Alp przyciągała turystów już od czasu wczesnych Habsburgów, jednak Sara w tym momencie nie obchodziła przeszłość.

Kluczyła wąskimi uliczkami Starego Miasta, myśląc z obawą, że kłopoty Giny mogą mieć wpływ na zdrowie babci. Na chwilę pozbyła się tych lęków, zajęta rozwijającym się związkiem z Devem. Teraz wróciły z dawną mocą.

Dochodziła trzecia, kiedy w końcu dotarła na podjazd przed hotelem Rebstock. Dwupiętrowy budynek pochodził z czternastego wieku. Nawet wczesną wiosną ze skrzynek pod oknami zwisało geranium, bluszcz oplatał kraty wokół niewielkiego tarasu pełniącego rolę restauracji na świeżym powietrzu i ogródka piwnego.

Sara zaparkowała samochód na ulicy i ruszyła do hotelu. Jak najszybciej chciała spotkać się z siostrą.

W recepcji na nią czekano.

– Lady Eugenia prosiła, żebyśmy dali pani klucz do pokoju – powiedział zaspany człowiek z obsługi hotelowej. – Mieszka pod 212. Winda jest na końcu korytarza. Może pani także wejść tymi schodami.

Sara postanowiła wybrać schody. Mimo że pokrywał je chodnik, trzeszczały przy każdym kroku. Równie skrzypiące były płyty podłogowe na piętrze, gdzie mieścił się pokój Giny.

– Jesteś tu? – spytała po wejściu do środka.

Rozejrzała się i dostrzegła podwójne łóżko, na którym otulona puchową kołdrą spała Gina.

Uśmiechnęła się smutno. Gnała na oślep do Lucerny, ponaglana rozpaczliwym błaganiem siostry, tymczasem, jak widać, kłopoty nie były w stanie zakłócić jej snu. Sara poklepała ją po ramieniu.

- Obudź się – poprosiła.
- Co jest? – Gina uniosła głowę i zamrugła powiekami. – Och, dotarłaś
- wymruczała zaspanym głosem.
- W końcu.
- Musisz być kompletnie wyczerpana. Właż – poleciła, odchylając kołdrę. Przesunęła się trochę, po czym opadła na poduszkę i ponownie zasnęła.

Sara przysiadła na brzegu łóżka, przepełniona uczuciem ulgi. Po raz kolejny poczuła, jak bardzo kocha młodszą siostrę. Zrzuciła buty oraz płaszcz i wśliznęła się pod kołdrę obok Giny.

Mimo ogromnego zmęczenia długo nie mogła zmrużyć oka. Leżała, nasłuchując równego oddechu siostry. Co takiego się wydarzyło, że błagała ją o przybycie? W końcu poszybowała myślami ku Devowi i ich ostatniej wymianie zdań.

Zbyt ostro zareagowała na jego krytyczne uwagi o Ginie. Teraz to wiedziała. Wtedy myślała tylko o tym, by zdążyć na lotnisko. Jutro przeprosi Deva. Sam ma siostry, więc na pewno ją zrozumie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Obudziło ją oślepiające słońce. Kiedy przetarła zaspane oczy, zobaczyła, że miejsce obok niej jest puste. Gina gdzieś zniknęła.

Oczywiście nie zostawiła żadnej wiadomości. Zirytowana Sara poszła do łazienki, umyła twarz, wyszorowała zęby szczoteczką znaną wśród hotelowych przyborów toaletowych. Włożyła jakieś wyciągnięte z szafy ciuchy siostry, zarzuciła torbę na ramię i ruszyła na poszukiwanie Giny.

Siedziała na tarasie na zewnątrz hotelu, prowadząc rozmowę z parą starszych ludzi, którzy zajmowali sąsiedni stolik. Wyglądała bardzo młodzieńczo z zaczesanymi na jedną stronę blond włosami, w wąskich dżinsach i obramowanym futerkiem blezerze. Na widok Sary zerwała się z krzesła i podbiegła do niej z szeroko rozpostartymi ramionami.

– W końcu wstałaś! Tak późno wczoraj przyjechałaś, że już... Ojej! Co ty masz na twarzy? Co się stało?

Sara bardziej pragnęła usłyszeć historię siostry, niż opowiadać jej własną.

– Uderzyłam się o coś.

– Tak mi przykro! Bardzo cię boli?

– Już nie.

– Dzięki Bogu! Na górze zamaskujemy to podkładem. Napijesz się kawy?

– Też pytanie!

Wróciły razem do stolika, gdzie Gina przedstawiła siostrę starszej parze, z którą wcześniej rozmawiała. Jak się okazało, byli to emerytowani nauczyciele z Dusseldorfu, którzy od prawie pół wieku każdej wiosny przy-

jeźdzali do Lucerny, by świętować rocznicę ślubu.

Sara piła kawę, przysłuchując się ożywionej rozmowie Giny z parą nauczycieli i zastanawiała się, czy aby przypadkiem wczoraj coś jej się nie przywidziało. Naprawdę słyszała w głosie siostry trwogę? Wyobraziła sobie jej szlochanie?

– Może byśmy się przeszły i... porozmawiały? – zaproponowała Gina, kiedy Sara dopijała kawę. – W naszym pokoju pewnie teraz sprzątaj.

Gina uśmiechnęła się do starszej pary i wstała od stolika. Sara zrobiła to samo.

– Chodźmy na most Kapliczny – zasugerowała. – Tam będziemy mogli pogadać.

Zbudowany w czternastym wieku najstarszy w Europie zadaszony drewniany most został zrekonstruowany w 1993 roku po pożarze, który strawił większą jego część. Na szczęście słynna ośmiokątna wieża wodna wybudowana w połowie mostu niemal nie doznała uszczerbku. Z drewnianych ławek rozstawionych wzdłuż ciągnącego się ponad pół kilometra mostu można było podziwiać miasto, jezioro i ośnieżone szczyty Alp.

Gina opadła na jedną z ławek w pobliżu wieży, Sara usiadła obok niej. Gina przygryzła dolną wargę, wpatrując się w milczeniu w górskie szczyty.

– Opowiedz, co się stało – odezwała się w końcu Sara.

– Na pewno razem znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Gina odetchnęła głęboko, wzięła Sarę za rękę.

– Właśnie po to tu przyjechałam – wyjaśniła. – W tym cały problem. W ostatniej chwili nie mogłam się zdecydować.

– Na co? – zdumiała się Sara.

– Na usunięcie ciąży.

– Jesteś w ciąży? – Sara bardzo się postarała, by pytanie zabrzmiało spokojnie.

– Od niedawna. Byłam pewna, że jesteśmy bezpieczni. Używaliśmy prezerwatyw. – Zaśmiała się gorzko. – W tamten weekend poszła cała paczka.

– Nie muszę znać szczegółów – zaprotestowała Sara.

– Być może poza tym, jak on się nazywa. Rozumiem, że rozmawiamy o instruktora narciarstwa.

– O kim?

– O tym cudownym instruktora, o którym napisałaś w esemesie.

– Nie ma żadnego instruktora. Musiałam jakoś uzasadnić nagły wyjazd do Szwajcarii.

– Dlaczego szukałaś wymówek, Gino? Przecież mogłaś mi powiedzieć o dziecku.

– Nieprawda. Tak się martwiłaś o babcię i rachunki za leczenie. Nie mogłam zrzucić na ciebie także mojego problemu.

Ścisnęła palce Sary, w oczach zaśniły jej łzy.

– Ale ostatniego wieczoru... kiedy odwołałam wizytę w klinice... to wszystko jakby na mnie spadło. Musiałam zadzwonić do ciebie, porozmawiać. A potem, kiedy usłyszałam twój głos, trochę się pogubiłam.

Sara wyswobodziła dłonie i mocno objęła Ginę.

– Cieszę się, że byłam wystarczająco blisko, kiedy mnie potrzebowałaś – mówiła do łkającej siostry.

Kołysały się razem, aż Gina uniosła twarz.

– Już dobrze? – spytała Sara, wyjmując z torby chusteczkę.

– Nie, ale... ale będzie.

Nareszcie usłyszała dawną Ginę, która nigdy się nie poddawała.

– Muszę cię o coś zapytać, Sara – powiedziała, pociągając nosem.

– O co?

– Jak zdołałaś tak szybko tu przyjechać? Co robiłaś w Paryżu?

– Później ci opowiem. Teraz skupmy się na tobie i na dziecku. Kto jest ojcem i czy wie, że nim jest?

– Tak. Rozmawiałam z nim, zanim zadzwoniłam do ciebie. Nie przyjął tego dobrze.

– A to drań.

– Jeszcze gorzej – parsknęła z oburzeniem Gina. Całkiem przestała płakać. – Nie masz pojęcia, jaki potrafi być nieprzyjemny i apodyktyczny. Trudno mi uwierzyć, że nawet na jeden weekend się w nim zakochałam. Na swoją obronę mam to, że dzięki niemu naprawdę zrozumiałam, co znaczy „ostry seks”.

– Kim on jest?

– Nie znasz. Moja firma urządziła mu przyjęcie w Los Angeles.

Sara poczuła gwałtowny ucisk w żołądku. Wpatrywała się w odległe szczyty, ale tak naprawdę widziała nagranie z kamery, na którym pojawiła się Gina. Na prywatnym przyjęciu w domu Deva w Los Angeles.

– Jak... jak on się nazywa? – spytała głucho.

– Jack Mason. – Gina wywinęła wargi. – Przepraszam, John Harris Mason trzeci.

Oszołomiona Sara przez chwilę nie mogła złapać tchu. Słuchała piąte przez dziesiąte, jak siostra opowiada coś o tym mężczyźnie. Wyłapała, że był jakimś ambasadorem, który pracował w Departamencie Stanu.

– Gdzie poznałaś kogoś takiego? – zdziwiła się.

– Mój przyjaciel nas sobie przedstawił.

– Rozumiem – pokiwała głową Sara. Potem spytała Ginę, czy jadła śniadanie.

– Nie, czekałam, aż się obudzisz.

– Nosisz w sobie dziecko. – Sara wskazała na jeszcze płaski brzuch siostry. – Musisz jeść, a ja po prostu umieram z głodu. Wróć do hotelu i zamów dla nas ogromne śniadanie. Dołączę do ciebie, jak tylko wykonam kilka telefonów.

– Nie zamierzasz dzwonić do babci? – zaniepokoiła się Gina. – Nie możemy jej o tym poinformować na odległość.

– Jasne, że nie! Muszę zatelefonować do Paryża. Tak szybko opuściłam go ubiegłej nocy, że nie zdążyłam się spakować ani wymeldować z hotelu.

Nie miała potrzeby opowiadać teraz Ginie o Devie. Na razie zajmą się jej ciążą, potem przyjdzie czas na historię Sary. Dlatego sięgnęła po telefon dopiero wtedy, kiedy siostra prawie schodziła z mostu.

Zadzwoiła na komórkę Deva, ale nie odebrał telefonu, zostawiła więc tylko krótką wiadomość na sekretarce. Przeprosiła za swój wczorajszy wybuch i poprosiła, by odezwał się tak szybko, jak to możliwe. Już chciała włożyć telefon do torebki, ale po namyśle postanowiła jeszcze zadzwonić na numer hotelowego pokoju. Po sześciu dzwonekach rozmowa, podobnie jak wczoraj, została przełączona do recepcji.

– W czym mogę pomóc? – usłyszała to samo co poprzednim razem.

– Mówi Sara St. Sebastian. Próbuję złapać pana Huntera.

– Przykro mi, lady Saro. Pan Hunter już się wymeldował.

– Jak to? Kiedy?

– Dziś rano. Powiedział panu LeBonowi, że wzywają go pilne sprawy.

Polecił nam także zatrzymać pani pokój aż do jej powrotu.

– Czy... zostawił dla mnie jakąś wiadomość?

– Nie, proszę pani.

– Rozumiem. Dziękuję i do widzenia.

Opuściła rękę trzymającą telefon, zapatrzyła się w ośnieżone wierzchołki gór. Po kilku minutach zebrała się i wstała z ławki.

Jest potrzebna Ginie. Najpierw muszą rozwiązać jej problem.

Scena, jaką zastała po powrocie do hotelu, z pewnością nie mogła ukoić niczyich nerwów. Jakiś nieznajomy mężczyzna o płowych włosach brutalnie ścisnął nadgarstek Giny, zaś ona drugą ręką waliła go gdzie popadnie. Recepcjonista za ladą wyraźnie nie wiedział, jak zareagować.

– Co pan wyprawia?! – krzyknęła Sara.

Podbiegła do nieznajomego i zaatakowała go z impetem. Mężczyzna zasłonił twarz, by uniknąć damskich paznokci.

– Proszę się cofnąć, młoda damo! – zawołał.

– Niech pan ją puści!

Uderzyła tak mocno, że zraniła mężczyznę do krwi. Napastnik, którego już podejrzewała, że jest owym apodyktycznym ambasadorem, zaklął szpetnie.

– Proszę się cofnąć! – powtórzył.

– Dopiero kiedy puści pan Ginę.

– Za cholere! Musi mi coś wyjaśnić. Nie spuszczę jej z oka, dopóki...

Zamilkł, gdyż do akcji niespodziewanie wkroczył jakiś dobrze zbudowany mężczyzna. Zdecydowaniem ruchem odsunął na bok zaskoczoną Sarę.

– Co się tu... – nie zdążył dokończyć Mason.

Cios w szczękę był tak silny, że cofnął się o kilka kroków, ciągnąc Ginę z sobą. Po drugim ciosie, który trafił go w brzuch, opadł na kolana. Wciąż jednak nie puszczał Giny. Ta jednak nie próbowała walczyć czy wykręcać ręki, tylko jak oszalała machała drugą, wolną od uścisku.

– Przestań, Dev! – krzyczała.

Sara przeraziła się, że podczas tej bijatyki coś się może stać Ginie lub dziecku. Skoczyła do przodu i uwiesiła się ramienia Deva.

– Uważaj! Ona jest w ciąży! – wrzasnęła.

Dev cofnął się, tymczasem Mason z ogniem w oczach obrócił Ginę twarzą do siebie.

– W ciąży? O co tu chodzi? Kiedy wczoraj zadzwoniłaś, łkając histerycznie, oznajmiłaś, że właśnie wróciłaś z kliniki.

– Bo tak było.

– I co? Nie zrobiłaś tego?

– Nie... nie mogłam.

– Ale nie pofatygowałaś się wspomnieć o tym drobnym fakcie, zanim wyszedłem z ważnego głosowania, wskoczyłem do samolotu i leciałem całą noc, żeby ci pomóc przejść przez kryzys, o którym również do czasu poprzedniej nocy nie byłaś łaskawa mnie poinformować.

– Pewnie źle dobrałam słowa – odparła Gina. – Byłam przygnębiona.

– Przygnębiona? Gadałaś coś bez ładu i składu.

– A ty jak zwykle byłeś arogancki i pewny siebie. Puszczaj mnie, do diabła.

Oswobodziła rękę i wstała. Mason zrobił to samo. Zagniewanym wzrokiem patrzył to na Ginę, to na ich małą, lecz wielce zainteresowaną widownię.

– Musisz być jej siostrą – zwrócił się do Sary.

– Masz rację.

– A kim, do diabła, ty jesteś? – warknął do Deva.

– Narzeczonym siostry.

– Co?! – Wrzask Giny odbił się od ściany – Od kiedy?

– To długa historia – odparła słabym głosem Sara. – Może przenieśmy

się w jakieś... mniej publiczne miejsce, to wszystko wyjaśnię.

– Chodźmy. – Gina objęła Sarę, potem spojrzała na mężczyznę. – Wy obaj zostajecie. To sprawa między mną a siostrą.

Dev uważał inaczej, lecz ustąpił. Mason musiał zrobić to samo, choć najpierw dał upust swoim uczuciom.

– Eugenio Amalio Therese St. Sebastian, jesteś najbardziej nieodpowiedzialną, irytującą i niemądrą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

– Zatem masz szczęście, ambasadoru, że nie chciałam za ciebie wyjść – odparowała Gina, dumnie unosząc głowę.

Kiedy znikły z pola widzenia, Gina spuściła głowę. Pociągnęła Sarę za rękę i po chwili znalazły się w pokoju.

– A teraz opowiadaj – rozkazała.

Sara przez jakiś czas siedziała w milczeniu.

– Trochę trudno wyjaśnić to wszystko – odezwała się w końcu.

– Zaczynaj od początku. Gdzie i kiedy poznałaś Deva?

– W moim nowojorskim biurze. Wpadł tam, aby pokazać mi nagranie z kamery wideo, na którym widać, jak zabierasz ten bizantyjski medalion.

– Co zabieram...? Och, masz na myśli to małe złote z niebieskim jak mu tam?

– To małe „jak mu tam” jest warte ponad sto tysięcy funtów.

– Żartujesz!

– Chciałabym. Co z tym zrobiłaś, Gino?

– Nic.

– Na wideo wyraźnie widać, że kiedy zbliżasz się do półki, medalion leży na podstawce. Kiedy odchodzisz, podstawka jest pusta.

– Saro, chyba nie myślisz, że go ukradłam?

– Nie, i to samo od razu powiedziałam Devowi.

– Czyli on myśli, że ukradłam? – Gniewne błyski w oczach Giny nie wróżyły dobrze Devonowi.

– Nieważne, co on myśli. Ważne, że medalion zniknął. Zastanów się, kochanie, co mogłaś z nim zrobić.

– Chciałam go tylko dotknąć, przesunąć palcem po emalii. Wtedy usłyszałam, że ktoś nadchodzi i... Do licha, musiałam go wsunąć do kieszeni. Pewnie leży tam do tej pory.

– Jak mogłaś nie pamiętać, że włożyłaś do kieszeni dwunastowieczny medalion?

– Skąd mogłam wiedzieć, że to coś pochodzi z dwunastego wieku? A właśnie tamtego ranka zrobiłam test ciążowy. Byłam trochę skołowana. Sama się dziwię, że w ogóle dałam radę uśmiechać się i przygotować wieczorem tę przeklętą kolację dla Huntera.

Gina okręciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

– Jak on mógł... – zaczęła, otwierając drzwi. Za progiem stali Jack Mason i Dev Hunter. – Jak mogłeś mnie posądzić o kradzież?! – wrzasnęła do Deva.

Zaczęła się gwałtowna wymiana zdań między Devem a Giną, aż w końcu musiała wtrącić się Sara:

– Gina chciała tylko dotknąć emalii, ale właśnie ktoś nadchodził, więc wsunęła medalion do kieszeni, żeby nikt jej nie przyłapał na gmeraniu po półce.

– O czym wy mówicie, do cholery?! – nie wytrzymał w końcu ambasador.

– Ciebie to nie dotyczy – odparła wyniośle Gina. – Poza tym co robisz w moim pokoju? Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

– Ale za to ja mam tobie, i to dużo.

Sara miała dość. Po pełnej niepokoju, prawie nieprzespanej nocy, braku śniadania i teraz wrzaskach dostała straszego bólu głowy. Zanim zdążyła powiedzieć wszystkim, by się zamknęli, Dev chwycił ją pod ramię i skierował do wyjścia.

Drugą ręką wepchnął do pokoju Masona.

– Zajmij się swoją kobietą, ja zajmę się swoją.

– Poczekajcie! – Zdesperowana Gina odwróciła się w progu. – Wciąż nie wiem, jak doszło do waszych zaręczyn. Nie możesz tak...

Dev bezceremonialnie zamknął Ginie drzwi przed nosem.

– Odpłaci ci za to – westchnęła Sara.

Oparł dłonie o ścianę, zamykając Sarę w ramionach.

– Czy wyglądam, jakbym się jej bał?

Nie wyglądał, za to miał czerwone oczy, był nieogolony i wściekły.

– Co ty tu robisz? – spytała słabym głosem. – Kiedy niedawno dzwoniłam do Verneuil, powiedziano mi, że pilne sprawy zmusiły cię do wyjazdu.

– Rzeczywiście pilne. Dlatego tu jestem. Coś musimy sobie wyjaśnić, lady Saro. Od tej pory przestań mówić „moja siostra, moja sprawa”. Wszystko jest wspólne. Na zawsze. A przynajmniej do czasu, gdy zgodnie z obietnicą zabierzemy czwarte dziecko na rejs po Sekwanie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Przedślubna kolacja odbyła się trzeciego maja wieczorem u Avery'ego, tam gdzie Dev po raz pierwszy „oświadczył się” Sarze. Na to wydarzenie zarezerwował całą restaurację. Ceremonia zaślubin i przyjęcie miały miejsce następnego wieczoru w Płazie.

Gina zdążyła już dojść do siebie po długiej rozmowie z babcią, wrócił jej spokój, a nawet wrodzona żywiołowość. Ku zdziwieniu zarówno babci, jak i siostry, zajęła się organizacją kolacji, ślubu oraz wesela. Wciągnęła do pomocy Andrew z Plazy oraz nawiązała ścisłą współpracę z Patrickiem Donovanem, niezawodnym, zaufanym asystentem Deva.

Sara musiała tylko sporządzić listę gości i wybrać suknię. Lista była krótka. Nie zamierzała uczestniczyć w medialnym wydarzeniu, lecz cieszyć się własnym ślubem. Z rodziny miała tylko babcię, Ginę i Marię.

Zaprosiła także bliskich przyjaciół oraz kolegów z pracy, w tym również Alexis. Redaktor naczelna przyznała, że paryski epizod z nasłanym fotografem był błędem, jednak przysięgała, że bez zgody Sary nie miała zamiaru opublikować ani jednego zdjęcia. Na znak pokoju wręczyła Sarze w prezencie ślubnym piękny album z wydrukami tych zdjęć.

Lista gości Deva była wyraźnie dłuższa niż lista jego narzeczonej. Dzień przed ceremonią do Nowego Jorku przylecieli jego rodzice, siostry z mężami oraz potomstwem. Wcześniej Dev zorganizował szybką eskapadę do Nowego Meksyku, by przed ślubem Sara miała okazję wszystkich poznać.

Zjawili się także dawni koledzy Deva z Sił Powietrznych oraz współpracownicy, w tym Elise i Jean– Jacques Giraultowie. Elise i Alexis natychmiast znalazły wspólny język, co jakoś wcale nie zdziwiło Sary.

Dzień ślubu wstał jasny i słoneczny. Gina bez skrupułów pozwoliła Devowi za wszystko zapłacić. Dla kobiet biorących udział w uroczystościach przygotowała cały dzień w spa. Do kobiet zaliczono także dziewczynki, które miały rozrzucać kwiaty podczas ceremonii. Każda skorzystała z masażu, kosmetyczki, dała sobie zrobić manikiur, pedikiur i uczesać włosy.

Sara cieszyła się każdą chwilą, ale najcenniejsza była ta, kiedy przez pół godziny masażu mogła leżeć na stole obok siostry.

– Dziękuję, że wszystko zorganizowałaś – powiedziała do Giny.

– Nie ma za co – roześmiała się. – Łatwo urządzać wielkie przyjęcia, kiedy ktoś inny za nie płaci.

– Jesteś w tym niezła – pochwaliła siostrę Sara.

– To prawda. – Uśmiech na twarzy Giny nagle zgasł. Zaciśnęła dłoń na nadgarstku Sary. – Niewiele więcej umiem. Zanim urodzi się dziecko, zamierzam nauczyć się wszystkiego co możliwe o planowaniu różnych imprez. Dzięki temu będę mogła utrzymać nas oboje.

– A co z Jackiem Masonem? Uwzględniłaś go jakoś w swoich planach?

– Nie było potrzeby.

– To również jego dziecko, Gino.

– Będzie mógł uczestniczyć w życiu dziecka tyle, ile będzie chciał, ale od mojego życia ma trzymać się z daleka – odparła z uporem Gina. – To ostatni moment, żebym wzięła sama za siebie odpowiedzialność.

Sara ścisnęła Ginę za rękę.

– Wiesz, że zawsze możesz liczyć na moją pomoc. Jak również Deva.

– Wiem, ale muszę poradzić sobie sama. Ty w najbliższym czasie powinnaś poukładać wasze wspólne życie. Czy podjęłaś już decyzję, gdzie będziecie mieszkać?

– W Los Angeles, o ile uda nam się przekonać babcię, no i Marię, żeby

się tam z nami przeniosły.

- Nie będą chciały opuścić Nowego Jorku.
- Zdaję sobie sprawę.

Sara odbyła wiele rozmów z babcią na ten temat. Żadna dotąd nie skończyła się pozytywnie. Dev zaproponował alternatywę: na jakiś czas przeniesie kierowanie biznesem do Nowego Jorku i będzie wahadłowo latał do L. A.

– Babcia nie powinna sama mieszkać w tym ogromnym apartamencie – westchnęła Sara.

– No tak... – Gina wyraźnie się zawahała. – Też sobie tego nie wyobrażam. Mogłabym... przenieść się do niej, dopóki nie urodzi się dziecko. Oczywiście, jeśli mnie przyjmie. Co wcale nie jest takie pewne, sądząc po zjadliwych wykładach, jakie wygłosiła po moim powrocie ze Szwajcarii.

– Och, Gina, oczywiście, że cię przyjmie. Dobrze wiesz, jak bardzo cię kocha. – Oczy Sary zwilgotniały. – Prawie tak bardzo jak ja.

– Przestań, błagam. – Ginie także pociekły łzy. – Nie możesz iść do ołtarza z oczami czerwonymi jak królik. Dev by mnie zamordował.

Kiedy Dev zajął miejsce pod łukiem z tysięcy delikatnych roziskrzonych światełek, nawet nie przyszło mu na myśl, by mordować przyszłą szwagierkę. Był tak samo zdziwiony jak Sara i babcia, że Gina doskonale wszystko zorganizowała. Posłał jej ciepły uśmiech.

Także uśmiechnęła się do niego, lecz Dev zauważył, jak bardzo poruszył ją widok nieoczekiwanego gościa. W końcu pomieszczenia stał z założonymi rękami Jack Mason. Miał minę, która świadczyła o tym, że nie zamierza wracać do Waszyngtonu, dopóki nie ustali paru spraw z przyszłą matką swego dziecka.

W tym momencie rozbrzmiała muzyka. Dwie kobiety ramię w ramię

ruszyły w stronę Deva. Sara dostosowała krok do kroku babci, która zdecydowanie oświadczyła, że może przejść parę metrów bez laski. Charlotte szła wyprostowana, z wysoko uniesioną głową, oczy błyszczały jej z dumy.

– Mam nadzieję, Devonie, że rozumiesz, jaki dar ode mnie otrzymujesz.

– Oczywiście, proszę pani.

Księżna ucałowała wnuczkę w policzek, po czym zajęła swoje miejsce. Sara odwróciła się do Deva i wtedy cały utonął w jej uśmiechu. Była taka olśniewająca, taka elegancka. Piękna aż do bólu. Miała na sobie, o czym wcześniej mu powiedziała, kremową suknię z satyny od Diora. Księżna nabyła ją w Paryżu w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Dev przycisnął do piersi dłoń, którą podała mu narzeczona.

– Jesteś gotowa na trzecią fazę, lady Saro? – spytał z uśmiechem.

– Bardziej niż gotowa – odparła radośnie.

„Muszę przyznać, że pochwalam decyzję Sary. Wybrała doskonałego męża. Powinnam pochwalać, skoro uznałam, że Devon Hunter nadaje się dla niej, mimo że przedtem szantażem skłonił ją, by udawała jego narzeczoną. Jakie to absurdalne, że wciąż myślą, iż nic nie wiem o tym oszukaństwie.

Prawie tak samo absurdalne jak uparte powtarzanie przez Eugenię, że nie poślubi ojca swojego dziecka. Uszanowałabym jej decyzję, gdyby nie to, że, cytując nieśmiertelne słowa klasyka, ta dama przyrzeka za wiele. Nie znoszę brudów współczesnej polityki, ale muszę dowiedzieć się więcej na temat tego Jacka Masona. Tymczasem z nieopisaną radością będę obserwować, jak Eugenia dojrzeje do macierzyństwa”.

Z pamiętnika Charlotte, Wielkiej Księżnej Karlenburgha